Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache,

kritisch bearbeitet

von

Paul Joseph Szafarzik und Franz Palacky.

Prag 1840.

Śpiewy znajome pod nazwaniem: Rękopism Królodworski, znalazł przypadkiem uczony Hanka 1817 na wieży pomiędzy strzałami Zyski. Tych śpiewów wysnutych ze zdarzeń historycznych, pozostały szczątki jedynie. Cały zbiór przepisany między 1280 a 1310, miał ile się zdaje najmniéj trzy księgi, a sama księga trzecia obejmować mogła 50 pieśni. Kto utworzył zachowane pieśni? Wacław (1253) Zawisza Wilkowicz (1290) czyli starożytny Lumir, podobno na zawsze niewiadomem pozostanie.

Odkrycie na czeskich umysłach zrobiło niewypowiedziane wrażenie. Pojmujemy je i szanujemy, chociaż śpiewom nieśmielibyśmy przyznać wysokiéj wartości historycznéj i poetycznéj. Lecz nieganiemy téj wygórowanéj pobożności ku pamiątkom i wspomnieniom narodowym, szczególniéj Czechom, przeciw którym Niemcy wymierzyli szalone i krwawe prześladowanie. Jestże albowiem jaka zemsta i zbrodnia, którychby nieposuniono ku najdalszym granicom? Czechowie złamani i niejako przeistoczeni, niemający ani wyobrażenia ani chęci politycznych swobód, przynajmniéj naukowo narodem być chcieli, chociaż bardzo niedawno ojczystéj mowie dali pierwszeństwo, a Palacki swojéj historyi czeskiéj, czeskim językiem jeszcze pisać nieśmiał.

Kiedy Czechów Śpiewy Królodworskie zachwycały, bezimienny, który dotąd nim być nieprzestał, przesłał 1818 Hance

poema, a właściwie ułamek poematu, obejmujący 129 wierszy, a wsławiony pod nazwaniem: Sąd Lubuszy. Po tém rzeczywiście zdumiewającém i najwyżéj zajmującém odkryciu, Śpiewy Królodworskie straciły wiele ze swéj wziętości. I kiedy Hanka mówi: »że Sąd Lubuszy jest to pomnik, który kraje nieznane czarowniczo oświecił« (str. 85) mówi najściśléj prawdziwie. W tym śpiewie objawia się najwydatniéj i najżywiéj świat słowiański, a nasze polskie narodowe sumienie mówi nam tajemniczym głosem że byliśmy w nim, że ten świat, pod względami najważniejszemi dotąd rzeczywistym pozostał. Jeden tylko Dobrowski oparł się powszechnemu sumieniu, i Sąd Lubuszy ogłosił za dzieło, za fałszerstwo Hanki, Jungmana i Lindy. Powstał spór żywy, niekiedy gorszący, lecz uczeni wydawcy Pomników czeskiéj literatury dowiedli, że Dobrowski omylił się, a wiadomo, że do podobnych omyłek Dobrowski okazywał niewytłómaczone usposobienie. Niemiałże najśmielszych przeczeń i twierdzeń o słowiańskiéj liturgii.

Najstarożytniejsze Pomniki czeskiéj literatury zaczynały zbiór obszerniejszy mający obejmować dwadzieścia cztery pomników nieprzechodzących po za wiek XIV. Tom jeden dotąd wydany ma cztery pomniki. Sąd Lubuszy, ułamek; Ewanielia Śgo Jana, ułamek; Nadanie kościołowi Lutomierzyckiemu i Mater verborum 1202. — Ułamek Ewanielii Ś. Jana dotyka o rok 950. Wydawcy umieścili toż samo miejsce Ewanielii Ś. Jana, wedle Ewanielii Ostromira 1057 [1]), wedle Biblii czeskiéj 1422 i wedle Biblii Jedności 1593 i co zwyczajna czeskim uczonym, wszystkie cztery Pomniki pod względem filogicznym i paleograficznym objaśnili najtroskliwiéj i wszechstronnie.

[1]) Uczeni rossyjscy zrobili odkrycie dla nich zdumiewające. Ewanielia Ostromira ma Polonizmy, których ślad i życie przechowały narzecza właściwéj i głębokiéj Moskwy, tam, gdzie język polski za czasów historycznych nigdy niedochodził. Polonizmy zachowała mowa ludu, który nieczyta, który przeto niemógł pożyczyć i naśladować. Jest to prawda nieogarnionéj ważności, pod względem naszych polskich najdawniejszych początków. Byliśmy i dotąd jesteśmy w najgłębszém sumieniu Słowian północno-wschodnich. Życzylibyśmy mocno, albo polski jaki językoznawca ku temu celowi skierował swoje poszukiwania, które może wytłómaczyłyby wiele tajemniczych głosów i podań przeszłości.

Jest to strona téj pracy najszczęśliwiéj wykończona, i pragnęlibyśmy mocno, aby pomniki i naszéj literatury, takich znalazły wydawców i objaśniaczy.

My tylko o jednym ułamku mówić zamierzamy — o Sądzie Lubuszy. Ułamek sięgający najdaléj o rok 950 — wydrukowano pismem pierwotném spojoném, pismem rozłożoném na wyrazy, pismem kirylickiem — językami łacińskim, niemieckim i nowożytnym czeskim. Jest to wykwintność, obfitość uczona, ale zupełnie właściwa. Pan Lucyan Siemieński dał polskie przetłómaczenie Sądu Lubuszy, łatwe, ujmujące, które przecież, a przynajmniéj wedle nas, bardzo daleko odstępuje od prostoty, jasności i jędrności pierwowzoru. Powaga, wdzięk dawności, prawie zupełnie zniknęły. Widzieć i przedstawić rzeczy odwieczne, jako były, jest to zmysł nieoceniony a nadzwyczajnie rzadki.[1]) Lecz cóż obejmuje Sąd Lubuszy? Wiek

---

[1]) Chcemy udowodnić nasze mniemanie:

Vsak od svej celedi vujwodi.

Pan Siemiński tłómaczy:

Wszelki ojciec czeladce rej wodzi.

My przez vujwodi rozumielibyśmy rządzi, włada, przewodniczy. Rej wodzić takiego nie ma znaczenia. Dziś czeladź oznacza służących, domowników. Dawniéj czeladź obejmowała i dzieci, cały dom. Znaczenie starożytne wyrazu było ogólniejsze i szlachetniejsze.

Dĕti vze to sboziem viedno włada.

Pan Siemiński tłómaczy:

Dzieci zbożnem mianem wszystkie władną.

viedno miało znaczenie: razem, wspólnie — wszystkie — nic nie mówi.

Pochwalichu prawdu po zakonu.

Pan Siemiński tłómaczy:

Pochwalając prawo po zakonie.

Starożytne chwalić nie oznacza bynajmniéj pochwalać. Takie tłómaczenie nie ma sensu. Starożytne chwalić, znaczy stanowić prawo. Właściwszy przekład byłby: wydali wyrok wedle prawa, jako zakon mieć chce.

Stysete zde poganenie
Sudte sami po zakonu prawdu.

Pan Siemiński tłómaczy:

Wzdy mnie ciężka spotkała przygana
Sądźcież sami prawem po zakonie.

rękopismu nie jest dalszy nad wiek dziesiąty, około 950. Sama rzecz opiera się na podaniach jeszcze odleglejszych, a przedstawia niezawodnie czyste i niepomięszane słowiańskie pojęcia i urządzenia. Poganizm jeszcze panował, a stosunki germańskie wsuwały się jako wznowienie usiłujące sfałszować umysł słowiański. Podobnie uważany Sąd Lubuszy ma nieoszacowane znaczenie, nietylko dla téj zapadnionéj przeszłości, ale nawet i dla dzisiejszych stosunków. Téj jedności historycznego sumienia podobno niema żadna europejska spółeczność. My Polacy, my Słowianie, jakkolwiek rozwinęliśmy się i dojrzeliśmy na chrześciańskiéj drodze jesteśmy tém w pierwszéj podstawie czém byliśmy przed trzynastu wiekami. Najrozmaitsze zewnętrzne przemiany naszéj duchowéj treści niezmieniły. Są nawet nad Dunajem słowiańskie narodowości, których zewnętrzne urządzenia, pozostały jakiemi najdawniéj były. Rzymianie, Grecy, Awarowie, Bulgarowie, Węgrzy, Turcy, Niemcy i Włochy narzucali panowanie albo wpływali ale nadaremnie, granit słowiański został nienaruszony. Słowian można wymordować — przemienić — nigdy.

Był spór między Klenowiczami z Tetwy Popielowéj, czy dziedzictwo ma być wspólnie rządzone, a jeżeli nie, równo podzielone jako chciał narodowy obyczaj — albo czyli wszystko miał otrzymać syn pierworodny. Słowiańska i germańska rodzina stanęły przeciw sobie.

Kto miał rozwiązać spór? Czyli Lubusza księżna Kniahinia? Nie. Naczelnicy słowiańskich narodów, nieposiadali sądowniczéj władzy, nie byli pierwszymi sędziami. Samowładztwo przyszło zewnętrznie, i wstrzymało rozwijanie się spokojne ich pięknéj duchowéj natury.[1]) Zwołano przeto, Sąd, Sejm, Wieca,

---

Naganienie wyroku, zdania, przez ciężką przyganę tłómaczyć nie wolno. Dawniéj doskonale znane: naganić wyrok, znaczyło wyroku nie przyjąć, oświadczyć, że odwołanie nastąpi. Takich zboczeń i niedokładności moglibyśmy wymienić i więcéj. A przecież na dokładności i właściwości przekładu polega cała ważność takich pomników.

[1]) Jeżeli od zachodu przeniesiemy się ku północnym Słowianom, znajdujemy takież same pojęcia i stosunki, co upoważnia domysł bardzo podobny, że Słowiańszczyzna pierwotnie, zanim się w narody zawiązała, musiała być mniéj więcéj jedną. Kiedy zwią-

na których radzili, sądzili, głosowali Kmiecie, Lechowie i Władycy. Lubusza w sukni jasnobiałéj zasiadła na złotym ojców stolcu. Przewodniczyła jedynie. Kmiecie, Lechowie, Władycy zasiedli radami, których politycznéj i religijnéj natury u nas dotąd nieporuszano nawet. Uczony Joachim Lelewel nie ma o nich wyobrażenia.

Lubuszę otaczał Sąd. Przy niéj dwie mądre dziewice, znające prawo. Jedna trzyma deski prawodatne a druga, miecz karzący krzywdy. Na przeciw nich ogień zwiastujący prawo, a pod niemi woda oczyszczenia.[1])

---

zek słowiańsko-fiński wezwał Normandów Ruryków, wyraźnie powiedziano, że naczelnik Nowogrodu miał rządzić wedle zakonu, wedle prawa. Nie miał przeto samowładnéj, a nawet cokolwiek obszerniejszéj zwierzchności. Świadectwo Nestora jest nieoszacowanéj ważności. Nowogród zaraz poznał błąd i żałował, że wezwał barbarzyńców ujarzmicieli. Lecz napróżno. Żywioł germański przeważył i na długie wieki Słowianom północno-wschodnim samoistność i życie polityczne odebrał. Nowogród przeczuwałże jakie do siebie i Słowian wprowadził przekleństwo? Jest najkonieczniejsza potrzeba skreślenia rossyjskiéj historyi, ze stanowiska Polski i Europy. Lecz jako zwyczajnie u nas, ku najważniejszym działaniom nie ma jeszcze ani zmysłu, ani uczucia. Tyle o nas pisano, aby nas ochydzić i potępić, aby nas o naszém nicestwie historyczném i narodowém przekonać. My sami o sobie albo mało, albo niedostatecznie, albo nic.

[1]) Uczony W. A. Maciejowski twierdził, że Słowianie sądów bożych nie znali. Lecz Sąd Lubuszy wyraźnie mówi, że wody i ognia używano jako sposobów dochodzenia prawdy, a całe opowiadanie okazuje, że wymiar sprawiedliwości był religijném działaniem. Helmold przechował takież same czyny Słowian nadbałtyckich. I u nich dochodzono prawdy przez sąd boży: offerebant criminibus pullatos Sacerdoti ferro vel vomeribus examinandos. Gaje poświęcone bogom, były miejscem narad sądowych czyli sejmowych. Były obecne święte dziewice, chociaż nie jest jasno wykazane, jakie one miały znaczenie. Lubusza najmłodsza miała dwie siostry. Jedna znała zioła, któremi leczyła, druga posiadała wiadomość rzeczy boskich, pilnowała religijnych obrządków, miała dar proroctwa. Dwie święte dziewice na wiecu, nie byłyż siostrami Lubuszy? Byłoby zajmującém utworzenie wizerunku sławiańskiéj niewiasty. Locus ille fuit sanctimonium universae terrae. Illic populus terrae cum flamine et rege conveniebant propter judicia.

Lubusza pierwsza dała zdanie. Klenowicze mieli wspólnie trzymać majątek, albo na równe części rozdzielić. Zdanie opierała na prawie wiekuistych Bogów; Kmieciom, Lechom i Władykom, zostawia potwierdzenie. Ci przecież jeżeliby chcieli, nowe prawo ustanowić mogli. Dziewice do urny świętéj zbierały głosy Sejmu czyli Sądu. Radwan obliczał je a Lechowie obwieszczali, co postanowiła większość, która dała wyrok, aby majątkiem wspólnie rządzono. Wyrok Sejmu naganił chrudasz z Atawy krzywéj; chciał, aby cały majątek dać pierworodnemu, odsunął wspólność i równy podział. Lubusza dotkniona naganieniem mówi: »Ja waszych sporów niechce rozpoznawać — wybierzcie sobie męża równego wam, któryby wam rozkazywał żelazem.« Lecz Raciborz z Gór ku Knasi bronił wyroku: »nie jest chwalebne przyjmować niemieckie prawo — mamy nasze własne święte prawo przyniesione do téj ziemi przez ojców naszych.« Zakon słowiański jeszcze zwyciężył. Lecz téj wierności narodowym podaniom późniéj Czechowie daleko odstąpili, ulegli fatalnemu niemieckiemu wpływowi. Przez Czechy Germania otworzyła sobie wstęp do Polski, do jéj ujarzmienia.

Nie jestże to najwierniejsze powtórzenie Sądu Lubuszy. Świątynie słowiańskie dawały schronienie unikającym zemsty. Krew nawet nieprzyjaciół świątyń słowiańskich nie plamiła. Jest to czyn, który bardzo wątpliwym czyni oskarżenie niemieckie, jakoby Słowianie bogom ludzi ofiarować mieli. Późniéj widziemy katolickie duchowieństwo, wywierające ogromny wpływ, a kościoły miejscem narad sejmikowych. Tłómaczenie tych czynów daje Sąd Lubuszy. Kapłaństwo rzymskie wzięło spadek po kapłaństwie pogańskiém, jak wszędzie zachowało i przedłużyło narodowy obyczaj. Było pojednanie piękne, zlanie się dawnych i nowych żywiołów, nie burzenie i rozerwanie.

Uczony J. Lelewel Vidivariów, zamieszkałych niegdyś nad brzegami ujścia Wisły, uznał za zlewek różnych narodów. Miała to być niesforna mieszanina. Przeciw temu mniemaniu Palacki i Szafarzyk przytoczyli zarzuty zupełnie sprawiedliwe. Vari znaczy męża, mieszkańca, a vit, vitez zwycięzcę, bohatera. Vitivari składali przeto stan znamienitszych, rycerstwa. Łączyli kapłaństwo i sędziowskie dostojeństwo. Uczony Lelewel stanowi pod każdym względem pierwszemu dał znaczenie zbiegów, mieszańców i hołoty. Vit niezawodnie ma słowiańskie pochodzenie i znaczenie. Prusy Witingów, u Litwinów Witenes, Witold. Imiona najwyższych bóstw słowiańskich, kończyły się przez Wit.

Sąd Lubuszy zatwierdza podanie pisarzy niemieckich i greckich o gminowładnéj zasadzie panującéj w pokoleniach szeroko rozrzuconych Słowian.

Pomnik ten rozjaśnia wiele czynów polskiéj historyi, które dotąd dwuznacznemi być mogły. Możnaż powątpiewać co znaczyły Zjazdy, Sejmy, Sądy, Colloquia zachowane, wspominane przez najdawniejszych kronikarzy. Widocznie Piastowie nie mieli samowładztwa. Z jakichżeby potrzeb i pojęć ono powstało. Wszyscy Piastowie, jako Lubusza, kierowali, przewodniczyli Sądom i Sejmom, a uważmy, że przez okres Piastów, Zjazdy łączyły wszystko. Nieznano jeszcze rozdziału władz. Zjazdy były zgromadzeniami i politycznemi i sądowemi. Między dyplomami polskiemi, opisującemi narady i zgromadzenie, a Sądem Lubuszy nieznajdujemy różnicy. We »świętym Wyszogrodzie stałem ojców gnieździe« a w Gnieźnie, Kruszwicy, Krakowie, Wrocławiu, żyły tożsame słowiańskie pojęcia. Palacki i Szafarzyk uznali, a dla ich naukowéj powagi mamy wysokie uszanowanie, że najstarożytniéj, że przedhistorycznie między Słowianami był mocny związek osłabiony późniéj burzami, które zrójnowały i rozerwały ich społeczeństwo. Dotąd, ustawy Słowian mają dowody téj pierwotnéj, téj dalekiéj jedności. Str. 102. Sam język Słowian był wszędzie jeden, chociaż kiedy pisano Sąd Lubuszy narzecze czeskie istniało samoistnie i miało swoje różnice.

Temi czasy poruszono ogromne pytanie, co bardziéj odpawiada słowiańskiéj narodowości, jedność czyli związek, federacya. Rozwiązując je, pragnębylibyśmy, aby tych głosów, tych ostrzeżeń lekko nieuważano. Rozdział Słowian, jest to opłakany okres ich ujarzmienia, ich niewoli, ich bratobójczych wojen, ich upadania. Wszakże najmocniejsza polityczna jedność, niewyłącza miejscowéj najpełniejszéj samoistności. Słowianie zostawieni samym sobie najłatwiejby się porozumieli. Trzeba jedynie oddalić zewnętrzne polityczne wpływy i zewnętrzne panujące rodziny. Niemiec dla Sławian nie miał i nigdy mieć nie będzie serca.

Sąd Lubuszy wymienia Kmieciów, Lechów, Władyków. Kmieć[1]) oznaczał toż samo, co Radzca, Starszy. — U Czechów

---

[1]) **Był spór o czasie utworzenia śpiewu Boga Rodzicy. Lecz jéj wiersz: Ty Boży kmiecu, siedzisz u Boga na wiecu,**

do XIV wieku dwunastu Kmieci, składali najwyższy Sąd krajowy, ale i mieli polityczny wpływ. Kmieci wybierano między Lechami i Władykami. Piast nie był tém co u nas później przez kmiecia rozumiano. Jest prawdziwem, a przynajmniéj bardzo bliskiem domniemanie, że naszych dwunastu Wojewodów mogli być Kmieciami, mającemi sądownicze i polityczne władze. Boguchwał o Bolesławie Wielkim mówił: duodecim locupletiores ex se eligebant, qui quaestiones definiebant et rempublicam gubernebant. Wybieralni przeto Sąd i Rząd razem. Gallus podaje: habebat rex XII amicos, conciliarios cum quibus regni et concilii ministeria pertractabat. Byłże samowładny? Historya nieprzechowała żadnych czynów na poparcie teoryi o samowładztwie Piastów. Jest to urojenie. U nas nazwisko Kmiecia przeszło na zamożniejszych wieśniaków. Jesteśmy bardzo skłonni ku uznaniu, że u nas Kmiecie mieli sądowe i polityczne znaczenie, które później stracili.[1])

Kozmas mniemał, że Czechowie byli barbarzyńcami, bez wykształcenia, bez prawnych i bez moralnych wyobrażeń. To zdanie odnowili najnowsi pisarze moskiewscy. Lecz Sąd Lubuszy o Czechach daje podniosłe wyobrażenie. Widać u nich mocno ustalony religijny i spółeczny porządek — stosunki, których istnienie mówi za daleko rozwinionem duchowém życiem Słowian. Jedna z dziewic, może kapłanka, trzymała deski prawodatne. Były przeto ustawy pisane. Słowianie mieli własne pismo, a uważamy, że czasy Lubuszy poprzedziły bardzo znacznie utworzenie Kirylicy, która pierwszém pismem Słowian być miała. Deski prawodatne wzbudzały podejrzenie. Miano-

---

mówi, za jéj początkiem bardzo dawnym, kiedy kmiecie mieli jeszcze wysokie znaczenie, kiedy na sejmach obradowali.

[1]) Lechów Palacki i Szafarzyk uważają za Panów dziedzicznych, jako żywioł wyższéj szlachty. Wedle Sądu Lubuszy Lechowie ogłaszali postanowienie, wyrok sądu. Gdzie tych Lechów początek? Sąd Lubuszy zna Popielewiczów, którzy przybyli z pułkami Czechowemi. Od jakiéj strony? Widocznie ze wschodniéj, z Polski, która ma Lechów i Popielów. Ruch Słowian był ku zachodowi, ale nie z zachodu. Lecz podobąło się inaczéj uczonemu W. A. Maciejowskiemu, który Lechów od Renu sprowadza nad brzegi Wisły. Miał to być żywioł zupełnie obcy polskiéj narodowości.

żby pisać na deskach. Lecz kronika Nowogrodu 1208 wspomina deski, na których pisano. Nasze polskie wyrażenie — czytać od deski do deski — zdaje się, przypomina starożytny słowiański sposób pisania na deskach.

Ze Słowianie, przed utworzeniem kirylicy, przed IX wiekiem, mieli mieli własne pismo, teraz przynajmniéj, nieulega żadnemu powątpiewaniu. Mnich Chrabr mówi wyraźnie, że Słowianie Poganie, mieli pismo, znaki, rzezki, zgłoski na deskach wyrzynane. Wedle Dytmara — »na każdym posągu słowiańskich bożyszcz, były wyrznięte napisy: singulis insculptis nominibus.«[1]) Kopitar dowiódł, że głagolica i kirylica są na jednych i tychże samych rękopismach, że przeto głagolica nie jest przerobieniem kirylicy. Grimm powaga naukowa, twierdzi stanowczo, że Słowianie mieli swoje własne pismo, którego zarysy zdają się wskazować wschodnie może fenickie pochodzenie. Metodiusz i Kiryll pierwi Słowianom pisma nie dali. Jest to zatém historyczna nieprawda mniemać, że dopiero po wprowadzeniu chrzeciaństwa a szczególniéj przez wejście Niemców Słowianie odebrali pierwsze duchowe rozwinienie. Trzebaż wiecznie przypominać świadectwo Helmolda, Niemca i kapłana, który u Słowian Pogan, widział cnoty i piękności moralne, jakich między swymi Niemcami szukał nadaremnie. Chrześciaństwo wzmocniło tylko, oczyściło i rozwinęło te cnoty.

Pojmowanie i urządzenie spółecznych stosunków zajmuje mocno dzisiejsze spółeczeństwo. Wedle jednych, nastąpi ulepszenie, wedle innych nadchodzi ruina najwyższych i najpiękniejszych zdobyczy rozumowych. Spadniemy, czyli spadamy ku chaotycznym ciemnościom. Tych przewidowań nierozbieramy, ale jednak mniemamy, że nie jest bez ważności, a pod pe-

---

[1]) Lecz jakiemi pisano literami? słowiańskiemi, czyli pożyczonemi. Napisy na starożytnościach Prilnickich nie mają zarysów ani Kirylicy ani Głagolicy — i jeszcze zachodzi niepewność, czyli tych starożytności nie podrobiono. Helmold mówi, że Bruno, kapłan katolicki, Niemiec, mieszkańcom Starogrodu miasta Wagrii administravit verbum Dei, habens sermonem conscriptum verbis slavicis. Cronica Slavorum C. 83. a 1155. Lecz zawsze niepewno jakiém pismem. Może jako u Kapitara przeklady, mowa słowiańska, a litery łacińskie. Głagolita Clorianus.

wnemi względy, może i nie byłoby bez zastósowania, to co przed dwunastu wiekami mieli Słowianie, co u nich i téj chwili napotykamy czynne, żyjące i wysoko zajmujące.

To i przed nami dostrzeżono, tylko zamiast spokojnych i bezstronnych rozważań zamieniono na spór namiętny — na oskarżanie, albo zbyteczne wyniesienie naszéj przedchrześciańskiéj przeszłości. Jedni przypisali chrześciaństwu wywrócenie zbawiennych pogańskich urządzeń spółecznych, wprowadzenie niewoli — a drudzy mniemali, że wszystko, co miał Poganizm miało być ohydne, fałszywe i zepsowane, że nasze polskie i słowiańskie sumienie po za rządy Mieczysława Igo sięgać niepowinno. Są to systemata, są to formuły wyłączne których my przynajmniéj znać nie chcemy — w których niema zupełnéj prawdy. Świat słowiański, przedchrześciański ma niezawodnie swoje ciekawości, a bylibyśmy zdumieni, może bylibyśmy objaśnieni i nauczeni, gdyby jaki umysł badający i stwarzający razem objawił widzenie dawnéj, zapadnionéj Słowiańszczyzny, o któréj miewamy często podnoszące nas przeczuwania. Powtarzamy zatém po Szafarzyku i Palackim, że Sąd Lubuszy przeszłość Słowian czarująco, ale dodajemy urywkowo i z pewnych tylko stron rozświecił. Z téj dalekiéj dziesięciowiekowéj otchłani widzimy ukazujące się niejako nasze własne postacie. Jest to odkrycie posuwające nas ku krainom nieznanym w których dotąd nasz umysł nic nie dostrzegał. Nasze życie odbiera uznanie swoich najodleglejszych tajemnic.

Przedstawiamy najważniejszy ustęp Sądu Lubuszy, a ośmielamy się dać nasze tłómaczenie; albowiem zdobnemu i łatwemu przekładowi Pana L. Siemieńskiego niemożemy przypisać najkonieczniejszych zalet, wierności i prostoty.

Jeżeli umrze naczelnik rodziny
Dzieci majątek posiadają wspólnie,
Z pośród rodziny wybierają Władykę,
Który chodzi na sławne Sejmy
Z Kmiecami, z Lechami, z Władykami,
Powstali Kmiecie, Lesi, Władycy
I dali wyrok wedle prawa. —

Nie dotykamy wszystkich względów objętych tym ustępem — a potrzebujemyż wskazować, że między zarysami Słowiańszczyzny przedchrześciańskiéj i późniejszéj zachodzi, możnaby

powiedzieć, najzupełniejsze podobieństwo: niejako nie ma żadnéj przerwy. Katolicyzm widocznie uszanował bardzo wiele żywiołów słowiańskiéj przeszłości — nie był ani stworzycielem ani burzycielem bezwarunkowym. Wykonywał jak zwykle świetne dobroczynne i prawdziwie boże posłannictwo — dopełniał, wykształcał, rozwijał. Przychodził zbawiać, nie niweczyć.[1])

---

[1]) Wszędzie, gdzie Niemcy wprowadzili chrystyanizm, narodowość słowiańska upadała, Słowian wytępiano, albo sami ustępować musieli ku krainom jeszcze niepodległym. Tymczasem chrystyanizm u Polaków rozkrzewił się najłatwiéj, najspokojniéj. Zamieszanie po Mieczysławie II. miało nie same jedynie religijne żywioły. Zkąd taka różnica? Niemcy robili podbój gwałtowny, dziki, krwawy i prawdziwie rozbójniczy — łamali słowiańskie życie pod każdym względem, we wszystkich jego objawieniach, a zasada tych objawień była najzupełniéj jedna, niepodzielna. Tym gruntem, z którego zakwitało całe słowiańskie życie, była religia. Słowianie, możnaby powiedzieć, był to naród kapłański, najgłębiéj religijny. Religii, polityki, sądownictwa, prawa, Słowianie nieumieli rozdzielać. We wszystkiém widzieli, przyjmowali działanie boże, uznawali obecność Boga. Bóg jakikolwiek on był, nie opuszczał ich ani jednéj chwili. Niemcy przeto, wywracając religijny układ Słowian, wywracali wszystkie prawa swobody, rodzinę, prawa, sądy, całe spółeczeństwo germanizowali, ujarzmiali, wytępiali, ale nie nawracali, jako im Helmold gorzko, wielokrotnie wyrzuca, a zawsze sprawiedliwie. Podbicie Ameryki przez Hiszpanów porównane z wojnami Niemców przeciw Słowianom, można uważać za najłagodniejsze i najwyżéj ludzkie. Kiedy przeto Słowianin Niemca i Szatana za jedno uważa, nie jest to nienawiść i złudzenie, ale tylko świadectwo historyczne, uzmysłowiane poetycznie. Do Polski Chrystyanizm wszedł spokojnie jako postęp, jako uzacnienie, albowiem Polacy swoje życie ocalili; nie mieli potrzeby samych siebie ujarzmiać, prześladować i wytępiać. Narodowość polska przez przyjęcie Chrystyanizmu nie poniosła żadnéj szkody, owszem wzmocniła się, rozwinęła się, podniosła się — prawda, któréj zastósować nie można ani do ruskiéj, ani do moskiewskiéj narodowości, zmieszanéj i zepsowanéj przez waregskie ujarzmienie i greckie nawrócenie. To uczony W. A. Maciejowski niechaj pilnie rozważyć raczy, a znajdzie, że tylko polskiéj narodowości daném było błogosławieństwo, życie samoistne, postępowe i czyste. Cała historya moskiewska od początku, do téj chwili jest to chaos albo cichość niewolnicza, war najszaleńszych namiętności, albo śmierć duchowa pod każdym względem. Z takiemi to potęgami, z takiem historycznem sumie-

Wedle poszukiwań najpewniejszych, a przynajmniéj mających najwyższe podobieństwo, u Słowian istniało powszechnie wspólne posiadanie przez rody. Rody niedzieliły posiadłości ziemskich, i pod każdym względem stanowiły całość.[1]) Jednak szanowano i działy. Kto niechciał jéj, występował ze wspólności. Rody wiązały się przez wybieralnych Władyków, przez swoich wyobrazicieli na zewnątrz, i tworzyły obszerniejsze społeczeństwo, kraj, a jednak jeszcze nie narodowość. Na sejmach, do wojen, stawano przez Władyków, rodami. Sejmy przeto wyszły z najgłębszéj starożytności Słowian — u jednych zatracone

niem Rossya chce usprawiedliwić mord Polski i kierunek nad Słowianami. Takie dążenie nie ma podstawy ani loiki. Takiém dążeniem Rossya nie da sobie zbawienia.

[1]) Wspólność, nazywano niedzielność spółek Gromad, — ostatni wyraz, przypomina ciemno dawniejsze swoje znaczenie. Te żywioły mocno zrujnowane, ale jeszcze nie zatracone, należy pilnie rozważać. Najsurowiéj postawiona, a tak ją stawiamy, zasada, osobistéj własności nie wyłącza, przecież pewnéj jedności gromady, pewnéj wzajemności, opieki, pomocy, pewnéj wspólności. Nie jest dobrze aby człowiek był sam. Wiemy, że u nas córkom nie dawano własności ziemi, że je spłacano, że dosyć późno przypuszczono dla nich dziedziczność ziemi. Jaka temu była przyczyna? Czy niższość kobiety? Czy jéj upośledzenie? Bynajmniéj. Lubusza miała naczelnictwo nad Czechami; na sądach, na wiecach widzimy dziewice kapłanki. Spłacanie córek wyniknęło z natury urządzenia słowiańskich rodów. Rody i ich posiadłości stanowiły jedność. Nie chciano przeto, aby córka idąca za mąż rozrywała jedność. Urządzenie rodów przetrwało u nas do końca XIII. wieku. Naruszewicz o nich nie miał przeczucia, Lelewel nic o nich nie wie; a przecież bez pojęcia natury rodów nie można sobie wytłómaczyć najważniejszych czynów naszéj historyi. Gdyby uczony Lelewel był zgłębił rody, nigdy byłby nieogłosił swéj teoryi, jakoby stan, czyli książę, wyobraziciel stanu, miał być jedynym właścicielem ziemi. Dla téj teoryi nie ma dowodów. Emil Girardin, jeden z ludzi najrzutniejszych umysłowo we Francyi mniema, że należy przemienić skład francuskiéj społeczności, a rzecz najgodniejsza uwagi, że to, co przedstawia, najwyraźniéj przypomina urządzenie słowiańskiéj rodziny, gminy, społeczności. Dla Francyi, dla zachodniéj Europy najśmielsze to, niepodobne wznowienie, dla nas byłoby, pod pewnym względem i z zastrzeżeniem dróg regularnego postępu zwróceniem się do zabytków dawnego, dotąd przechowanego życia.

albo zmienione, a u nas, w naszéj najczyściéj słowiańskiéj historyi zachowane rozwinione, udoskonalone najpiękniéj. Pod tym i pod innemi względami Polska jest to najpełniejszy kwiat i korona Słowiańszczyzny.

Sąd Lubuszy nie jest przeto snem, nie jest umarłém wspomnieniem przeszłości. Był życiem, życiem nawet teraz być nie przestał, nie jest żywotem dziwnym i obcym słowiańskiemu sumieniowi najbardziéj wynaturzonemu ze swojéj pierwotnéj istności. Jest to nasze narodowe szlachectwo. Czujemy siebie w całéj naszéj przeszłości.

Szafarzyk mówi, że u Serbów na południu Dunaju dotąd zachowano obyczaj wybierania naczelników rodziny, i że naczelnik wszystkiém rządzi. Wuk Stefanowicz Karadzicz podaje opis dokładniejszy i zupełny. Starszy rządzi i zawiaduje majątkiem domu, mężom i chłopcom wyznacza roboty, sprzedaje i kupuje, płaci podatki; ród pod każdym względem wyobraża zewnętrznie. Zaczyna i kończy domowe nabożeństwo.[1]) On tylko mówi do przyjaciół, do gości i przyjmuje ich. Starszy niekoniecznie ma największe lata. Ogólnie, ojciec przed zejściem przekazuje rząd najzdolniejszemu ze synów między braćmi, albo synowcowi. Władysław I. nie uznawałże tego oddaniem rządu najzdolniejszemu. Jeżeli starszy źle zawiaduje, jeżeli się niepodoba, ród innego mianuje.[2]) Jestże jaka różnica między urządzeniem najdawniejszéj Słowiańszczyzny, a tém co dotąd zachowali Serbowie, jako rzeczywistość, jako życie. Nie oceniajmy jéj lekko. Jest tu nieoszacowane, niewypowiedzianie ważne dla przyszłych a stopniowanych ulepszeń Słowiańszczyzny, którym Polska jak się spodziewamy swoje początkowanie udzieli. Jest to prawo i obowiązek jéj historyi, jéj położenia między Słowianami. My twierdzimy, że wszelka spółeczność rozwija się, żyje, wzmacnia się, odmładza, a nawet zmartwychwstaje przez ducha, przez żywioł, który ją założył i stworzył. Z téj przyczyny należy odszukiwać, odczytywać i zrozumieć wszzystko, cokolwiek zostawiła Słowiańszczyzna. Czyli wiemy, w jakim jéj głosie, w jakim jéj zarysie, w jakiéj jéj przemianie napotkamy rozjaśnienie tajemnic

---

[1]) **Nazwisko Władyków przyjęli chrześciańscy biskupi.**
[2]) **Strona 86.**

naszéj przyszłości, znaczenie i cel traicznych dziejów i Słowian i naszéj Polski. Albowiem cóż dotąd z życia Słowian i Polski zostało? Krótkie dzieje chwały i długie wieki cierpień i męczeństwa — i to coś ujmujące, coś czarujące, coś tajemniczo mrugające na nas z dalekiéj przeszłości. Żaden może naród ziemi nie odebrał tyle błogosławieństw duchowych, a tyle przekleństw historycznych. Co przeważy, ostatnie czyli pierwsze? Zwątpić o ostatecznéj a koniecznéj przewadze boskich sił udzielonych słowiańskiemu duchowi, wyrównałoby zaprzeczeniu Opatrzności. Odrodzenie przeto Polski i Słowian, ich wejście stwarzające do historyi, we swojéj najgłębszéj zasadzie, jest religijne. Bez nas, przez zatracenie nas, człowieczeństwo niezawodnieby się pochyliło ku szatanicznym otchłaniom. Jesteśmy na ziemi rycerstwem, kapłaństwem Boga walczącém i zachowującém pojęcia moralności, wyswobodzenia i razem posunienia człowieczeństwa ku dalszym przeznaczeniom.

Mamyż złudzenie o téj istotnie zadziwiającéj przeszłości Słowian? Niechaj da odpowiedź i nasze usprawiedliwienie Helmold Niemiec, któremu kościół katolicki udzielił nieco uczuć boskich i ludzkich. Wystarczy kilka rysów na oznaczenie duchowéj słowiańskiéj postaci.

Chociaż u Słowian były mnogie bóstwa, jednak zachowało się pojęcie jedności Boga, a nawet Trójcy. Bóg jeden na niebie, panował podrzędnym bóstwom ziemi. Lecz i na ziemi uzmysłowiano pojęcie jedności Boga. Swantowit na Rugii był bogiem bogów, deus deorum. Uczucie religijne u Słowian rozwinęło się najdelikatniéj. Przysięga dla nich była krzywoprzysięztwem: jurare quasi perjurare est. Duchowieństwo kierowało wszystkiém, wpływ boży wszędzie, we wszystkich stosunkach życia stanowczo przeważał. »Król przy kapłanie mało miał znaczenia, król i lud ulegali na jedno skinienie kapłana. Religijność stanowiła tło słowiańskiéj duszy i przez ten wzgląd nie nazywamy przesadzonemi albo poetycznemi tych wizerunków, jakie o Słowianach nakreślili jednozgodnie ich najkrwawsi nieprzyjaciele. Czego sam Helmold niepowiedział, jakiéj duchowéj piękności u nich nie znalazł?« »Żaden naród nie jest gościnniejszy nad Słowian, każdy najżywiéj przyjmuje gościa, przychodnia. Wszystko co miał najmiléj, dawał. Wolno było

nawet ukraść, pod warunkiem rozdania gościom. Temu, który przychodniowi gościnności odmówił, dom albo grunta ogniem niweczono.[1]) Słowian zalecały mnogie naturalne cnoty. Była u nich pełność gościnności, a ku rodzicom mieli powinne uszanowanie. Nie ujrzysz między Słowianami ani potrzebnych, ani żebraków. Tych, którym wiek albo słabość odjęła siły, dziedzic przez obowiązek najchętniéj przyjmował i pielęgnował. Gościnność albowiem i pobożność ku rodzicom i krewnym trzyma pierwsze miejsce między słowiańskiemi cnotami.« Takie moralne piękności miała starożytna słowiańska społeczność, piękności, których Helmold między swymi Niemcami nie widział. Przeczymy zatém, na historycznych oparci podstawach, aby mniemana cywilizacya niemiecka dawna jakiekolwiek dobrodziejstwa Słowianom przyniosła. Wtargnienie Niemców do ziemi Słowian jesteśmy zmuszeni uznać za prawdziwe przekleństwo, za zniweczenie albo pomięszanie najpiękniejszych usposobień i urządzeń słowiańskich, na których miejsce cóż dawali Niemcy i cóż jeszcze dawaćby chcieli? Pożyczamy kilka rysów u Helmolda.

Sposoby niemieckie dawne i nowe cywilizowania Słowian były zawsze jedne. »Książę Henryk z potężném wojskiem wszedł do ziemi Słowian i zniweczył je ogniem i mieczem« c. 87. »Albert Niedźwiedź Słowiańszczyznie wschodniéj położył jarzmo, a buntownikom pęta.« c. 88. Co stawiali Słowianie przeciw napływowi takiéj cywilizacyi? Walczyli, umierali, albo gromadnie wchodzili ku jeszcze wolnym słowiańskim ziemiom: deficiebantur Slavi paulatim in terra. Ziemie Obotritów i pograniczne krainy zrobiono pustyniami: in solitudinem redacta: a. 1164. Ubi solitudinem fecerunt, pacem appellant, o Niemcach dawnych i dzisiejszych Słowianin ma prawo powiedzieć. Na miejsce wymordowanych albo dobrowolnie uchodzących Słowian, wstępowali wszędzie obszarpani a prawdziwi barbarzyńcy Niemcy. Zajmowali sioła, grody i równiny używane przez Słowian, bez pracy i przemysłu. Et recesserunt Slavi qui habitabant in oppidibus circumjacentibus et venerunt Saxones et habitaverunt illic. Znaleźli wszystko gotowe. Albert

---

[1]) **Helmold Cronica Slavorum c. 82.**

Niedźwiedź osadził Niemców na grodach słowiańskich et habitare eos fecit in urbibus et oppidibus eorum, c. 89. Ziemię Obotrytów swoim rycerzom na posiadanie rozdzielił: divisit militibus suis possidendum.

Jaka łatwa, a głównie jaka moralna i cywilizująca praca! — mord spółeczności, rabunek tych Słowian, dla których nawet Helmold Niemiec dosyć nie miał uwielbienia.[1])

Ta ziemia Słowian przez nich zrobiona ogrodem i rajem, dawno się podobała Niemcom, którzy sami przez siebie niemieckich piasków, bagien Fryzyi i Holandyi na żyzne pola, zamienić nie mieli odwagi.[2]) Był to kraj, mówi Helmold, obszerny, obfity zbożem, bogaty pastwiskami, pełno ryb i zwierza i wszystkich darów — a. 1162. »Ziemia Rugian obfitująca zbożem, rybami i zwierzem.« Taki był urok, który Niemców pociągał ku błogosławionym słowiańskim krainom. Znajdowali u nas to, czego u siebie znaleźdź niemogli.

Helmold miałże uczucie zbrodni spełnianéj przeciw Słowianom? Bynajmniéj. Mord i zrabowanie słowiańskich grodów i pól uśmiechających się, uważał za przemysł i umiejętność królów i kaznodziei niemieckich: regum et praedicatorum industria. Wojna i wszystko co z niéj wyniknęło było boże: bellantes proelia domini. Uczucie Helmolda przetrwało do téj chwili do 1850. Pan Gagern niedałże usprawiedliwienia dawnym i nowym nadużyciom, jednym wyrażeniem — pociąg na Wschód. Cóż przytaczano na wykazanie zbawienności zatracenia nas? »Zyska niemiecka ludzkość«. Pan Willisen, człek najsumienniejszy między Prusakami — mający szlachetne dla nas sprzyjanie, już

[1]) To było w XI., w XII. wieku. Byłoż inaczéj w wieku XVIII.? widzianoż coś zacniejszego w wieku XIX. Pan Löwenberg dał wiadomość o Czarnym rejestrze pruskim. Po ostatniém rozszarpaniu Polski, przez lat cztery 1794—1798. pruski minister Hoym Prusakom rozdarował dobra narodowe wartości 20,000,000 talarów. Jednakowoż jest śmiałość mówienia odurzonéj, mało co o nas wiedzącéj Europie, jakoby Niemcy w Poznańskiém przez przemysł i oszczędność mnogie zyskali ziemie. Wszakże nie obrażamy ani prawdy, ani historyi, kiedy mówimy, że to był rabunek jedynie.

[2]) Wiadomo, że S. Bonifacy przez osadników Słowian upowszechnił rólnictwo po Niemczech i nawet nad brzegami Renu.

jako ostatni wypadek przedstawia? Pojednanie — to jest wejście naszéj narodowości do narodowości niemieckiéj — nasze duchowe rozwiązanie się. Niesłyszeliśmy najuroczyściéj wyrzeczonych słów, że Bóg w historyi pruskiéj objawił swoje działanie.[1]) Jest to złudzenie pewne siebie, nieznające swéj natury, ale właśnie dla téj przyczyny, najniebezpieczniejsze, jakie tylko pomyślanem być by mogło. Lecz to nas nie zadziwia, chociaż najgłębiéj przeraża. Jest nawet zupełnie loiczne. Po zbrodni dokonanéj na Słowianach i na Polsce, Europa przestała mieć sumienie, i niema żadnéj różnicy między najsurowszymi zachowawcami i najśmielszymi wznowicielami.

Zaiste miejmy uszanowanie dla tego, co stwarzały Niemcy i Francya — ostatnia najgłówniéj. Badajmy to, ale uwielbień nieposuwajmy za daleko. Nasza potęga jest u nas, we wspomnieniach, w zarysach, w tonach najodleglejszéj przeszłości naszéj i słowiańskiéj. Sąd Lubuszy niedajeż o niéj najciekawszych objaśnień. Niezdajeż się, że to co teraz ogłaszano jako wznowienie i ulepszenie, Słowiańszczyzna pierwotna przemyślała, i nawet urzeczywistniała. Jesteśmy pewni, że Słowiańszczyzna, że nasza Polska, badane coraz pilniéj i odgadywane, dla nas udzielą wiele nauki, wiele ze siebie wydobyć i zbawiennie zastósować dozwolą. Rossya mówi — Zachód przemija, Europa przerażona wyznaje, świat słowiański posuwa się przeciw nam. Jest prawda w téj rossyjskiéj dumie i w tych przeczuciach Europy. Byłoby fatalnym błędem niezrozumieć tych ostrzeżeń. I przeto najlżejszy nawet rys naszéj przeszłości religijnéj szanowany i oceniony być powinien.

---

[1]) **Bezimienni autorowie pism: »Ojcze nasz i Piasty« wedle nas popełnili niepojęte zboczenie, przyznając narodowi niemieckiemu wielkie zasługi i dobroczynne posłannictwa. Autor Piastów Niemcy nazwał nawet filarem człowieczeństwa. Jestże potwierdzenie tych twierdzeń w historyi i w sumieniu Słowian.**

PAPIEZTWO I SPRAWA RZYMSKA

z punktu widzenia petersburskiego

przez

Dyplomatę rossyjskiego.

(Revue des deux Mondes 1er Janvier 1850.)

(La papauté et la question Romaine au point de vue de St. Petersbourg, par un diplomate Russe.)

Przegląd Dwóch światów dał czytelnikom swoim podarek prawdziwie grecki. Wydawca tego pisma przez ostatek wstydu mówi we wstępie, że chce tylko swoich rodaków zwrócić w tę stronę i wywołać rozprawy głębiéj pomyślane: mettre à l'ordre du jour des conversations refléchies et prévoyantes, une question nouvelle et grande, tymczasem nic szczerego w odpowiedzi umieścić nie chce. Ale zostawmy na boku wydawcę, który musi wyjść na swojém i prenumeratorów w obszernem cesarstwie rossyjskiém stracić się lęka, a przystąpmy do samego autora i do rozprawy.

Zdaje się rzeczą pewną, że autorem jest Pan Taczew, sekretarz poselstwa rossyjskiego w Monachium: a ponieważ to nie cudzoziemiec w służbie rossyjskiéj, więc musiał się ukształcić za granicą, by mógł wystąpić do walki z tym starym i potępionym przez niego zachodem.

Już w miesiącu Czerwcu 1849. r. ten sam pisarz dyplomata, w témże samém piśmie ogłosił swój Memoryał przedstawiony cesarzowi Mikołajowi o Stanie obecnym Europy od Lutego (1848. r.): Mémoire sur la situation actuelle de l'Europe depuis Fevrier, présenté à l'Empereur Nicolas. Że pismo podobało się cesarzowi, to i z tego się

pokazuje, że autor mógł je drukiem ogłosić: wiemy zkądinąd, jako na dworze petersburskim było głośno polecane. W tym pamiętniku Pan Taczew dowodzi, że: »od dawnego już czasu niema w Europie jak dwie rzeczywiste siły: rewolucya, i Rossya.« Gdyby tak było, co jednak nie jest, niewiem zkądby mogło wyjść zbawienie Europy: bo rewolucya z wielogłowym terroryzmem, a Rossya jaka jest dzisiaj, to jest samowładztwo czyli terroryzm rewolucyjny skrzepły, stały, ciągły, skupiony w jednéj osobie: to zawsze rewolucya. W najlepszym razie musiałaby Europa wybierać między konwulsyami maligny, z któréj jeszcze się wyleczyć można a paraliżem we wszystkich członkach i nieuleczonym. Dzięki Bogu tak nie jest: bo żyje, bo trwa kościół katolicki, źródło władzy świętéj, i ostatnia ucieczka czystéj wolności. Czuł to dobrze dyplomata Rossyjski, przeto korzytając z wrażenia, jakie sprawiła na słabych umysłach trynmfująca bezbożna rewolucya w Rzymie, oddalenie się papieża, jął się dowodzenia, że papieztwo nie tylko nie może w żaden sposób odzyskać panowania doczesnego, ale że te panowanie doczesne było aktem nieprawnym rewolucyjnym; że papieże, wyłamując się z pod opieki Cesarzów wschodnich, otworzyli wrota buntom religijnym a późniéj politycznym, które dziś i ostatecznie słuszną karą i koniecznėm następstwem, samo papieztwo niepodobném czynią bez wrócenia na drogę czystych podań kościelnych na Wschodzie przechowanych, słowem bez poddania się Cesarzowi Rossyjskiemu, który proroczo Rzym przed kilku laty odwiedził. Taka jest treść artykułu, na który odpowiedzieć chcemy. Co zwiększa jego ważność, to że niewiadomo jak, czy dyplomata odgadł myśli Pana swego, czy jego myśli u tronu znalazły przyjęcie, dość że Cesarz Mikołaj w sposób podobny, choć mniéj jasno, wyraził się w 1848 roku do biskupów polskich przywołanych do petersburga. »Na zachodzie (mówił) są albo bezbożnicy, albo fanatycy.« Ci fanatycy mamy być my, prawdziwi katolicy, pierwotni Chrześcianie prawosławni są w Rossyi i na Wschodzie. »Słuchajcie narody i korzcie się: albowiem Bóg z nami!« tak woła do Europy w pierwszym swoim manifescie po rewolucyach 1848 r. Wprawdzie Cesarz sądząc się być powołanym do przywrócenia porządku w Europie, i zapowiadając, że wytęży wszystkie siły,

samym wyrazem ponuro-uroczystym twarzy swojéj zdradza, iż nie jest zupełnie pewnym ostatecznego wypadku téj walki na zabój: sługa dyplomata nie wątpi ani na chwilę, i pokazując Zachodowi jego zgniliznę, starannie ukrywa wszystkie jéj zarody w Rosyi. My go w téj mierze wyręczym i dopełnimy. »Pierwsza rewolucya francuzka wprowadziła ideę antichrześciańską do rządów towarzystwa politycznego....« Niestety! weszła już ona w życie przez traktat westfalski a podziałem Polski odsłoniła się w swéj szpetności. Daléj autor nasz mówi o rewolucyi: »ta organizacya zasady złego, najuczeńsza i najstraszliwsza, ten świat złego cały uzbrojony i urządzony.« Prawda — ale złe silniéj urządzone i uzbrojone w Rossyi, lekarstwo nie straszliwsze od choroby. »Przeczucia tysiącletnie nie oszukują. Rossyi krajowi wiary (?) wiary nie braknie w stanowczéj chwili. Nieprzelęknie się ona wielkości swych przeznaczeń, i niecofnie się przed swém powołaniem. Zachód ginie: wszystko się zapada, wszystko ginie w pożarze powszechnym, cywilizacya własną się zabija ręką. A gdy wśród tego niezmiernego rozbicia, widzimy to cesarstwo niezmierniejsze jeszcze unoszące się jak arka święta, któżby mógł jeszcze wątpić o jego powołaniu?« Rossya nie może mieć innego powołania jak swoje dotychczasowe historyczne, to jest niszczenia, karania, chłosty od Boga. Przypuszczamy przeto, iż może być zachowana na tę ostatnią usługę, do walki i schłostania terrorystów czerwcowych, ale nie ona odrodzi Europę; tylko ten kościół Rzymski, który ją zrodził i wychował. Temu właśnie zaprzecza nasz dyplomata, podstawiając natomiast swoją cerkiew prawosławną. »Rossya dopełni swego świętego powołania... Kościół prawosławny nigdy nierozpaczał o tém uleczeniu, czeka nie już z ufnością ale z pewnością.« Przystąpmy zatém do rozebrania argumentów autora przeciw Rzymowi i papieztwu.

A naprzód szczerze mu winszujemy bystrzejszego poglądu, iż głębiéj pojął sprawę rzymską od polityków i dziennikarzy zachodu, i ogólnie naszych w Polsce, klepiących pacierz nie Boży za panią matką. Tak rzeczywiście Rzym jest korzeniem świata zachodniego — Rome est la racine du monde Occidental, co więcéj jest korzeniem świata cywilizowanego, świata Chrześciańskiego, bo innéj cywilizacyi niema — mniemana ona cywi-

lizacya wschodnia jeszcze się nieurodziła i żyje okruchami świata zachodniego. Tak nie jest to: »paradoxem ani potwarzą twierdzić, iż w chwili obecnéj, cokolwiek jest chrześciaństwa dodatniego (positif) na Zachodzie, trzyma się już to jawnie i wyraźnie, już się odnosi powinowactwem mniéj więcéj przyznawanem do katolicyzmu rzymskiego, którego papieztwo... jest widocznie wiązadłem sklepienia i warunkiem istnienia. Protestantyzm... umiera ze zgrzybiałości .. Co do innych doktryn religijnych..... są to wyraźnie li mniemania osobiste i pojedynkowe.« To prawda, ale niemniéj prawda, iż co jest chrześcian wierzących i oświeconych, a nie dworaków w Rossyi, ma się równie ku Rzymowi. Mało ich wprawdzie względnie dotychczas, którzy się zdobywają na moc poświęcenia majątku, bezpieczeństwa osobistego, lub ojczyzny dziś tak potężnéj, dla przejścia jawnie i otwarcie na łono kościoła rzymskiego; ale ich więcéj jak się dyplomatom zdaje, a gdyby tylko lat 10 jakakolwiek wolność religijna nadaną była Rossyi, toby się przelękli i zwątpili o kościele prawosławnym. Reszta ludzi oświeceńszych albo się chyli do protestantyzmu albo już zarażona to francuskim, to niemieckim filozofizmem. Duchowieństwo nie tak już pyszne z swéj niewoli: *nous sommes ménés par une poignée des laïques*, jak się jeden metropolita wyraził, zaczyna się zdobywać na oppozycyą i kształci się na księgach katolickich lub protestanckich. Zostaje wam tylko lud gruby, a i ten pozbawiony wszelkiego pokarmu duchowego, szuka go po za kościołem. Napróżno chcecie ukrywać przed Europą sekty, jak robactwo wylęgłe w zepsuciu, toczą wasz obumarły kościół — stare i nowe *raskoły*, mnożą się w miliony, pomiędzy pierwszymi kupcami w Moskwie i Petersburgu cudzoziemiec poznaje gołobrodych a o piskliwych głosach Orygenistów; macie Gnostyków z wszystkiemi obyczajowemi szkaradami, macie *bezpopowszczynę*, którzy już kapłaństwa nie uznają i t. d. A wszystkie te sekty doskonale nienawidzą cara jako antychrysta i kościół urzędowy jako zakład szatana, a wszystkie zarażone już lub skłonne do komunizmu, przy grubości obyczajów, przy zimnéj dzikości charakteru, o! jaki element rewolucyjny, przy którym bledniéją wszystkie brudne czerwoności, i wszystkie czerwone brudy Zachodu: o! lekarzu, lecz ciebie samego woła-

my do Rossyi, ty nas pewno nieuleczysz, ale da Bóg, my się wyleczywszy wyleczym i Ciebie. Francuzów i innych cudzoziemców w ślepocie strachu i grzechu pogrążonych możecie straszyć i durzyć: my się aż nadto dobrze znamy, więc możem daléj spokojniéj rozprawiać, bo miło czytać i u przeciwnika prawdy postrzeżenia choć pojedyncze ale trafne i pięknie wyrażone. — Wszystko, co nasz dyplomata mówi o nienawiści Mazzyniego i jego popleczników przeciwko papieżowi nietylko o ile panującemu, ale o ile najwyższemu kapłanowi, jest prawdziwe i bardzo prawdziwe. Tak jest, papież podwójnie przeszkadza powrotowi na świat tego upiora tam zpoza krzyża, téj republiki rzymsko-pogańskiéj, na którą wszyscy emisaryusze włoscy chorują i papież wyrzekając się nawet panowania doczesnego nienawiści by ich nie rozbroił, tylko by im dał sposobność i łatwość do rozburzenia kościoła, do rozbestwienia ludu, jak tego już w części dokazali podczas krótkich swoich rządów. Zgadzam się przeto, iż w obec takich ludzi ustąpienie byłoby zdradą »sumienia kapłańskiego i kościoła: ici une transaction ne serait pas une simple concession du pouvoir, ce serait une apostasie.« Zgadzam się, że papież nie może wyrzec się źródła swojéj władzy, nawet doczesnéj, nie może przystać na wszechwładztwo ludu, i na kreski: ale od konstytucyonalizmu republikańskiego do absolutyzmu opartego na czystych i prawosławnych podaniach wschodnich i mongolskich, przestrzeń jeszcze niezmierna. Nie widzę przeto, dla czegoby Rzym i zachód miały być zapędzone do ciemnego rogu, w ciasny kąt bez wyjścia: Rome et l'occident sont acculés à une impossibilité — la question Romaine insoluble en elle même et sans issue. Nie widzę, dla czegoby myśl Giobertego, okurzona z marzeń patryotyczno za dumnych dla Włoch, dla czegoby myśl federacyi włoskiéj z papieżem, jako przyrodzonym jéj naczelnikiem, a zabezpieczająca go od nacisku dyplomacyi wielkich mocarstw sąsiednich, dla czegoby mówię nie była podobna? Dla czegoby stan kościelny, należący do federacyi włoskiéj czy nie, obdarzony dobrą administracyą polityczną i sądową, wolnościami gminnemi i prowincyonalnemi, i nawet pewnym rodzajem reprezentacyi, dla czegoby nie miał być szczęśliwy? Wszakże to są instytucye historyczne we Wło-

szech, i prawdziwie narodowe; wszakże papiestwo tyle wieków z niemi rządziło, z zadowolnieniem stron obu: dopiero obalenie tych instytucyi w czasie okupacyi francuzkiéj za rzeczypospolitéj, i wprowadzenie francuzkiéj centralizacyi stan rzeczy pogorszyło. Ale na teraz już Rzymianie z takich instytucyi nie będą zadowoleni? Być bardzo może, lecz z tą samą trudnością mają i będą miały do walczenia wszystkie rządy, nawet dobréj woli, cóż dopiero mówić o Rossyi? Czyż Rossya nie widziała temu lat 25 krwawéj rewolucyi wojskowéj w duchu liberalno-słowiańskim, która dotychczas tli w umysłach, i odzywa się w ciągłéj walce z żywiołem rządowo-germańskim? Czy świeżo nie odkryto w Petersburgu sprzysiężenia socyalistowskiego? Rossya przeto musi przechować tę gorączkę rewolucyjną, a nie widać żywiołów, jakie ją przerodzić mogą, kiedy raz pęknie sprężyna trzymająca ten wielki nieład z góry w pewnym pozornym ładzie. To sama przeto trudność powtarzam dla wszystkich rządów, co dla papiezkiego. Owszem, jeżeli na teraz osłabienie wiary w klasie tak zwanéj oświeconéj utrudnia rząd teokratyczny, pierwsze upamiętanie się ludności wróci papieżowi całą siłę moralną duchową, władzę nad sumieniami, jakiéj żaden inny rząd nie posiada. A w tych czasach przéjścia, za jakim rządem ruszą się mocarstwa na pomoc, jak to uczyniły za zrządzeniem bożem dla papieża; choć u siebie nie pewne, choć w epoce małéj wiary? I dla jakiéj władzy Bóg to sprawił, by siły posiłkowe przejmowały się duchem religii, jak się to dzieje z wojskiem francuzkiem w Rzymie na zawstydzenie, ku upamiętaniu, a może ku dalszéj karze Rzymian. Nie można bez wzruszenia czytać szczegółów o odradzającéj się wierze w żołnierzu francuzkim, i przyszłość zapewne nie daleka pokaże, ile Francuzi zyskają za pomoc, jaką dali następcy Piotrowemu. Więc nad Rzymem spoczywa szczególna opieka Boska, i przyszłość władzy papiezkiéj nawet doczesnéj lepiéj zapewniona od wszelkiéj innéj, a w każdym razie nie jest w gorszém położeniu. Otóż albo społeczeństwo idzie ku ostatecznemu rozwiązaniu, jak się to niektórym za czarno widzącym zdaje, a w takim razie nic go, ni Rossyanie, ci barbarzyńce już zepsuci nie ocalą: albo też Rzymianie równie jak inne ludy, bolesnem doświadczeniem nauczone, będą mniéj wymagający. Tak jest jasną

dla wszystkich Rzym znających, iż on nie może istnieć bez papieża, że gdyby można było zabezpieczyć miejsca i rzeczy święte od łupieztwa i pokalania, życzyćby należało, aby mocarstwa pozwoliły demagogom włoskim dłużéj pogospodarzyć w Rzymie. W przeciągu kilku miesięcy dług zdwoili i wszystkie zasoby wyczerpali nieszanując zakładów dobroczynnych, grosza pielgrzymów, wdów, starców, dzieci i biedaków. Jeszcze kilka miesięcy, abo rok jaki, a Rzymianie prawdziwi, widząc ulice miasta puste i trawą porastające, jak za czasów pobytu papieży w Awinionie, przyszliby byli do Neapolu na kolanach prosić papieża o powrót.

Zresztą jakkolwiek dyplomata, i to rossyjski, na siły tylko materyalne liczy, zanadto pokazuje bystrości, by z niepojęcia rzeczy mieszał władzę głównie duchowną papieża, z podrzędną i doczesną. Przypuściwszy, że papieże stracą, i to niepowrotnie, stan doczesny, czy to ich władzę moralną umniejszy? panowanie doczesne ułatwia tylko, i zabezpiecza wolne i swobodne wywieranie najwyższéj władzy duchownéj, ale nie czyni téj od tamtéj zależną. Czy Pius IX. mniéj był papieżem w Gaecie, Portici, jak w Rzymie? czy owszém niemiał więcéj tego czegoś niewymownego co daje prześladowanie? Czy to mu dla władzy jego doczesnéj, któréj już niemiał, wszystkie wielkie mocarstwa nadskakiwały? Papieże mogli, i mogliby znowu rządzić kościołem z katakomb, jak pod namiotem pielgrzymim. Najwięksi papieże średniowieczni, którzy trzęśli Europą nie byli panami w Rzymie, a wielki Śty Grzegorz VII. umarł na wygnaniu. Wprawdzie bunty średniowieczne, niemiały téj saméj siły, niemiały tego jadu, co dzisiejsze; wszakże były to zawsze upiory pogańskiego Rzymu. Arnold z Brescii to prawdziwy poprzednik Mazziniego.

A zatem: władza papieżów doczesna nie jest im koniecznie potrzebna, strata jéj nie sprowadziłaby bynajmniéj rozwiązania, upadku, bo ani nawet osłabienia kościoła katolickiego, a tém mniéj nie wywołałaby potrzeby protektoratu mocarstwa jakiegokolwiek bądź, tém bardziéj niekatolickiego i owszem wprost antikatolickiego. Bo jeżeli panowanie doczesne ma swoje niedogodności, stratę czasu i troski dzienne, a najbardziéj intrygi podstępnych dyplomacyi, tedy tém większe były niedogodności

w poddaniu się papieża jakiemukolwiek władzcy doczesnemu. Czy położenie papieżów było tak świetne i wygodne do sprawowania najwyższego kapłaństwa podczas ich pobytu w Awinionie, choć mieli swój własny kąt ziemi. Mówisz panie, że zajścia poddanych z papieżem o rzeczy doczesne duszę ich od Boga odwracają, że w nich oni wiarę tracą, ale czy zależność tylko moralna papieżów od królów francuzkich nie odrażała od wiary Chrześcian i innych krajów? czy wielka schyzma zachodnia, sprzeciwianie się Ludwika bawarskiego i innych cesarzów niemieckich, miały inne źródło i powód? Nie widzieli już w papieżach ojców powszechnych Chrześcijaństwa, ale tylko stronnych Francuzów. Czy wszędzie gdziekolwiek kościół zanadto się pochylił ku rządowi, nie tracił dusz poddanych, nie cierpiących swoich rządów? Czy schyzmy w Rossyi mają inny powód? Czy świętokradztwa możniejszych nie pochodzą z tąd często, iż lękają się by spowiednik spowiedzi przed policyą nie zdradził. Wielki Boże! cóżby to było za położenie dla papieża pod opieką rosyjską! W krótce by cały zachód wpadł w odszczepieństwo. Mają i w téj mierze papieże doświadczenie. Byli pod opieką cesarzów Byzanckich, choć zwykle katolickich choć daleko od Rzymu siedzących. Niemiła i niewygodna snadź była ta opieka Exarchów cesarskich, niezdolnych do zasłonięcia ich od barbarzyńców, a zdolnych i biegłych tylko w uciskaniu i prześladowaniu, tak iż się nareszcie papieże zdecydowali przywołać na pomoc Franków, na których też cesarslwo przenieśli.

Tak, ale właśnie powiadasz, panie, był to akt buntu, który późniéj wywołał protestantyzm, a nareszcie rewolucye polityczne!... Dziękuję naprzód za szczere wyznanie, że powody religijne, różnice dogmatyczne mało wpłynęły na odszczepieństwo wschodnie: myśmy o tém wiedzieli, ale to nas uwalnia od wielu dyskussyi teologicznych. Tak jest duma to obrażona cesarzów Byzanckich ożeniona z szaloną dumą biskupów Byzanckich, a oparte obie na dumie duchowieństwa i całéj rassy greckiéj wywołały właśnie rozerwanie w kościele Bożym między Wschodem a Zachodem. Ile razy Grecy potrzebowali pomocy Łacinników przeciwko Islamizmowi, różnice dogmatyczne załatwiały się dziwnie snadnie; jak skoro pomoc nieprzychodziła dość rychło, albo była niedostateczna lub już niepotrzebna, zaraz

Duch święty niepochodził od Syna. To samo w Moskwie. Ile razy królowie polscy położyli stopę na gardle wielkich kniaziów wraz wołali na gwałt do papieża, by ich ratował, bo chcą jego pasterstwo uznać; jak skoro Polacy wrócili do domu, Moskwa żartowała z Polaków i z Rzymu. Za dni naszych synod petersburski nie robił żadnych trudności doktrynalnych przewróconym naszym Unitom: uznanie z ich strony cesarza za swego wszechstronnego naczelnika, wystarczyło. Dziś już stolicy apostolskiéj z całym kościołem katolickim śmie Rossya tęż samą prropozycyą czynić!!! O ślepoto Europy, a szczególniéj katolików, którzy dotychczas powszechnie jasno niepojmują całéj ważności Polski, nie tylko pod względem politycznym, ale i religijnym![1] Czy koniecznie trzeba by Rossya była wprzódy w Carogrodzie i w Paryżu by wyleczyć z téj ślepoty, w któréj nierozum, tchórzostwo, a upór walczą o palmę. Nie tak nasz dyplomata: on rozumie całą ważność Polski téj Polski buntowniczo katolickiéj, zapamiętałego służalca Zachodu, zawsze zdradzieckiéj względem swoich — (cette pologne factieusement Catholique, séide fanatique de l'Occident, et toujours traitre vis-à-vis des siens.)

A więc powód rozerwania nie był religijny: bo istotnie przyznajesz panie, że kościół Rzymski przechował nietykalny skład wiary. Jakże wtedy możesz zarazem mówić, że papieztwo miało wadę ukrytą (l'institution papale a en un vice caché), więc od początku, od Sgo Piotra — więc wina Chrystusa pana, który papieztwo fundował. Widoczna to znowu, że pisarz rozmyślnie, czy nierozmyślnie, miesza papieztwo z panowaniem doczesném papieża. Bo w myśli jego przez to ostatnie właśnie Rzym zadał ranę głęboką zasadzie chrześciańskiéj (Altération profonde que Rôme a fait subir au principe chrétien). Rzym zerwał ostatnie ogniwo które go przywięzywało do podania prawowiernego kościoła powszechnego. — Rzym się oddzielił od je-

---

[1]) **Dopóki Polska stala, Europa i Kościół były w spokoju: jak skoro Polska upadla, Rossya grozi Europie a urąga kosciolowi, bo najboleśniejszém urąganiem takie przymilanie się i ofiara opieki; smutne to, smutne zaślepienie.!**

dności, Rzym zbłądził: Rôme a dévié! Jakże Rzym mógł przechować nietykalnym skład wiary (garder le depot de la doctrine intact), a przytém zepsować zasadę chrześciańską, zbłądzić? Cóż znowu znaczy, że Rzym zerwał ostatnie ogniwo, które go przywięzywało do podań prawowiernego kościoła powszechnego? Któż był stróżem i tłómaczem tego podania jeżeli nie papież? Jak w pierwszych zaraz trzech wiekach postanowienia jego co do epoki święcenia Wielkiéjnocy, co do niepowtarzania chrztu i t. d. przyjęte były pomimo podań różnych i mniemań odmiennych wielkich biskupów w Azyi i Afryce. Cóż znaczy ta wieczna komedya występowania z czterema patryarchami Wschodu, przeciwko patryarsze rzymskiemu jak i teraz świeżo w odpowiedzi na Encyklikę Piusa IX. wzywającego odszczepieńców Wschodnich do jedności. Czy patryarchowie są z ustanowienia Bożego? Nie. Chrystus pan ustanowił dyakonów, kapłanów, biskupów, i namiestnika swego w osobie biskupów Rzymskich. Czterech patryarchów przeto naprzeciw papieżowi jest to czterech biskupów w obec najwyższego pasterza, tak baranków jak owiec, tak wiernych jak kapłanów i biskupów. Tytuł patryarchy zachodu jest tak podrzędny papieżom jak prymasa Włoch. Zostawmy tedy tę fantasmagoryą patryarchów bardzo użyteczną względem nieuków. Ha! jeżeli Rossya, jak pragnie i spodziewa się, zajmie Carogród, Azyą mniejszą, Palestynę może i Egipt, wtenczas wystąpi śmieléj z swymi patryarchami, będzie dowodziła, że Rzym prawdziwy w Jeruzalem, albo w Antyochii, gdzie Śty Piotr pierwszą chwilową miał stolicę; wtenczas może nawet Sobór zwołany na skinienie cesarza wykląć patryarchę heretyka i odszczepieńca w Rzymie starym, może nawet prosić Cesarza prawosławnego, by wyrok świętego Soboru pobożnie wykonał. . . . Wszystko to być może: ale i milion bagnetów tego niesprawi by czterech patryarchów było czém innem jak czterech biskupów zbuntowanych przeciw pasterzowi prawemu wszystkich biskupów wprost z ustanowienia Bożego. Doprawdy nie będziemy dość prostodusznymi, by dłużéj rozbierać to twierdzenie że Rzym się oderwał od jedności, to jest, że całość się oderwała od części, a nie część od całości; to pewna że dotychczas nigdy Rzym nie żałował, nie upakarzał

się, nie pokutował, a tym czasem Wschód prawosławny nieraz z patryarchami i cesarzami swymi przybywał na Zachód dla pogodzenia się z tą niewierną, odstępną stolicą Rzymską. O! gdyby się i dziś tego domyślił, kosztem naszym pochwyciłby kierunek epoki.....

Odpowiemy raczéj na inne twierdzenie, będące w prawdzie następstwem pierwszego, ale obrachowane na wrażenie, bo zdolne przerazić dziś pełno ludzi lękliwych tym wyrazem bunt. Otóż nasz dyplomata z największą pewnością i bezpieczeństwem twierdzi rzecz nową zupełnie i dotychczas niesłychaną: że stolica rzymska wyzwalając się od opieki cesarzów wschodnich, przenosząc cesarstwo rzymskie na królów z rodu Franków, a otrzymując w zawdzięczeniu zwrot dominium św. Piotra zagrabionego przez Longobardów, jak się akt donacyjny tychże królów wyraża: że stolica apostolska mówię popełniła akt buntu, przeniewierstwa, który wywołał logicznie następne bunty religijne, a nareszcie polityczne, i że Grzegorz VII, który bronił nie już przeciw cesarzom wschodnim, ale zachodnim, wolności kościoła i stolicy apostolskiéj, jest prawdziwym ojcem i poprzednikiem Lutra, jak ten jest przesłańcem rewolucyi francuzkiéj. A zatem, przed tym aktem buntu stolicy rzymskiéj nie powinno było być odszczepieństw i herezyi tak na zachodzie, jak w łonie prawowiernego wschodu. Czy tak istotnie jest podług dziejów? Czy różnowiercy nie są współczesnymi apostołów? Czy trzeba wypisywać długą niepobożną litanią Gnostyków? Czy przypomnieć najobszerniejszą, najbardziéj rozgałęzioną sektę, jaka była, sektę aryańską, które się rozpostarły lub zaczęły, gdy papieże jeszcze ukrywali się w katakombach. Pelagianie, Manichéjczycy, Donatyści, Eutychianie, Nestoryanie, aż do Ikonoklastów albo obrazoburców, czy się pojawili przed przeniesieniem cesarstwa na Franków, czy po? A proszę uważać, że wszystkie te sekty prawie poczęły się, i mogły się przyjąć i rozgałęzić tylko na łonie prawowiernego wschodu, i że patryarchowie carogrodzcy byli ich twórcami, lub popieraczami, że cesarze wschodni władzy swojéj najczęściéj na korzyść herezyi przeciw prawdzie katolickiéj używali; co nareszcie zmusiło papieżów do odrzucenia zgangrenowanego Carogrodu...... To prawda, odpowiesz pan, bo zaprzeczyć niepodobna, i dla tego starannie przeska-

kujesz nieraz kilka, i do dziesięciu wieków niedogodnych świadków dyplomatycznéj gimnastyce umysłowéj, zuchwałem salto mortale: to prawda, ale od tego czasu już herezyi w kościele wschodnim nie było, albo słabe i nieznaczące, a przeniosły się one na zachód. A więc, przyznajesz pan, że herezye religijne i córki ich, rewolucye polityczne, niezależne są od władzy doczesnéj papieżów. Szukajmyż teraz powodów tego fenomenu, że spółcześnie z oderwaniem się wschodu od jedności kościelnéj herezye ustały na wschodzie, a przeniosły się na zachód. Rzecz bardzo prosta. Nadużycie sił i życia tam tylko podobne, gdzie to życie i siły są. Dopóki wschód był w jedności kościelnéj, miał świętych, miał uczonych, ale także miał i heretyków, od czasu, jak tę jedność zerwał nie ma wielkich herezyi, ale też i nauki i świętości nie ma. Rzecz to bardzo prosta, że paralityk nie rzuca się gwałtownie, że w trupie słychać zaledwo ruch robactwa toczącego ostatki ciała. Takie są dzisiejsze herezye na wschodzie, mianowicie w Rossyi, takie były w Syryi i Azyi mniejszéj, kiedy zwycięzki islamizm je pochłonął i przyswoił sobie, zresztą jad, pychy i zepsucia znajdując upływ naturalny w odszczepieństwie, nie czuje tak gwałtownéj potrzeby, otwierania sobie dróg nowych. Jakiż stan dzisiejszy umysłowy i moralny Rossyi? Jeżeli zapytamy o teologów, ledwo się mogą zdobyć na katechizmy. O filozofii ani mowy. Bez naszych ascetów, bez naszych ksiąg pobożnych, ludzie pismienni musieliby w nabożeństwie ograniczyć się wraz z ludem do dzwonów i pokłonów. Rossya nie miała kaznodziejów od czasu, jak wpadła w schyzmę, ledwo po wielkich miastach, na wielkie święta z kusą jaką nauczką występują najuczeńsi. Lud nigdy katechizowany nie był, i łaska Boża, że nie jest gorszym. Wprawdzie cesarz dzisiejszy stara się przynajmniéj o polor pozorny dla swoich popów. Staranniéj im czeszą brody, uczą po francuzku, frazesów teologicznych, a ascetycznych dla zaspokojenia przynajmniéj pobożniejszych niewiast. Ale i ta homeopatyczna uczoność, najczęściéj u protestantów pożyczana, wystarczy do odjęcia wiary samemuż duchowieństwu. Za dni naszych, próbując się w polemice z katolikami z arsenałem uczoności episkopalnych Anglikanów, stają koniecznie na stanowisku protestanckiem. Schyzma mogła tylko utrzymać się

w skrzepłości i nieruchomości swojéj: wszelki ruch umysłowy, wszelka dyskussya jest dla niéj zabójczą, jak ciepłe wiatry zachodu lodom na wiosnę. Taki nam ideał przedstawia Rossya, lepsze herezye obok życia, jak śmierć bez herezyi. Wielkie herezye pokazały się naprzód na wschodzie, bo rasa grecka po wszystkie czasy była ciekawą, gadatliwą, nie spokojną, to téż platonizm przywieszany do ewangelii, tworzył nowe sekty. Na zachodzie rasa łacińska z natury swojéj rozmyślniejsza i organiczna, pomimo tradycyjnych zarodów rozczynu pogańskiego, ciężko przyjmowała naroście, potém wieki musiały przejść, zanim barbarzyńce północni doszli do dostatecznéj oświaty, by jéj mogli nadużyć. A ten duch sekciarski, który się tak późno pojawił na zachodzie, z kąd przyszedł? Dar to znowu Greków, uciekających przed szablą turecką do tych Łacinników tyle nienawidzonych, i przynoszących im w rękopismach starożytnych, jak w koniu trojańskim zarazę, która odżywiła (rénaissance) pogaństwo naprzód przez herezye, a potém przez antichrześciańską filozofią. Tak własne dary nam wymawiacie. Zresztą nie brzydzicie się tak reformą, którą pan zowiesz oddziałaniem uczucia chrześciańskiego przeciwko powadze kościoła (la réaction du sentiment chretien contre l'autorité de l'église) winni wprawdzie reformowani, że poświęcili, że zniszczyli ognisko chrześciańskie na korzyść ja ludzkiego, ale najbardziéj winni, że się nie odnieśli, nie wytoczyli sprawy swojéj przed sąd prawowity (au tribunal compétent et légitime). A jaki to trybunał? zapewne ci wieczni czteréj patryarchowie, tak wygodni do wszystkiego, za którymi stoi w cieniu cesarz prawosławny. Więc tak protestanci jak katolicy, byleby się poddali władzy prawnéj cesarza prawosławnego, który naturalnie jest ogniskiem chrześciaństwa, wszystko by było dobrze i w porządku: czyż katechizm prawosławny rossyjski nie uczy, że kto czci cara czci Boga. Teraz pojmujemy trochę, co to znaczy, że Rzym, który nie poświęcił ogniska chrześciańskiego ja ludzkiemu, pochłonął go w ja rzymskiem (Rôme n'a pas supprimé le centre chretien au profit du moi humain, il l'absorbe dans le moi romain). A dodaje nasz teolog dyplomata: przywłaszczyć sobie co jest Boskie, nie jestże to samo co je zaprzeczyć?

(Or usurper ce qui est divin, n'est ce pas aussi le nier). Szukajmy co może znaczyć to ja rzymskie i jakie inne ja kryje się w tém twierdzeniu i wyrzucie.

Gdzież się da dostrzedz to pochłaniające ja rzymskie? Czy godność papiezka przysądzona od początku Rzymianom lub Włochom? a jeżeli tak jest faktycznie od trzech wieków, wiadomo, iż to środek zaradczy przeciwko walce wpływów politycznych: z ustaniem takiego stanu rzeczy, wyłączność ta praktycznie konieczna żywiołu włoskiego jako neutralnego, ustanie. Czy papieże nie szanowali, nie bronili zawsze najtroskliwiéj liturgii starożytnych różnych narodów? Czy rada papiezka czy kardynałowie są wyłącznie Rzymianami lub Włochami, czy mocarstwa katolickie nie mają przyznanego sobie prawa posiadania pewnéj ich liczby, choć z własnéj winy nie zawsze o to dbały lub dbają. Biskupi poza Włochami sąli Rzymianie? Sobory powszechne jak i ostatni trydencki składałyż się z samych biskupów rzymskich lub włoskich? Gdzież tedy to wyłączne, pochłaniające ja rzymskie?

Jest i inne jeszcze ja, które nasz dyplomata przedstawia jako spółistotne i nierozłączne od ja rzymskiego: ja jezuickie. Instytut jezuitów jest to samże katolicyzm rzymski, w stanie wojującym (l'Institut des Jesuites, c'est le catholicisme romain lui même, mais à l'état de l'action militante). Zresztą nie gniewa się wcale na ten zakon i nie podziela ślepych nienawiści, i gdyby tylko societas uznała prawdziwą władzę, byłby jéj zapewne bardzo rad. Jakże tedy, nienawidząc rewolucyi, a wiedząc bardzo dobrze, iż rewolucyoniści okrzyczawszy naprzód zakon jezuitów, teraz kościół sam z nimi identyfikują: jak mówię, taki zasadny konserwator, taki czysty chrześcianin może bronić rewolucyonistom przeciw stolicy apostolskiéj walczyć, i pojedyńczy zakon z losami całego kościoła identyfikować? Że towarzystwo jezusowe potężnie i korzystnie chodziło w zapasy z protestantyzmem, przeciw któremu było wyraźnie od Boga postanowionem, że wiele i korzystnie pracowało na missyach śród niewiernych, że się wielce odznaczyło w naukach, że od trzech wieków znamienite usługi oddało kościołowi i jeszcze oddaje; nikt tego nie zaprzeczy: ale żeby dla tego kościół był solidarnym z zakonem Jezusowém, by ten zakon nie-

zbędnie był kościołowi potrzebnym, fałsz to oczywisty, i dziwna że człowiek tak przenikliwy nie umiał, czy niechciał tego pojąć i wyznać. W rozmaitych epokach różne zakony stanowiły jakoby przednią straż i zastęp odwodowy kościoła świętego, w walkach o sprawę Bożą. Najprzód Bazylianie, Benedyktyni i Cystersi jakoby ciężka piechota brali w posiadanie kraj nieprzyjacielski zakładając wszędzie wielkie opactwa jakoby warownie z silną załogą, z któréj wychodziły na wszystkie strony ewanieliczne harcowniki. Późniéj Franciszkanie, Dominikanie i inne zakony żebrzące lżejszego autoramentu. Nareszcie od 16go wieku tak zwani klerycy regularni, Teatyni, Jezuici, Pijarzy, Missyonarze Śgo Wincentego a Paulo, Redemptoryści czyli Ligoryanie i t. d. jakoby lekkie i uskoczne zastępy podwójną pełnią służbę kapłana świeckiego i zakonnika. Za dni naszych przybyło kilka nowych zgromadzeń we Francyi, we Włoszech i t. d. Tak Jezuici na 18cie wieków życia kościoła od trzech dopiero wieków pracowali wiele, ale nie sami jedni, i w czasie rozwiązania tegoż towarzystwa kościół bez ich pomocy wytrzymał najstraszliwszą burzę, jaką dotychczas znamy.

A tak panie, wszystko co mówisz o ja rzymskiém, o ja jezuickiém, jest bez zasady i żadném nie grozi niebezpieczeństwem: owszem to ja przyniosło Europie i niesie światło i świętość. Ja rzeczywiste a groźne, ja, które nic nie ma za sobą jedno siłę materyalną obok dumy bez granic, które nic z sobą nie przynosi, jedno zepsucie, głupotę i niewolę, to ja ruskie, rozciśnięte pod wiekowém jarzmem wielkiéj hordy. Ja rossyjskie w takiéj wykształcone szkole, czy nie dąży wciąż do pochłonięcia wszystkiego, czego tylko dosięgnąć może w swym Kalifacie chrześciańskim, jeżeli go jeszcze chrześciańskim nazwać można. Co się stało z Nowogrodem i Pskwem? co z Małorossyą? co z Polską? za to, że się nie chce zaprzeć swego historycznego, katolickiego ja. Teraz kolej na Serbów tureckich i rakuskich, którzy, jak Pan zapewniasz, czczą w strzechach swoich zawieszony obraz cesarza prawowitego, cesarza prawosławnego wschodu. Teraz kolej na te Czechy jak je nazywasz hussyckie, czekające tylko na to, by Rossya weszła w posiadanie Galicyi. Teraz kolej na tych Magyarów, nienawidzących was wściekle i instynktowo, bo są

w większości katolicy i którym grozicie zduszeniem w objęciach Słowian i Rumanów, obejmujących ich do koła. Oto ja groźne, grożące już Europie, urągające już kościołowi ofiarą protektoratu, przywłaszczać sobie co Boskiego, nie jestże to samo, co je zaprzeczać: takiego grzechu i zuchwalstwa niczém nieusprawiedliwionego dopuszcza się Rossya, narzucając się Europie i kościołowi z podwójném jarzmem swojém polityczném i religijném. Niechże przyjmie to ostrzeżenie: może jéj być daném pochłonąć protestantyzm, utrapić niedowiarstwo, te rany Hiobowe na ciele zasmuconego kościoła katolickiego, ale jeżeli się poważy ściągnąć rękę na zdrowe jego ciało, jeżeli za zuchwale urągać będzie jego smutkowi, postrzeże się kosztem swoim, że Bóg i dziś może wzbudzić Klowisów, Martelów, Karolów, Sobieskich na obronę swego kościoła; a wtenczas pychą chorobliwie rozdęte ja ruskie wróci do przyrodzonéj swojéj i pierwotnéj małości.

Przywłaszczać sobie co Boże, jest to samo, co zaprzeczać. Śmie Rossya pomawiać kościół Boży o odszczepieństwo, o przywłaszczenie; śmie stawiać ołtarz przeciw ołtarzowi, śmie się udawać za prawdziwy kościół Chrystusowy, pomimo, że uznaje siedm pierwszych soborów, które kościół rzymski zowią matką i panią wszystkich kościołów; niechże wie: że jest podwójnie w odszczepieństwie, odszczepioną od matki swojéj, odszczepieńczéj Grecyi. Odszczepiliście się od waszego patryarchy carogrodzkiego, jakkolwiek ten pokorny rajas padyszacha opłacający seraj, by dostać i zachować swoję godność, ani marzy nawet, siedząc na przedmieściu, o jakiémkolwiek panowaniu doczesném; a kupiliście sobie prawo posiadania własnego patryarchy w Moskwie. Wkrótce samowładztwu carskiemu groźnym i ciężkim się wydał i ten domowy i podręczny patryarcha, jakkolwiek go można było w każdéj chwili postrzydz w mnichy lub w sołdaty ogolić, patryarchat przeto rzucony w kąt, a natomiast stanął synod petersburski, na wzór konsystorzów protestanckich, nieznanych w czystych podaniach prawowiernego wschodniego kościoła: a adjutant cesarski przewodzi synodem i chwali się, że: że równie jest dobrze panem w swoim departamencie jak wszelki inny minister. Że dusza przewodzi nad ciałem, to rzecz

prosta, ale że ciało nad duszą przewodzi, to rzecz haniebna i poniżająca. Że ksiądz zarządza swoją własnością nie ma nie dogodności, chyba w stracie czasu; ale że świecki rządzi parafią, to rzecz niesłychana. Wyrzucacie papieżowi jako rzecz głęboko nie ewangieliczną, nie chrześciańską, że administruje swoje beneficyum, to jest stany papiezkie, a znajdujecie rzeczą bardzo ewangeliczną, że huzar w palonych bótach brzękając ostrogami burmistrzuje w synodzie ciągnąc wielebnych ojców za brody, w którą stronę mu się tylko podoba. Dobrze mówisz panie, przywłaszczać sobie co Boskie, jest to samo co się go zaprzeć: zrozumiał to lud moskiewski i dla tego nie chce kościoła carskiego, ale się trzyma staréj wiary. Starowiercy rosną w liczbę, nienawiść i zuchwalstwo: wszystkie dowody teologiczne by najostrzejsze ś. p. jenerała Benkendorfa nie mogły ich napędzić do owczarni. Starowiercy te i rozmaite roskoły nie lepiéj się obchodzą z metropolitami jak karbonary z papieżem; owszem ci tylko strzelają do okien, tamci (jak w Kazaniu) plują na twarż choć metropolita kazański nie panujący. Straszni to rewolucyoniści mój panie. Chłopy koronne, a to połowa Rossyi, pokazują także zachciewania komunistyczne; już dali próbki, jak się myślą radykalnie wziąść do dzieła, a jednego fraka żywcem nie puścić. Posileńce wasi, cierpiący dwa piekła, chłopa i sołdata moskiewskiego zarazem, dziwnie się także już parę razy bawić chcieli, grzebiąc żywcem oficera, a pojąc ich gorącą smołą. Podobno, że rząd zamierza zostać jedynym księgarzem, wydawcą, dziennikarzem, jak już jest jedynym bakalarzem: podobno że jest myśl, by był jedynym właścicielem, aby był tylko jeden Egipt i jeden Farao, podobno, że miliony brodaczów mają być na posilenie obrócone, ku podbiciu Europy, tém prędzéj Rossya zostanie kommunistyczną. We Francyi, w Niemczech gwarzą o kommunizmie w Rossyi wprowadzają go w życie. Ale jeżeli znowu jaki Pugaczeff potrafi przemówić do tych kroci niewolników rozpaczonych, jeżeli zamiast na Kazan, pójdzie na Moskwę i Petersburg: w cóż się wtenczas obróci ja rossyjskie i wszystkie marzenia dumne panowania powszechnego, posunięte aż do szaleństwa!....

Dyplomata nasz mówi kończąc: o ukazaniu się cesarza prawosławnego w Rzymie, który wrócił do Rzymu

(1846.) po wielu wiekach nieobecności. (L'apparition de l'empéreur Orthodoxe révenu à Rome apres plusieurs siecles d'absence.) Prawda, że nieobecność była długa! Pierwszy cesarz prawdziwie prawowierny, Konstantyn wyniósł się aż nad Bosfor i nową sobie stolicę zbudował, Rzym majestatowi papiezkiemu zostawiając, bo pojął, że tam obok papieża dla majestatu cesarskiego już miejsca nie ma. Ale dla Boga! jakież to prawne salto mortale historyczne i logiczne? Proszę nas oświecić, jak Holsztein-Gottorpowie wywodzą pochodzenie swoje od Konstantego Wielkiego, a przynajmniéj od Kantakuzenów i Paleologów, którzy zresztą mają bliższych i pewniejszych następców. Może ostatni cesarz byzancki uciekł do Moskwy, i tam dynastyą swoją pod przybraném nazwiskiem tajemnie kontynuował; może pan Ustriałów albo jaki dziejopis urzędowy téjże siły przytacza dokumenta niezbite na dowód. Co dzisiejszy cesarz rossyjski ma za prawo nie już do Rzymu ale do Carogrodu? Jak to pan taki gorący zwolennik prawowitości, tak nieprzychylny wszelkim rewolucyom, jak pan możesz to wmawiać swemu panującemu obrońcy wszystkich nabytych tradycyjnych praw? Jak możesz rozczulać serce jego nad losem Słowian poddanych od czterech wieków sułtana, poddanych cesarza austryackiego wiernego swego sprzymierzeńca? jak możesz twierdzić, iż Rossya nie zawiedzie ich nadziei w stanowczéj chwili? Byłobyż prawdą, jak niektórzy zuchwale głoszą, że Rossya odzywa się z zasadami wtenczas tylko, gdy one jéj są wygodne, a że jedyną prawdziwą zasadą jéj rządu wyczerpniętą z testamentu Piotra W. jest ta że: Rossya może i powinna dojść do panowania nad światem. Ale wróćmy do odwiedzin cesarskich w Rzymie. »Może tam pamiętają jeszcze (mówisz pan) wzruszenie ogólne, które wywołał ukazaniem się swojem w kościele św. Piotra... i drzenie elektryczne, które przebiegło tłumy, kiedy go ujrzały modlącego się przy grobach apostołów świętych.« Nie, zaręczam pana, że nikt tego nie pamięta, z powodu bardzo prostego, że to wrażenie ogólne, to drzenie elektryczne jedynie się odbiło w bogatéj dworskiéj w yobraźni pańskiéj. Wiemy bardzo dobrze, że rząd i ludność, bez obelgi, ale z najzimniejszą grzecznością przyjęły cesarza: ne rispetto ne dispetto, takie było hasło powszechnie przyjęte, a wyższe towarzysto zamykało się u siebie i nie przyjmowało ambasadorskich

zaprosin. Patrzano na cesarza z pewną ciekawością, jak na coś dziwnego i nie na swojém miejscu, przypominano utrapienie i prześladowanie katolików w Polsce, i cieszono się serdecznie, że z ust ś. p. Grzegorza XVI. po raz pierwszy może całkowitą prawdę w téj mierze usłyszał: tak ona trudno dochodzi uszu panujących, tém bardziéj samowładnie. Zapamiętałem nawet wierszyki, które lud powtarzał.[1]) Prawdą jest jednak, że cesarz był u grobu śś. apostołów, i że wyszedłszy na kopułę wyrył te słowa: tu cesarz modlił się za matkę (matiuszkę) swoję Rossyą. Być może, że Mikołaj stojąc na téj górze z marmuru miał taką pokusę, może mówił w myśli do papieża: te wszystkie królestwa dam tobie, jeżeli upadając pokłonisz się mnie. Ale wiemy też, jak w takim razie nauczył Pan Jezus odpowiadać. Niech się Rossya nawróci, niech poddając się kościołowi, Europę i świat już wtenczas nieprzepartą prawie siłą posiędzie, jako katolik powiem Amen: ale niech sługi jéj rządowe i niejako urzędowe nie występują z pychą w oku, z urąganiem na ustach, co wszystko nawet nie silną wiarę, ale jąkąś rachubę kryje. By nas przekonać i pozyskać, nie dość jest modlić się przy grobie śś. apostołów, ale trzeba upaść na kolana przed Piotrem, żyjącym w swoich następcach.

---

[1]) Firenze la giuliva	Florencya rozkoszna
Quando venne, l'applaudiva	Poklaskiwała mu za jego przybyciem,
Ma Napoli che sa l'arte;	Neapol co się zna na rzeczy,
L'applaudisce quando parte;	Poklaskiwał mu przy jego odjeździe;
Roma poi, che pensa bene	A Rzym, co myśli zdrowo
Ne se parte ne se viene.	Ni przy przyjeździe ni przy odjeździe.

Wiadomości bieżące.

Korespondencya.

List z Warszawy o kwestyi włościańskiéj.

Odebraliśmy w miesiącu Marcu list i memoryał, które przez wzgląd na ważność przedmiotu skwapliwie drukujemy.

Stósownie do upoważnienia w liście nam udzielonego wypuściliśmy z memoryału jeden ustęp z rzeczą całą bliskiego związku niemający.

List adresowany do Wydawcy Przeglądu brzmi jak następuje:

Szanowny redaktorze.

Dziełko Kwestya Włościańska w Polsce, dużo rozgłosu zrobiło w Królestwie, i powszechnie się podobało. — Jako milujący to wszystko, co kraj i lud nasz może obchodzić, postarałem się je odczytać. — Otóż jak z jednéj strony znalazłem tam piękne myśli, praktyczne projekta, tak z drugiéj zdało mi się nie zgodném ze sprawiedliwością, aby powiedzieć, że włościanin polski ma przemysł tylko do kradzieży, i że urzędnicy czyli jak się autor wyraża biórokraci są wrogami Panów a szczególniéj otulają włościan. — Lubo dziełko o którém mówię wydaném zostało bezimiennie, przecież powszechna wieść, mieni być jego autorem, męża znakomitéj sławy literackiéj. Widząc przytém, że domniemany autor, zostaje w stosunkach zażyłości z gubernatorem cywilnym, a gubernatorowie największy wpływ mogą wywierać, na los kraju, napisałem kilka uwag o kwestyi włościańskiéj i przesłałem je autorowi. — Po przesłaniu już takowych, dostałem Przegląd Poznański z miesiąca Grudnia, w którym z prawdziwą przyjemnością odczytałem recenzyą Kwestyi włościańskiéj, zgadzającą się z moim sposobem widzenia rzeczy, mianowicie, że nienależało ludu naszego tak surowo sądzić, że najwłaściwszy środek polepszenia jego bytu, jest uwłaszczenie go, za pośrednictwem Towarzystwa kredytowego, i że odseperowanie włościan jest koniecznem.

Jakkolwiek pisząc moje uwagi, niemiałem zamiaru ogłaszać ich przez pisma publiczne, artykuł Pański ośmielił mię do zakom-

munikowania Mu takowych, i jeżeli Pan uznasz za właściwe racz je zamieścić w swém piśmie. Przesyłam Panu moje uwagi dosłownie, jak je napisałem dla autora, zostawiam przecież Panu wolność wypuszczenia pojedyńczych ustępów

Mniéj korzystnie wyrażam się o panach czyli właścicielach ziemskich, lecz uważam, iż rzeczywiście większa ich część nie jest chętna do poświęceń dla włościan. Niepochodzi to z samolubstwa, tylko z jakiéjś niechęci do wszelkich zmian, ze złego zrozumienia rzeczy a może i z niekorzystnego uprzedzenia o włościanach. Potrzeba więc u nas środków zniewalających niejako do zrobienia dobrego. Nadmienię jeszcze, że dla tego proponowałem przy zaprowadzeniu towarzystwa taxę ziemi nie robocizny, że ta jest nader rozmaita w różnych okolicach, często do wartości posiadanéj przez włościan ziemi niezastósowana i że przy separacyi włościanie nie tę by otrzymali ziemię, którą uprawiają. Może się zdawać, że za wysoko cenię robociznę, ale to z doświadczenia wziąłem. Zostaję z szacunkiem.

Warszawa 12 Lutego 1850.

Do autora dziełka *Kwestya Włościańska w Polsce.*

Panie!

Powszechne jest mniemanie, że Pan jesteś autorem dziełka Kwestya Włościańka w Polsce, z powodu którego odzywam się do Pana. Jeżeli tak nie jest, przepraszam za napaść, jeżeli zaś Pan pisałeś rzeczone dzieło, zechciéj cierpliwie odczytać te kilka uwag.

Naprzód uprzedzam Pana, że jestem urzędnikiem i właścicielem majątku ziemskiego, że nie mam u siebie ani jednego dnia pańszczyzny, owszém u mnie wszyscy włościanie, już są wieczystymi dzierzawcami posiadanych przez nich gruntów, tém samém nie jestem owym biurokratą z przedmiotém, o którym piszę, nieobeznanym. — Daléj chcę przywieść w czém się z Panem zgadzam, a co inaczéj widzę. — W końcu jakie środki uważam za najwłaściwsze do polepszenia bytu włościan. — Myśli moje w krótkości wyrażę, bo nie czuję się na siłach wchodzić w zapasy polemiczne z mężem europejskiéj sławy, i przyznam się, że tylko uczucie sprawiedliwości i dobro ogółu, spowodowało mię do tego śmiałego kroku, — a nawet forma pisma niepozwala na obszerniejsze wywody, — sądzę że i tak Pan mnie zrozumiesz.

W zupełności się z Panem zgadzam, aby darmo gruntów włościanom nie dawać. Raz żeby się krzywdę włościanom czyniło, a co gorsza ci, którzyby teraz nic nie otrzymali, z czasem zapragnęliby podobnegoż udziału, coby najłatwiéj doprowadziło do zniszczenia porządku towarzyskiego. — Daléj że każdemu jest to najdroższe, do czego własną pracą doszedł. — Włościanie, którzyby teraz za opłatą grunta otrzymali staliby się pracowitszymi, oszczędniejszymi, i daliby przykład innym do po-

dobnego postępowania. — Podzielam Pańskie zdanie, że pańszczyzna jest dziś złém koniecznem, że sami takowéj chętnie się podejmują (zastrzegając objaśnienie dla czego to czynią.) — Zgadzam się i na to, że lepiéj ułatwiać włościanom zarobkowanie, zachęcać ich do pracy, niżeli zapomogi udzielać, lubo zachodzą przypadki, gdzie te są koniecznemi, i nasi Panowie po większéj części, nie są tak staranni w ich udzielaniu. — Wreszcie wszyscy to widzimy, że Rządy dawnéj Polski, inne jak właściciele ziemscy, mają cele w polepszeniu bytu włościan.

Zanim zaś przystąpię do objaśnienia różnicy naszych zdań, chciałbym przedewszystkiem zrobić zapytanie, dla kogo głównie napisałeś Pan to dzieło?

Jeżeli dla cudzoziemców, którzy tak szkalują Panów polskich za pańszczyznę, to gdyby oni je czytali, osiągnąłbyś Pan cel zamierzony, przekonaliby się bowiem, że Panowie polscy[1]) są to nieszczęśliwe istoty, skazane na niedolę męczenia się z hordą swych włościan, że chłopi polscy, jest to zgraja pijaków, niedołęgów, złodziei, że tylko szwaby, są ludźmi pracowitymi, umiejącymi przyjść do kawałka chleba. — Lecz że cudzoziemcy nieumiejąc po polsku, kwestyi włościańskiéj nie będą czytać, tém samém się nie nawrócą. — Lepiéj podobnoby było, gdybyś pan wyczytawszy w dziennikach zagranicznych ubliżające narodowi naszemu artykuły, odpisał w tychże dziennikach, że tylko z biegiem okoliczności stało się, iż obcy nas wyprzedzili w poprawie; ich monarchowie ukróciwszy nadużycia możnych postarali się, by lud uzyskał opiekę prawa i przyszedł do własności, ułatwili mu też nabywanie oświaty, a nam, kiedyśmy to samo zamierzali, przeszkodzono.

Jeżeli dla biurokratów i filantropów, tych pan podobno więcéj obraziłeś, niżeli przekonałeś — austryaccy i pruscy, do którychby się to mogło stósować, nie czytają kwestyi włościańskiéj, do polskich nie da się to wiele zastósować. Wszakże urzędnicy polscy, szczególniéj wyżsi, którzy rzeczy decydują, w znaczniejszéj części są zarazem właścicielami ziemskimi, ich synami lub przez pokrewieństwo w bliższych stosunkach z temiż, niżeli z włościanami zostający, nie mają więc powodu prześladować właścicieli, a otulać włościan. Tylko że z bólem serca wyznać muszę, kiedy mi się zdarzyło czytać skargi włościan na swych panów, czy to w dziennikach władz administracyjnych, czy na wokandach sądowych, najczęściéj chłopi mieli słuszność, musieli przeto zyskiwać opiekę, nie wina w tém urzędników. Nie stosuję tego do wypadków po ukazie z 1846. r., kiedy wielu nie zrozumiawszy rzeczy, poduszczeni

---

[1]) **Przez wyraz Pan nie rozumiem tu Magnata, lecz tak jak autor każdego właściciela ziemskiego.**

przez pokątnych doradzców, występowali często z bezzasadnemi żądaniami, ale też odbierali odpowiednie rezolucye, bywały nawet zdarzenia, że pokątny uwodziciel ukarany został.

O filantropach nie należałoby tu wspominać, jako materyi z przedmiotem łączności nie mającéj, lecz że pan często na nich powstajesz, iż się nie słusznie za ludem odzywają, powiem kilka słów. Podług mnie, zasady i czyny filantropijne, jedynie w większych miastach się pojawiają. Zakłady; towarzystwa dobroczynności, sal ochrony, domów przytułku i pracy, moralnie zaniedbanych dzieci, gdzie przyjaciel ludzkości czuwa, nietylko, żeby starcowi lub kalece zapewnić przytułek do śmierci, ale nadto, aby dziecku osierociałemu dać odpowiednie wychowanie i zabezpieczyć jego przyszły byt, gdzie często niezamożny urzędnik poświęca dziesięcinę swéj szczupłéj płacy na sale ochrony, — to są dzieła filantropów, zdaje się panom nieszkodzące, bo o fałszywych jak o prorokach nie masz co mówić. To powiedziawszy o filantropach większych miast, niech mi się godzi zwrócić uwagę na wsie. Ileż to widzimy szkółek wiejskich i sal ochrony? a tam by one były podobno najpotrzebniejsze. Wszakże za niewielką nagrodą, żona nauczyciela, z dodaną pomocą wiejskiéj baby, mogłaby w opustoszałéj na lato szkole, opiekować się małemi dziećmi całéj wsi, ileżby przez to przybyło rąk do pracy w czasie najpotrzebniejszym, matka nie potrzebowałaby cały dzień siedzieć w chacie i pilnować dzieci, albo zamykać je niekiedy na cały dzień, — z kąd często najsmutniejsze następstwa, — Ale za daleko się posuwam, a pan powiesz, że to utopista.

Jeżeli pan pisałeś dla właścicieli ziemskich, nie zdaje mi się, aby zamierzony cel poprawy bytu włościan, wiele na tém zyskał, bo panowie po większéj części nie mają chęci robić poświęceń dla ludu, bez których tu się nie obejdzie, a teraz nabiorą większego przekonania, że lud nasz dla swego charakteru, nie zasługuje na względy, że nie mają dla niego żadnych obowiązków, przeciwnie, gdyby można, lepiéjby jak najwięcéj Niemców, tych zmarzłych żmii sprowadzać. Podobno to pismo najwłaściwszém by było dla włościan, którzy usłyszawszy takie kazanie, przekonawszy się, że nie mają żadnego prawa wymagać od panów polepszenia swego bytu, może by się upokorzyli, lecz na nieszczęście nie będą go czytać.

Mojém zdaniem dwa są środki polepszenia bytu włościan, albo przez zaprowadzenie Towarzystwa kredytowego włościańskiego, powoli zrobić ich nieograniczonymi właścicielami gruntu, jak to Pan radzisz, w czem się zupełnie zgadzam, i tylko bliżéj środki i sposoby chcę wskazać; lub też wieczystymi dzierzawcami. Sądzę, że najwłaściwiej by było, iżby postanowiono, że pewna część gruntów ornych i łąk w każdéj wsi, np. $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{6}$

ma być oddana włościanom za opłatą, bez względu, czy w któréj wsi jest tylu gospodarzy lub nie, bo jeżeli to ma być poświęceniem dla dobra ogółu, dla czegoż ten właściciel, który był dobrym dla swych włościan, nie porozpędzał ich, w czasie klęsk wojennych udzielał im zapomogi, boć wtenczas najwięcéj poopuszczało gospodarstwa, ma tracić ten, który nie miał żadnéj litości, dziś nie ma ani jednego gospodarza, ma zyskiwać? Przeznaczony grunt podzielić na gospodarstwa większe i mniejsze, np. po 15 i 7½ lub po 12 i 6 mórg miary nowopolskiéj, bo jestem przekonany, że i na takim gospodarstwie może się włościanin z rodziną utrzymać, a więcéjbyśmy mieli właścicieli, mniéj proletaryuszów, większe gospodarstwa wydzielać tym, którzy je dziś posiadają, i mają jaki taki inwentarz, a mniejsze komornikom. Ustanowić umiarkowany szacunek np. w guberniach zawiślańskich po 3000, a po téj stronie Wisły po 4000 złt. lub więcéj, jakby komiteta włościańskie z stron interessowanych składające się łącznie z rządem uznały. W takim razie 12 mórg za Wisłą kosztowałoby 1200 złt. — Stanowiąc 6% procent, to jest 4% na procent, a 2% na umorzenie kapitału, i coś na administracyą, jakże łatwo włościaninowi byłoby płacić po złt. 72 rocznie w dwóch ratach, chociażby i po 90, zostawując mu jeszcze wolność odrobienia panu tego po stale oznaczonéj cenie, a pan płaciłby za niego ratę. Ustanowione towarzystwo kredytowe włościańskie z regulacyą hypoteki okręgowéj, zapłaciłoby panu listami zastawnemi oddany grunt. — Przeznaczony dla włościan grunt oddzielić od dworskiego, i częściowo np. w ciągu lat 5 zgłaszającym się pretendentom od obcéj granicy wydawać, a nie zajęty, aby pan na siebie uprawiał, dopóki nie będzie oznaczonéj liczby nowych właścicieli. Możnaby nawet to towarzystwo na dwie serye podzielić, najprzód wydzielić grunta najzamożniejszym, najporządniejszym, a po lat 10 drugą połowę. — Spłacić się mające listy zastawne przeznaczyć dla pierwszych wierzycieli hypotecznych, a gdzie tych nie masz, oddać do rąk właścicielowi.

Tym sposobem przybyłoby nam około sto kilkadziesiąt milionów złotych w listach zastawnych, w niewielkich kwotach, któreby powiększyły massę kapitałów cyrkulacyjnych. Kurs tych nowych listów zastawnych byłby niewątpliwie dobry, (a chociażby też i coś stracili wierzyciele lub właściciele, trzeba poświęcenia, nie traciliż przy pierwszém towarzystwie, a ile to dobrego zrobiło) bo włościanie regularnieby raty uiszczali, aby nie utracić wydzielonego im kawałka gruntu, przekonałbyś się pan dopiero o dobréj stronie naszego ludu, jak jest pracowitym, zaradnym, przemyślnym nawet, kiedy widzi, że ma własny kawałek ziemi. — Utrzymuję to na mocy najsilniejszego przekonania, patrząc na przykłady u siebie i sąsiadów. Bowiem w Ka-

liskiém, gdzie tak wielki postęp kolonizacya uczyniła, nasi włościanie polscy płacą panom najmniéj po złt. 60 z morgi now. polsk. wkupnego, a po złt. 6 rocznie czynszu i to z gruntu gorszego, tym sposobem dziedzic ma 5400 złt. z włoki, oprócz dochodu z propinacyi i laudemiów, a są wypadki lubo rzadkie, że płacą po złt. 180 z morgi wkupnego, a po rublu czynszu. Gdybyś pan powątpiewał o rzetelności twierdzenia, racz się zapytać kancelaryi ziemiańskiéj w Kaliszu, ile tysięcy takich gospodarstw wpisanych jest do ksiąg wieczystych. Powiesz pan może, dajże mi takich włościan, wszystkie grunta moje im rozsprzedam; na to odpowiem, nasz dobry chłopek nie chce się z miejsca oddalić, tylko Niemiec, u którego ojczyzna gdzie dobrze, z taką łatwością się przenosi. Lub znowu, na cóż ja mam za 3000 lub 4000 złt. włokę sprzedawać, kiedy dostanę 9000 lub więcéj; tu znowu odpowiedź, trzeba długiego czasu, zanim z Kaliskiego w Podlaskie przejdzie ten postęp, a okoliczności naglą. — My to zawdzięczamy po większéj części Poznańskiemu, tam chłopi sprzedają swoję włokę zagospodarowaną po 12000 i 18000 złt. i do nas niektórzy się przenoszą, bo tu za jednę nabywają 2 lub 3 włoki i dają innym popęd. Ztąd to może tak różnimy się w sposobie widzenia naszych włościan, ułatwiajmy im nabywanie własności, a będą inni.

Zachodziłyby wielkie trudności w odseparowaniu i przebudowaniu włościan, lecz nic wielkiego i zbawiennego bez trudu nie przychodzi, chciejmy szczerze, a wszystko da się pokonać. Mamy w towarzystwie kredytowym około 15 milionów funduszu narosłego z kar i innych źródeł, jest to własność wszystkich stowarzyszonych, a tém samém interessowanych w uregulowaniu włościan, fundusz ten odwróćmy od zamierzonego celu, który jest mały, w porównaniu uregulowania i polepszenia bytu włościan, rozdzielmy go forszusowym sposobem na przebudowanie lub zapomogę włościan, stosunkowo do pożyczki towarzystwa, lub ilości uregulować się mających włościan, chociażby po 120 lub 150 złt. na jednego, ilużby się to włościan uregulowało.

Jeżeliby kto twierdził, że taka kwota nie wystarczy dla jednego włościanina, oświadczam, że dostateczna w Kaliskiém, a szczególniéj w Konińskiém, w Kujawach i innych okolicach, gdzie włościanie za wkupném nabywają grunta na wieczystą dzierzawę. Ci umówiwszy się z dziedzicem o wkupne, często ledwo połowę z góry płacą, budują lada chatę, niekiedy w ziemi, bo zwykle z obcéj wsi przychodzą, w ciągu lat kilku z reszty wkupnego się uiszczają i budowle wznoszą, a cały ich kapitał w 10 palcach, których nie do kradzieży, lecz do najcięższego używają zarobku. Nadzieja własności obudza pracę i oszczędność. A włościanie, których mamy uregulować, przecież mie-

szkają w chałupach i wielu ma stodoły, które chociażby stare, łatwiéj przenieść, niżeli nowe wznosić.

Gdyby fundusz, o którym mówiłem, nie był dostateczny, możeby się dało zaciągnąć z banku kilka milionów na ten cel, lub rząd przyszedłby w pomoc. Wartość zabudowań łącznie z forszusem, o którym dopiero mówiliśmy, niechby także spłacali przez amortyzacyą, chociażby takową dopiero w lat 5 po uregulowaniu się zaczęli uiszczać. — Przypuszczam, że włościanin z 12 mórg np: amortyzacyi i części podatku z dominium na niego przenieść się winnego, opłacałby 150 złt. rocznie, jeszczeby to dla niego było wielkiém dobrodziejstwem. Boć on dziś z 12 mórg w lepszych gruntach, robi w wielu miejscach do 4 dni w tygodniu, i to dwa piesze i dwa sprzężajne, które obracając na gotowiznę, najmniéj 300 złt. rocznie wynoszą i nigdy mu się nawet nie zamarzy o własności.

W takiém spłacaniu gruntów przez włościan, jużby nie było potrzeba odnawiania towarzystwa kredytowego ziemskiego, mielibyśmy i tak dosyć listów, a wartość dóbr zmniejszyłaby się przez odprzedanie części gruntu włościanom. — Zmniejszenie gruntów folwarcznych, a powiększenie kapitałów wzniosłoby gospodarstwo krajowe, zasada non multum sed bene cultum weszłaby w użycie — płodozmiany mogłyby się upowszechnić w całym kraju. — Żadne prawie większe gospodarstwo nie przynosi tyle dochodu stosunkowo, ile mniejsze, ztąd poszukiwane mniejsze majątki i stosunkowo pożyteczniejsze. — Jestem przekonany, że za lat 20 po uregulowaniu włościan, wartość ziemi w dwójnasób by się powiększyła. Włościanie dziś uregulowani już dla swych synów przepłacaliby kawałek gruntu. — Dziś, jeżeli położenie właścicieli często godne jest politowania, to głównie pochodzi ztąd, że u nas panuje nieszczęśliwa mania, posiadania znacznych dóbr. Ma np. kto 100,000 kapitału, nie kupuje wsi za ośmdziesiąt tysięcy przy pozostawieniu 20,000 na zagospodarowanie, lecz szuka za 300,000, płaci swoje 100,000, nie pozostawiając nic na zagospodarowanie, jakaż go czeka przyszłość, najczęściéj, napracuje się jako włódarz na lichwiarzy, i w końcu to straci co miał, — przeciwnie drugi swobodnie śpi, nie lękając się komornika i przy oszczędności może się dorobić.

Gdyby ten środek polepszenia bytu włościan był niewykonalny, to zaprowadzić po prostu wieczyste dzierżawy, bez wkupnego, kapitał towarzystwa kredytowego przeznaczyć na regulacyą, wydzielić w każdéj wsi część gruntów, przebudować mieszkania, i kazać większy czynsz, np. po 8 złt. z morgi płacić, powiedzieć włościanom, że to jest wasza własność, o ile regularnie czynsz będą płacić, że im wolno nawet odprzedawać. Prawdę mówiąc, po ukazie z roku 1846. prawie już jest to

samo, skoro ich z miejsca ruszyć mie można, ani obowiązków podwyższyć, i jeżeli sami właściciele nie wezmą się do tego, kto wie, jaki czynsz rząd oznaczy, tylko, że może mniéjby gruntów odstąpiono i nie we wszystkich wsiach, lecz i cel nie byłby dopiętym.

Trzeba, aby rząd powiedział do chłopów; pragnę łącznie z panami polepszenia waszego bytu, dla tego chcę się z nimi porozumieć, aby wam część swéj własności za umiarkowane wynagrodzenie odstąpili. Dziś, kiedy nam nie wolno przez pisma publiczne téj materyi rozbierać, i nie mamy żadnego prawie organu, przez któryby dało się objawić życzenie zdrowomyślących, a gubernatorowie cywilni corocznie wprost monarsze składają raporta i projekta, jakie za właściwe dla dobra kraju uważają, — Pan z swego stanowiska mógłbyś stósownie wygotować wniosek, taki zakomunikować gubernatorowi. Dziełko pańskie dosyć zrobiło rozgłosu, może szczęśliwa myśl pańska, nieocenione dobro sprowadziłaby dla kraju i ludzkości.

Wypada mi jeszcze powiedzieć kilka słów o pańszczyźnie. Tyle się pan nad nią rozwodzisz utrzymując, że ta nie jest uciążliwą, ma miejsce w skutek dobrowolnych umów, a nawet włościanie ubiegają się o takową. Prawda, że jest dobrowolną, bo skoro poddaństwo zniesiono, nikt chłopa nie może zmusić do odrabiania pańszczyzny. Wszakże sam pan przyznajesz, że nasz lud przywiązany jest do ziemi, niechętnie wioskę opuszcza, w któréj się rodził, a przynajmniéj w nieodległe miejsca. Cóż więc ma robić, woli chociaż uciążliwe przyjąć warunki, niżeli miejsce rodzinne opuszczać, a dola gospodarza pańszczyznianego, zawsze jest znośniejsza, niżeli parobka lub wyrobnika. Na roli ma zapewniony jaki taki byt, a odrobiwszy dni pańszczyzny, resztę czasu ma wolnego. Ale to wszystko nie przekonywa, iżby pańszczyzna dla gospodarstwa krajowego, lub losu włościan, była korzystną, musi być tylko cierpianą, jako złe konieczne, którego bodajbyśmy się mogli jak najprędzéj pozbyć. Widzimy, jak w dobrach rządowych lub donacyjnych włościanie ubiegają się, iżby ich jak najprędzéj oczynszowano, a odseperowani, jak dobrze się rządzą, chociaż opieki panów nie mają nad sobą.

Kończąc niniejsze pismo, oświadczam uroczyście, że dzieło pańskie uważam pod względem politycznym, jako znakomite, téj jego strony nie dotykam wcale, i że dużo zrobiło dobrego przez swój rozgłos, wielu starało się je odczytać, niejeden pomyśli nad kwestyą, może coś napisze, lub zrobi. Ja przyznając mu te wielkie zalety, wystąpiłem w obronie ciężko dotkniętych, — dla szczegółów, nie należałoby, rzucać takich pocisków na ogół. Według widzenia pańskiego, sądzić by należało, że tylko

panowie na wsi gospodarujący są bez skazy. Przytém zamieściłem uwagi i projekta na mojéj świadomości oparte, może te na co się zdadzą.

Zostaję z prawdziwym szacunkiem.

Warszawa.

LISTY Z KRAKOWA.

VII.

Oto co u nas wyszło w ciągu niespełna miesiąca:

Nakładnictwo dzieł katolickich wydało w drukarni pod Sową: Listy w duchu Bożym do Przyjaciół. Choć nie widzimy na czele podpisu autora, poznajemy jednak X. Antoniewicza po gorącym sposobie, po naiwnych a głębokich spostrzeżeniach. — Główną treść tych listów stanowi niejako myśl: »Zycie nie byłoby życiem w Bogu, gdyby nie było życiem krzyża.« — Załować należy, że nie uczyniono przy wydaniu niejakiego wyboru; listy bowiem pod §. II, IV, XX i XXIX są mniéj zrozumiałe albo wcale do celu i ogólnéj myśli niestósowne.

Toż nakładnictwo ogłosiło Obrzędy Wielkiéj Soboty z odpowiedniemi rozmyślaniami przez X. W. S.

Prof. uniwers. Feliks Słotwiński wydrukował w drukarni uniwersyteckiéj Uwagi o sektach Rongego i Czerskiego, niezdaje mi się, żeby dzieło P. Słotwińskiego, w porę przychodziło.

W drukarni pod Sową wyszło nowe wydanie Wiesława Brodzińskiego.

Księgarz Wild ogłosił rozprawę medyczną: Choleram, ejus naturam, medendi rationem, a magistratu invitatus breviter descripsit Dr. H. S. Rozenzweig.

Dr. też J. Warschauer dał odbić w drukarni Czasu rozprawę: O cholerze epidemicznéj i sposobie jéj leczenia.

Drukarnia J. Czecha zajęta jest mającym niebawem wyjść Sennikiem i dramacikiem: Chłopi arystokraci.

Z drukarni uniwersyteckiéj wyszło dziełko Prof. Uniw. Jag. Ludwika Bierkowskiego: Wstęp do Anatomii ciała ludzkiego, dla uczniów umiejętności lekarskiéj. Na czele rycina, popiersie Rafała Czerwiakowskiego Professora i założyciela pierwszego prosektorium w uniwersytecie krak. r. 1780; którego też cieniom poświęcił autor swój wykład Anatomii.

Z téjże drukarni wyszła broszurka: Wstęp do praktycznego wykładu teoryi produkcyi rolniczéj, napisał L. R. — Autor dowodzi: że darowanie u nas pańszczyzn zubożyło kraj i byłoby sztyletem samobójczym.

P. Ambroży Grabowski ukończył już druk swojego dzieła Dawne zabytki miasta Krakowa — jak tylko książka ta pojawi się w księgarniach, nie omieszkam obszerniéj o niéj napisać.

P. Stanisław Gołębiowski architekt ogłosił przedpłatę na Słownik Budowniczo-Rzemieślniczy, czyli zbiór wyrazów technicznych polskich odnoszących się do budownictwa, miernictwa i rzemiosł w związku z temi przedmiotami będących.« — Oto ustęp z prospektu, który o treści dzieła objaśni: »Rozwodzić się nad ważnością i pożytkiem zapowiedzianego słownika, byłoby rzeczą zbyteczną; kogo miłość ojczystego języka cokolwiek zajmuje, ten bez wszystkiego potrafi ocenić choćby najmniejszą w tym celu przedsięwziętą pracę. Tyle tylko wyznać muszę, że liczny zapas wyrazów w ciągu kilkunastoletniéj praktyki mojéj po większéj części między ludem wieśniaczym wyszukanych; zasilony nierównie liczniejszym z starych ksiąg wyczerpanych i od współzawodników moich lub rzemieślników nabytych; uposażony nareszcie znacznym i pracowitym tychże zbiorem szanownego Radwańskiego, tutejszego professora budownictwa, za który mu publicznie dzięki składam; spowodował mię do zgromadzenia takowych, dopełnienia brakujących, uporządkowania przedmiotowo, opisania każdego po szczególe i wydania na widok publiczny w jednéj księdze.«

P. J. Bętkowski rozpoczął z pierwszym Kwietnia wydawnictwo »Przewodnika« pisma obyczajowo naukowego. — Mamy już przed sobą pierwszy numer, który zawiera: »o człowieku» (rozprawa); »rzut oka na dzieje ludzkości« (rozprawa); »stań się człowiekiem« (poezya, a raczéj nauka moralna wierszem); wreszcie wiadomości literackie. — I rzecz o człowieku, i dzieje ludzkości i reszta, wszystko w jednym numerze skończone. — Rozprawy tak ważne, w zbyt ciasnych zawarte są granicach, a do tego przełożone w sposobie kaznodziejskim. Wykształconemu one na nic się nie przydadzą, niewykształcony czytać ich nie będzie; a gdyby czytał, nie zrozumie, lub też zniechęci się do czytania, z przyczyny, iż autor wszędzie z góry zapowiada, że nieświadomych postanowił sobie uczyć i na dobrą drogę prowadzić. — Z pierwszego numeru nie wróżymy ani pismu pomyślności, ani ogółowi pożytku. Treść pisma mają stanowić artykuły następnych tytułów, jak to w prospekcie (czyli jak autor zowie w »zapowiedzi«) czytamy: »1) Treściwe rozprawy, powiastki, obrazy i myśli dotyczące człowieka pod względem jego moralnéj zacności. — 2) Historyczne i jeograficzne wiadomości, wywodzące posłannictwo i postępowy rozwój człowieczeństwa. — 3) Co pożyteczne, nowe i zajmujące w obszarze nieba i ziemi, co przemysł i gospodarcza zabiegliwość pracę człowieka podnieść i celom jego usłużyć może. — 4) Zy-

ciorysy ludzi cnotliwych, obrazy piękna wierszem i prozą i wszystko co zmysł estetyczny i świadomość własnéj obudza godności. — 5) Wiadomość o nowych a dobrych książkach, zachęta do ich czytania.«

Tyle nowin z naszego literackiego widnokręgu. Uniwersytet nasz ciągle się bogaci. P. Dr. Małecki, professor Gimnazyum poznańskiego Maryi Magdaleny, mianowany professorem literatury języków starożytnych w uniwersytecie Jagiellońskiém, ma wkrótce do nas przybyć i wykład rozpocząć. Oprócz tego pan Przesmycki, Krakowianin, Dr. prawa, powołanym został na zastępcę professora uniwersytetu i rozpoczął wykład prawa cywilnego.

Koncerta wiolonczelisty S. Kossowskiego i fortepianisty J. Krzyżanowskiego ożywiły nieco tutejszy świat muzyczny. Na scenie naszéj przedstawiano niedawno nową komedyjkę: Pauper krakowski, przez autora Chłopów arystokratów. W pierwszéj sztuce p. L. W. A. widzieliśmy arystokracyą chłopską, w téj przedstawia nam ten młody pisarz arystokratę z rodu, młodzieńca ubogiego z godnością i rozumem, odnoszących tryumf nad baronem dorobkiewiczem chorującym na pana i furfantem awanturnikiem, wychowanym na bruku krakowskim. Wszystko to dosyć zajmujące, szkoda tylko, że autor patrzy na szczegóły przez teleskop Herszla.

»Tygodnik lwowski literacki« w nowém ćwierćroczu więcéj obiecuje. Czytamy w nim początek nowéj powiastki Kraszewskiego.

P. Dr. Jan Szlachtowski, dyrektor zakładu narodowego imienia Ossolińskich ogłosił prospekt na pismo tygodniowe: »Pamiętnik literacki« treścią tego pisma mają być: *a*) rozprawy we wszystkich gałęziach umiejętności; *b*) rozprawy o zakładach naukowych, osobliwie krajowych; *c*) utwory literatury pięknéj; *d*) rozbiory dzieł ważniejszych; *e*) dokładny spis nowych dzieł polskich i celniejszych piśmiennictwa obcego. — Każdy numer na obejmować najmniéj półtora arkusza druku.

Kraków, dnia 15. Kwietnia 1850. r.

Nekrologi.

Odbieramy następujące pismo pamięci nie dawno zmarłego X. Alfreda Bentkowskiego poświęcone.

Kochany przyjacielu. Żądasz odemnie bliższych szczegółów o życiu i śmierci ś. p. X. Alfreda Bentkowskiego zmarłego

w Panu na dniu 26. Lutego r. b. w domu naszym rzymskim, przy kościele śś. Andrzeja apostoła i Klaudiusza patrona Burgundyi. Pospieszam dopełnić téj smutnéj i miłéj zarazem powinności.

S. p. Alfred Bentkowski, syn znanego pisarza i profesora przy uniwersytecie warszawskim, urodził się r. p. 1813. Szkoły odbył w Lyceum warszawskiem. W r. 1830. właśnie zaczynał z rokiem szkólnym uczęszczać na uniwersytet, kiedy wybuchło powstanie listopadowe. W czasie powstania należał z razu do gwardyi akademickiéj, a potém jakkolwiek młody i jeszcze fizycznie nierozwinięty, służył w artyleryi pieszéj. Z korpusem jen. Giełguda przeszedł na Litwę i wraz z swoim oddziałem schronił się do Prus. W Królewcu zapisał się na wydział lekarski, i tam całe nauki odbywszy z zaszczytem, otrzymał stopień doktora medycyny. Udał się następnie do Berlina dla uzupełnienia swoich lekarskich wiadomości, a skoro otrzymał pozwolenie osiedlenia się w Księstwie, w Poznaniu praktykę lekarską rozpoczął. Kochany od ś. p. Karóla Marcinkowskiego jakoby przybrany syn, dobrze widziany od wszystkich dla wielkiéj słodyczy charakteru, ujmującéj postawy i ułożenia, dla wielkiéj bezinteresowności i troskliwości koło chorych, w krótce liczną klientelę pozyskał. Biednych z szczególném zamiłowaniem nawiedzał, leczył i wspierał. W kwiecie wieku pięknego lica, łatwo mógł wejść w korzystne związki małżeńskie. Przyjaciele, a mianowicie ś. p. Marcinkowski swatali go z naleganiem. Ale go wstrzymywało coś, czego sam nie pojmował. Zaczął też sobie tęsknić śród namiętnego gwaru i swarów politycznych stronnictw. Dusza jego w śród tego zgiełku napełniła się niewymowną odrazą i smutkiem. Z kądinąd zdrowie zawsze cienkie zaczęło szwankować, plucie krwią zapowiadało zaród choroby piersiowéj, która go miała pociągnąć do grobu. W takim stanie duszy i ciała korzystał z nawijającéj się sposobności i w charakterze lekarza towarzyszył do Włoch młodemu Polakowi z Królestwa. Przybył przez Wiedeń do Rzymu, na wiosnę 1842. r. i tam zastał oprócz innych księdza Piotra Semeneńkę, towarzysza służby wojskowéj i pruskich obozów, świeżo wyświęconego na kapłana. Pierwszy raz wtedy od lat dziesięciu znalazł się w miejscu sposobném, znalazł dość czasu i myśli wolnéj, znalazł nareszcie pomoc do zajęcia się religią, którą był z pamięci puścił, obwiany dokoła atmosferą niedowiarstwa niemieckiego, a w naukach lekarskich, jak do téj chwili jeszcze są pojmowane i wykładane nic oprócz materyi nie spotykając. Widok pomników i uroczystości religijnych, rozmowy z dawnym towarzyszem broni dziś teologiem, przy łasce Bożéj rychło w duszy jego obudziły całą żywość wiary, bo za czystą była, za kochającą, by rdza niewiary mogła się w nią wpić głę-

boko, za pokorną była by się opierać chciała poznanéj prawdzie udanemi trudnościami i fałszywemi wybiegi. Téj pracy wewnętrznéj tylko zaczętéj na prędce w Rzymie, dokonał za powrotem do Poznania z pomocą ksiąg i rozmów religijnych, rozmyślania i modlitwy. Jak skoro poznał Boga jasno, tak go i pokochał nad wszystko i jemu chciał wyłącznie całe swoje życie, czas i siły poświęcić. Pamiętny łaski otrzymanéj w Rzymie, tém niewygodniéj czując się w Poznaniu, im myśli jego, wyobrażenia i zamiary różniejszy kierunek przyjmowały od kierunku wielu dotychczasowych znajomych i przyjaciół, pomimo ich próśb i rad, poświęcając nabyte już prawo obywatelstwa w Prusach, przybył do Rzymu w r. 1843. i wstąpił do naszego świeżo zawiązanego zgromadzenia. Na początku 1844. r. odbył podróż do ziemi św., towarzysząc zarazem jako lekarz a brat duchowny, zasłużonemu sprawie narodowéj i głośnemu z cierpień wytrzymanych księciu S. Wiara Bentkowskiego w téj podróży doszła do najwyższego stopnia żywości. Nigdy o miejscach świętych nie mówił bez najżywszego zapału, przejęcia się, i miłości. Następne lat cztery spędził na nauce teologii i po ukończeniu studiów, stopień magistra otrzymał. Czas rekreacyi poświęcał zwykle leczeniu biednych chorych, niekiedy i dostatnich rodaków, zniewolony ich proźbami i ufnością. W domu budował nas wszystkich serdeczną pobożnością, prostotą i pokorą. Wrażenia wszystkie, znać w skutek ukrytéj choroby, żywo na razie przyjmował. Niewdzięczność Rzymian, ucieczka Ojca św., rozliczne zgorszenia a zawody roku 1848. martwiły go do żywego. Śród takich okoliczności przyjął święcenie kapłańskie i w dzień Bożego narodzenia 1848. r. pierwszą ofiarę sprawił w kościele San Pietro in Montoris w kaplicy, gdzie stał krzyż ś. Piotra. Wzgórze to było następnego lata, teatrem walki między Rzymianami i Francuzami. Gdy się dowiedział X. Alfred, że kilku kapłanów zamordowano, zaczął poraz drugi w życiu krwią pluć, zaczął cierpieć na osłabienie wielkie i zawrót głowy. Pomimo spoczynku zupełnego na wsi już przyjść do siebie nie mógł. Za nadejściem zimy coraz to częściéj musiał pilnować łoża, a ostatnie miesiące już go nie opuszczał. Jako lekarz znał dobrze stan swój, choć w suchotach nie łudził się wcale, spokojnie myślał i mówił o śmierci. Na parę miesięcy przed zgonem pisał do Paryża: »Dotychczas nieraz mię przywiązywała pewna ciekawość umysłu, jak się też to wszysytko rozplącze na świecie: ale i ta mię opuściła, zostaje tylko bojaźń sądów Bożych.« Miłosierny Bóg wszelkiéj niespokojności mu oszczędził, przebłagany jego pokutniczém życiem i najspokojniejszém poddaniem się boleściom i tęsknocie choroby. Na trzy dni przed śmiercią wskazał X. Alfred dzień czwartkowy jako dzień swojego pogrzebu, a zasmuconych i zapłakanych

spółtowarzyszy prosił z uśmiechem na ustach, by byli dobréj myśli: w taki też sposób i nas obecnych w Paryżu pożegnać polecił. Ostatnie sakramenta święte z najżywszą pobożnością przyjął, i przeplatając modlitwę pobożną i wesołą rozmową, dn. 26. Lutego o godzinie 8éj z wieczora, wymawiając imiona Jezus, Maria, Józef, bez boleści konania, z uśmiechem na ustach, na wieczną gospodę do Ojca niebieskiego się wyniósł. Wyprzedził do wieczności rodziców, wyprzedził najmłodszego brata w kraju, wyprzedził młodszego po upadku wojny węgierskiéj na Tureczczyznie bawiącego. Ciało złożone zostało na wielkim smętarzu ś. Wawrzyńca za murami, w grobie naszego zgromadzenia, obok zwłok ś. p. Bohdana Jańskiego i ś. p. Stefana Witwickiego. Odbyliśmy także w Paryżu żałobne nabożeństwo za jego duszę. Boleśna to strata dla nas, ale się pocieszamy nadzieją, że nam modlitwą swoją u Pana przeważniéj jeszcze, jakby mógł pracą na ziemi, pomagać będzie.

Z pism X. Alfreda bardzo mało co pozostało, choć był bardzo i wszechstronnie oczytany. Dziwném zrządzeniem Bożem całe życie się uczył, a nie miał czasu użycia téj nauki. Próbował się w kaznodziejstwie i mógł był zwyciężywszy raz wrodzoną nieśmiałość w rodzaju homilitycznym się odznaczyć. Pisywał listy głównie do brata i do ś. p. doktora Marcinkowskiego. Zaczął też był układać kompendyum dziejów kościelnych podług Rychtera i Alzoga, ale choroba następująca zaraz po ukończeniu kursów nie sądzę by mu dozwoliła daleko w téj pracy postąpić.

Tak ś. p. Bentkowski doznał tu na ziemi dwóch wielkich pociech i zaszczytów, odwiedził ziemię świętą i grób Zbawiciela ucałował, potém godnością kapłańską na całą wieczność ozdobiony, przeszedł do niéj z zasługą zakonnika — w smutnych tych czasach szczęśliwy do zazdrości.

X. Hier. Kajsiewicz Z. Z. p.

P. S. W téj chwili otrzymuję list z Rzymu, w którym znajduję następujące pocieszające szczegóły o kochanym naszym nieboszczyku: »Kochany X. Alfred umarł wyraźnie jako święty. Monsignor Colombo (świętobliwy kapłan, ostatni spowiednik nieboszczyka) nazywa go aniołem un angelo. Powszechnie żałowany i z czułością wspominany nasz zmarły. Dzień jego exekwii i pogrzebu był prawdziwą uroczystością u ś. Klaudjusza. Mnóstwo było ludu na mszach żałobnych. Uczniowie propagandy przyszli śpiewać. Mnóstwo księży i zakonników przyszło ze mszą lub na mszę św. Bazyljanie, Kapucyni, Rekietyni (kanonicy regularni), Dominikanie, Augustyanie. Wiele osób rzewnie płakało. Jest rzeczą niezawodną, że Bóg dał poznać ś. p. Alfredowi dzień śmierci. Monsignor wyraźnie mi powiedział, że dniem przed skonaniem zażądał wyspowiadać się

u niego, mówiąc, iż nazajutrz umrze, jak istotnie umarł. Braciom przed śmiercią powiedział, gdybym mógł mówić, tobym was bardzo pocieszył. Napominał ich, aby się nie smucili ze śmierci jego. Dziękujemy Panu Bogu za tyle łask udzielonych kochanemu bratu naszemu.«

Umarł niedawno na południu Francyi, w wieku podeszłym Kantorbery (Tomasz) Tymowski, niegdyś urzędnik w radzie stanu, oprócz tego poseł na sejm przedrewolucyjny warszawski, w którym i podczas rewolucyi 1830. r. zasiadał, w końcu wygnaniec od lat osiemnastu. Nieboszczyk w czasie wygnania najczęściéj zamieszkiwał w Bordeaux. — Ś. p. Tymowski znany jest z gładkich biesiadniczych, mianowicie zaś patryotycznych wierszy, które miały prawdziwą wziętość w epoce królestwa kongresowego. Wiersze te najczęściéj z okoliczności składane umieszczano obficie w ówczesnych pismach czasowych. Do najgłośniejszych należą w rodzaju rubaszno-humorystycznym Oda do Brzucha, a z patryotycznych Dumanie żołnierza polskiego nad Tagiem, i owa oda na śmierć Kościuszki w któréj autor obraca się na końcu do ziomków i woła:

Żywcie w piersiach ogień bratni
Bo surowa przyszłość powie,
Że Polak umarł ostatni.

W Poznaniu zszedł w drugiéj połowie Kwietnia, nagłą prawie śmiercią, Antoni Wojkowski, kompozytor muzyczny, autor wielu artykułów o muzyce i muzykach po pismach publicznych drukowanych, dawniéj wydawca Tygodnika literackiego, a w ostatnich czasach Gazety wielkopolskiéj niedzielnéj.

We Francyi umarł w późnéj starości baron Menneval, niegdyś sekretarz cesarza Napoleona i cesarzowéj Maryi Ludwiki, autor bardzo zajmujących pamiętników o téj księżniczce.

Piśmiennictwo.

Zwiędłe liście. Lwów, 1849

Wyznajemy, żeśmy z niejaką niecierpliwością wyglądali pojawienia się téj książki u księgarzy poznańskich. Szumne bowiem pochwały bezwzględnych wielbicieli p. Ujejskiego naprzód nam obwieściły, że w tym zbiorze poezyi ujrzemy »mło-

dzieńca, który wyrywa się gwałtem ku piękności i cnocie, i chciałby cały świat przetworzyć na podobieństwo swego świeżego serca« — że zejdziemy z niemi« ze szczytu jego wielkości do gniazda, z którego lot swój rozpoczął, i przekonamy się, przypatrując się temu gniazdu, że choć słowiczemi rozlegało się głosy, nie mogło jednakże wydać nic innego, jeno orła.« Na domiar uroszczeń, wielbiciele ci oburzając się z niesłychaną gwałtownością na sąd nasz o Kwiatach bez woni, śmiało zarazem zapowiedzieli, iż te Liście zwiędłe nasza »jezuicko-święta inkwizycya pewno skaże na autodafe.« (Patrz Gazetę Polską z 1849. Nr. 161.) Tymczasem zbyt opieszałe stosunki księgarskie dopiero w obecnéj chwili zaspokoiły żądanie nasze. Opóźnienie to, równie jak mała waga, którą sam autor przywięzuje w przedmowie do tego zbioru najdawniejszych, azatém najmniéj wyborowych swych poezyi, uwalniałaby nas od wszelkiego dłuższego wywodu, gdyby te wiersze wzięte wraz z ich panegirykiem poznańskim nie dostarczały nam dobitnego przykładu niektórych, coraz bardziéj uderzających przywar w pismach i sądach młodszego pokolenia naszych literatów.

Jużeśmy wielokrotnie oświadczyli, jak pojmujemy zasady i powołanie krytyki. Przy rozbiorze dramatu »Strusiowie« w poszycie sierpniowym z roku zeszłego orzekliśmy się stanowczo przeciw wszelkiemu posądzeniu o jakąkolwiek bądź stronniczość lub skłonność ku jednym więcéj jak ku drugim pisarzom przez wzgląd na ich wiek, szkołę, położenie lub wiarę polityczną. Powiedzieliśmy, iż nie należymy bynajmniéj do téj szkoły, która dzieła sztuki politycznym mierzy łokciem, i że literatura nadobna jest tym neutralnym gruntem, na którym wszyscy zarówno szukać powinni piękności i poetycznéj prawdy, bez względu na wyznanie wiary pisarza. Zdaje się nam, iż w każdym poszycie jawne tego usposobienia składamy dowody. Tymczasem co chwila spotyka nas zarzut, że o wszystkiém z politycznego sądzimy stanowiska. Miasto poważnych odpowiedzi, niesłusznie urażeni autorowie, sami lub przez swych przyjaciół odpierają nasze uwagi wygodném oskarzeniem o jezuityzm, o jezuicko-świętą inkwizycyą, pomawiają nas o brak patryotyzmu, i aż ojczyznę wywołują na świadka, by okazać, że tylko wyzucie się z najświętszych dla niéj uczuć mogło nas wstrzymać od uderzenia korném czołem przed pismami tak wielkich jak oni jéj synów. Dla tych, którzyby wątpili o tém, jeden z wielu przytoczymy przykład. Pisma Karóla Balińskiego ocenialiśmy z wielką dla autora przychylnością. Młodość jego styrana na wygnaniu w Syberyi, ton w wierszach poważny, usposobienie religijne, styl poprawny, poetyczne uniesienie dochodzące często aż do wymowy, ale nie daléj, skłaniały sąd nasz do oddania mu jak najchętniejszéj pochwały. Miana jednak poety przyznać

mu nie mogliśmy i dotąd nie możemy. Między innemi wiersz jeden w jego zbiorze, pod tytułem: »Poeci przed Bogiem« zdał się nam słabym, niezrozumiałym, i jeźli jaką, to złą intencyę zdradzającym, bo satyrę na braci poetów, i dla tego radziliśmy tak zwykle łagodnemu autorowi wiersz ten z swego zbioru wymazać. Cóż się dzieje? Na nieszczęście w wierszu tym było coś o poświęceniu dla ludu, i oto Dziennik Polski (patrz Nr. 45. z roku zeszłego) występuje niebawem z apoteozą niezrównanego wieszcza, i nie bacząc na to, żeśmy o całości, a nie o pojedyńczych wyrażeniach mówili, oskarza Przegląd, że »każe wykreślać myśl poświęcenia z książki, tak jak Mikołaj chce wykreślić czyn poświęcenia z dziejów narodu naszego.« Jestże w tem logika, jestże choć cień dobréj wiary? Możnaż gdzie znaleść wydatniejszy przykład ohydnego znaczenia, które przeciwnicy nasi do wyrazu jezuityzm przywięzują? Tak postępując, nie odejmująż oni sobie prawa do potępiania tych, którzy wedle upornie powtarzanéj lubo autentycznie niestwierdzonéj powieści skazali Łyszczyńskiego na śmierć tylko za to, że na niezgrabnym wywodzie o istności Boga jako naturalny wniosek fałszywego dowodzenia ergo non est Deus napisał? Cóżby się stało z wszelką krytyką, gdyby taki terroryzm w literaturze nastał? Pisanoby najlichsze ramoty, najniedorzeczniejsze dzieła, i dość byłoby w nich zamieścić byle słówko o poświęceniu lub miłości ojczyzny, aby się zasłonić od najlekszéj nagany. Nie czynilibyśmy tych zapytań, nie podnosilibyśmy niegodziwego zarzutu w pomienionym artykule nam uczynionego, gdyby okoliczność ta nie prowadziła nas do ogólniejszego spostrzeżenia. Jest to u naszych publicznych ludzi, równie polityków jak literatów, słabostką niemal powszechną, że najmniejszéj krytyki znieść nie mogą. Za lada dotknięciem zrażają się, srożą, a co gorsza, reklamują na wszystkie tony od prośby aż do groźby. Już to uważano za granicą, że gdy jaki dziennik wspomniał co o którym z Polaków, to wnet zasypywanym bywał foliałami reklamacyi. Drażliwość ta daje się pojąć w wyjątkowém położeniu emigrantów, ale w kraju niełatwo zdoła się usprawiedliwić. Smiało rzec można, że dopóty nie będziem mieli wyrobionych, wytrawnych ludzi, dopóki choroba ta nie ustąpi. W literaturze nie dzieje się lepiéj. Rzadko kto wytrzymać umie sąd sobie przeciwny. Zganisz czyją pracę, wytkniesz błędy autorowi, to się zaraz obrusza człowiek, jak gdyby na honorze dotknięty. Nie bez długiego doświadczenia mówimy o téj przywarze, bo zasypani jesteśmy reklamacyami co do krytyk w Przeglądzie, a prawie każda z nich sąd nasz niechęci osobistéj lub politycznéj przypisuje. Od pięciu lat, jak pismo nasze wydajemy, odebraliśmy tylko jedno przyznanie się do winy i podziękowanie za ostrą naganę, — wyjątek i dowód

przychylności, który wysoko cenimy. Cóż ta zbytnia czułość zdradza? Oto, że brak naszym literatom spokojności wewnętrznéj, brak skromności cechującéj wielkie talenta, a z drugiéj znowu strony brak zaufania w siebie i we własne dzieła. Piszą nie dla prawdziwego wszystkich pożytku, nie dla trwałéj wziętości, ale obrachowywują swe słowa na poklask dniowy, mierzą do chwilowych na bruku namiętności lub miejscowych pociągów, spuszczają się na głosy stronników, którzy czy złe czy dobre zarówno pochwalą. Inaczéj działają i działać powinni ludzie pewni siebie i swego talentu. Ci stawiają się zawsze w obec sumienia i przyszłości, odsuwają pochlebstwa przyjaciół, zważają skrzętnie na uwagi przeciwników, jeźli niesłuszne, to dają im przeminąć, polegając na niechybnym wymiarze sprawiedliwości od późniejszych, a dzieła swe miarkują jedynie wedle tego uczucia prawdy i piękności, które Bóg w każdém sercu złożył.

Jeszcze dotkliwiéj uderzającém uchybieniem, osobliwie w młodych poetach, jest to występowanie w roli posłanników, powierników Bożych, to mianowanie siebie samych prorokami, ta junakierya i poufałość z Panem Bogiem, które równie są dowodem niesłychanéj dumy osobistéj, jak osłabienia w uczuciu religijném. Nadużyli oni porównań Zbawiciela z Polską, spospolitowali wszystkie szczegóły jego męki i znamiona boskości, przybierając w nie swój wypieszczony ideał ojczyzny, swe hasła przyoblekli w sakramentalne słowa ołtarza, a teraz się już sami ogłaszają za proroków i powierników pańskich. Gdzie się i na kim skończy ta profetomania? Wszakci autor Parafiańszczyzny, który z samych paszkwilów i komerażów lwowskich skleił swoją książkę, upatruje sam coś boskiego w swém dziele i obwieszcza się jako piszący z nalegania ducha Bożego. I p. Ujejski nie jest w tym względzie bez winy. Co chwila widać w jego wierszach, że już na stałe przyjął godność proroka. Mówi on w jednym z wierszów w tym zbiorze:

Teraz czuję ja,
Że mój brzeg dla wszystkich brzegiem,
Że polecą tam szeregiem,
Gdzie dzwoni pieśń ma, —
Że w zwątpienia czarnéj chmurze
Rostęczyłem moje piórze
Na przymierza znak,
A lud z drżeniem wzniesie oczy,
By usłyszyć co proroczy
Zaśpiewa mu ptak.

Wprawdzie ma p. Ujejski i inni niejaką wymówkę w odurzeniu, które sprawiać muszą przesadzone uwielbienia zbyt gorących zwolenników. Na tych też to ostatnich najcięższa wina

leży. Oto sposób, w jakim jeden z nich wyraża się względem p. Ujejskiego (patrz Gaz. Pol. Nr. 161.):

»Niedawno, bo na początku zeszłego roku, rozległ się po naszéj ziemi głos pełen czarodziejskiego uroku, a tak potężny, że nawet śpiących przebudził. I oto na chwilę podnieśli głowy, otworzyli oczy, spostrzegli więzy, o których już byli zapomnieli, i wodząc wzrokiem za owym lecącym w niebo głosem proroczym, zaszeptali jednym pełnym czci szmerem:

Jeremi!

»Ale zaledwie głos wieszczy utonął w niebie, znowu popopuszczali głowy i znów zapadli w sen, mówiąc w duszach swoich: możemy spać spokojnie, bo oto prorok modli się za nas, on nam ojczyznę i wolność wyprosi — i stała się cisza niewolników.«

Zaiste, jedynie wielka pokora i wytrawność zdołałyby od zwrotu głowy ochronić tego, komu tak uroczyście wmawiają, że on sam jeden zdolny nam ojczyznę i wolność wyprosić.

Niczém się jawniéj zarozumiałość nie zdradza jak przybraną i niepotrzebną skromnością. I téj cechy nie brak poetom, o których mowa. W obec najdumniejszych uroszczeń, oni, którzy swym słowom przyznają moc proroczą, moc zbawienia i cudu, sami wyrywają się z potępieniem dla swych tworów i pierwsi oni skazują je na śmierć i zatracenie. Rzekłbyś że widzisz przed sobą scenę z piekła, często na średniowiecznych obrazach przedstawianą, w któréj winowajca pokutuje pogrążony w przywarze wprost przeciwnéj swym skłonnościom za życia. Pan Ujejski swym poetycznym kwiatom sam odmawia woni, liściom z swego życiodawczego drzewa każe więdnąć i umierać. W przedmowie znowu oświadcza, że puszcza w świat te zwiędłe liście, by dodać hartu i błogosławieństwa żelazu przeznaczonemu dla młodzieży cisnącéj się w szeregi narodowe. Co za sprzeczność! Hart i błogosławieństwo płynące z tego co zwiędło! Bierze przytém za dewizę swego zbioru; L e ć c i e i g i ń c i e. Po co było je wydawać jeźli miały ginąć, a jeźli je poeta w świat posłał, to owszém niech roznoszą wszędzie otuchę, niech rozsiewają po wszystkich sercach nasiona wszelkich cnót i wszelkiéj piękności. Jest i tu wymówka. Nieszczęśliwe naśladownictwo zgubiło wielu z naszych poczynających wierszopisów. Iluż to zmarnowało swój talent na ciągłém przywtarzaniu kilku tonów dobytych mistrzowską ręką Mickiewicza i Zaleskiego. Otóż i teraz, odkąd autor P r z e d ś w i t u napisał:

Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje,

jakaś niepojęta zawziętość na własne płody opanowała niektórych, odbierają im życie przy samym porodzie, każą im ginąć, a przecież daléj piszą po dawnemu.

Za zbyt górném rozumieniem o sobie, poszła wyłączność, powstały koterye, i znowu w literaturze naszéj powraca wolnomularstwo podobne temu, przeciw któremu przed dwudziestu pięciu laty Mickiewicz wystąpił do boju. Odosobniające się to kółko przyznawszy sobie potęgę ogłaszania ludom ostatniego słowa — zbawienia, zapowiedziawszy w swych tworach jakąś nową poezyą, poezyą czynu, ze wzgardą wyrzeka się dawniejszych pisarzów, chwali i ubóstwia się nawzajem, rozdaje dostojeństwa i tytuły między swych zwolenników, tylko jak dawniéj tytuł książęcia wymowy lub poezyi, tak teraz miano proroka równie szczodrze bywa udzielaném. Szkoła literacka Dziennika Polskiego stawiając p. Balińskiego na czele, powiada, że jeżeli on »niema ani siły Mickiewicza, ani fantazyi Psalmisty, ani wzdzięku Pola, ani nawet śpiewności Zaleskiego, to ma miłość bliźniego wyższą od każdego z nich, i kiedy poezye tamtych podnoszą umysł i duszę do nieba, poezye Balińskiego idą do serca i czynią nas bardziéj kochającymi braci naszych i ojczyznę naszą.« Tu jeszcze znajdujemy niejakie przyznanie pewnych przymiotów starszym poetom, ale oto przybywa nam z Warszawy gruby tom O literaturze polskiéj w rozwinięciu historyczném, w którym znajdujemy wyrok następujący:

»Dziś w poezyi, szukamy przedewszystkiem pomysłu (idei), to jest myśli, a pod tym względem przed jedną fantazyą Sowy, wydaną niedawno w Wilnie, gasną całe tomy poezyi które po pewnym czasu przeciągu nikt już nie usłyszy, bo w nich myśli i życia niema. Tylko poeci pokazujący zdolności wyższe, liryzm uczucia obok myśli np. Gabryella, Karol Baliński, Norwidowie i t. p. są wyrazem społeczeństwa pragnącego się uznać w jestestwie swojém.« [1])

---

[1]) Dzieło to nosi tytuł: Historya, literatura i krytyka. Literatura polska w rozwinięciu historyczném, Jana Majorkiewicza. Warszawa, nakładem G. Sennewalda, 1850. Wydanie drugie, pomnożone.

W przedmowie napisanéj przez Wydawcę, K. Wł. Wojcickiego, dowiadujemy się następujących szczegółów o autorze. Wygotował on był w zupełności do druku rękopism, kiedy go dotknęła choroba piersiowa. Druk już rozpoczęty znacznie posuniony został, gdy nieprzewidzianem zdarzeniem część rękopismu zaginęła. Srodze tą stratą dotkniony ś. p. Majorkiewicz, martwiejącą prawie ręką na nowo z notat swoich i pamięci pisać zaczął. Ztąd cały ustęp obejmujący ostatnią epokę literatury ma przerwy i niedokładności. Niedostatki te podjął się wydawca uzupełnić, a podjął się téj pracy (jak sam wyznaje) tém ochotniéj, że Zwrot trzeci literatury, jak go nazwał ś. p. Majorkiewicz jest dla nas żywotném pytaniem. Nie autora więc, który martwiejącą już ręką tę część dzieła pisał, ale wydawcę, który dzieło jego sprostowywał i dopełniał, musimy jako odpowiedzialnego za zdania

Wy wszyscy, coście niegdyś z taką zaciętością przeciw klassykom występowali, patrzcie, jak równym odwetem Nemesis literacka wam dziś odpłaca. Zwaliście tamtych retorami, pseudoklassykami, ślepymi naśladowcami, teraz przyszła na was kolej, i młode pokolenie mianuje was pseudo-romantykami, wyobra-

---

objawione uważać. Przytoczymy z nich kilka na próbę, nadmieniając, że w spisie alfabetycznym autorów wspomnionych w niniejszém dziele nie znajdujemy wielu znakomitych w literaturze imion, że natomiast nazwisko p. Wojcickiego z szeregiem dziesięciu odsylaczów po nad wszystkie inne jaśnieje. Oto Sądy o pisarzach nienależących do grona, nad któremi króluje Gabryella etc.

»Zaczynam tedy od Mickiewicza, który bez żartu mówiąc jest celnym wyobracielem naszéj poezyi koteryjnéj. Usuwam tu na bok względy na talent lub popularność. Zdolności wysokie nie unarodowiają pisarza, a imie szeroko rozniesione nie jest przywilejem w obec krytyki. Cieszymy się chwałą, którą nam znakomity mąż zjednywa, używajmy korzyści które spływają za jego pośrednictwem, ale ostrzegajmy o błędach tém troskliwiéj, im się te z wyższego rozchodzą stanowiska. Jakkolwiek Mickiewicz przysłużył się nie mało do przewagi nad zeszłém rymotwórstwem, z tém wszystkiém ta zasługa nie odpiera zarzutu, że on także usadowił na miejscu pseudo-klassyczności pseudo-romantyczność, i jest głównym wyobrazicielem strony naśladowniczéj w nowéj polskiéj poezyi. Pierwszy polot Mickiewicza odbywa się pod kierunkiem niemieckiego natchnienia. Sentymentalność, pasterstwo, ckliwe wymuskanie owych okrzyczanych niegdyś ballad i romansów, nie zjednają im nigdy miejsca w literaturze ojczystéj, przeciwnie będą razić tém mocniéj, im daléj naród postąpi w poznawaniu siebie.«

»O ogóle jego poezyi śmiało można powiedzieć, że tak są polskie jak frak zrobiony dla Polaka przez Polaka i z polskiego sukna, a podług wzoru wyciśniętego przy którym z modnych europejskich żurnali.«

»Odszczepieństwo w nowéj poezyi, któreśmy szkołą litewską nazwali, bo wzięło barwę Mickiewicza, a celowało Odyńcem, Korsakiem i t. p. grassowało jak zaraza; fanatyczna staranność o zewnętrzne rymowanie, a w tém mordująca jednostajność, przesada w uczuciach czy łagodnych czy okropnych, wieczne strojenie się klejnotami Byrona, Walter-Skota i t. d. przy których wyraźniéj tylko odbijala się nędza własnych myśli, zamieniły scenę poezyi polskiéj w karnawał szalejących żebraków całą siłą pijaństwa, w które ich wprawiło pozwolenie chwilowego użycia pozorów przepychu i szczęścia, a co jeszcze gorsza, otwarły pieklo nudów.«

Nie niższy od Korsaka pod względem ducha swoich poezyi, a wyższy mechaniczną stroną talentu, jest Witwicki Stefan. Pisarz ten umiarkowany, rozważny z jednéj strony, a z drugiéj ogarniający dziewiczemi chęciami całe niebo poezyi, i zamożny odpowiednią swojéj woli wytrwałością, potrafil zostać romansistą, balladzistą, komikiem, dramatykiem, poetą sielskim poetą biblijnym, Edmundem, wyznawcą Mickiewicza, odstępcą. Zgoła wszystkiem wyjąwszy polskim poetą. Witwicki szamotał się jeszcze z pieluchami poetyckiemi, kiedy traf dziwnéj w jego życiu sprzeczności okazał naprzód całe wysokie jego powołanie. On, który

zicielami szkoły naśladowczéj, wynalazcami koteryjnéj poezyi. Szydziliście z czułostkowéj przesady, z sielankowości waszych przeciwników, urągaliście ich ogładzie i poprawności, pod którą duch ginął, wyrzucaliście im, że mają wszyscy ten sam tok wiersza, styl, ledwie nie rymy, że wiersze ich zdają się z jednego kruszcu, z jednéj pochodzić mennicy, — a dziś sami jesteście wyśmiewani za waszą sentymentalność, pasterstwo, ckliwe wymuskanie, staranność w zewnętrzném rymowaniu, mordującą jednostajność. Wymawialiście klassykom odszczepieństwo

---

za gwiazdę przewodniczkę zdał się obrać umiarkowanie, któren temu umiarkowaniu winien szczęśliwy pomysł szaleńca Edmunda, on wybujał, pozwolił się unieść pierwszemu polotowi w sferach poezyi. Ballady Mickiewicza wydały mu się rzeczą tak piękną, geniusz jego (Witwickiego) uczuł się tak pewnym swojéj drogi, że i on także puścił na świat dwa tomiki ballad i romansów. Z koniecznego następstwa rzeczy wyniknęło, że słabego wzoru słabsze jeszcze naśladowanie musiało być bardzo słabe. Jakoż Witwicki upadł. Oznajmiła to jemu recenzya Michała Grabowskiego. Opamiętał się poeta; okazał nawet tyle zdrowego rozsądku, że przyznał krytykowi słuszność; do tego nawet stopnia chciał sprostować uniesienie autorskie, że cofał z handlu księgarskiego swoje ballady i romanse. Błogosławiła mu wtenczas krytyka. Niestety! późniejsze postępowanie rzuca podejrzenie, że to był tylko chwilowy wybieg; gdyż odtąd ciągle wykraczając jak wprzódy, nie raczył już przystrajać swoich wykroczeń podobną skruchą. Dla przekonania się, czytajcie poezye sielskie, biblijne, wydane osobno, poezye biblijne i sielskie umieszczone w Melitéli; nakoniec Edmunda, któremu jednego tylko szaleństwa przebaczyć nie można, że się zaraz na pierwszéj karcie nie otruł.«

»Krótko mówiąc: Witwicki jest dowodem jak dalece przez usilną pracę można zostać przyjemnie czytanym — raz w życiu.«

»Henryk Rzewuski (Jarosz Bejła), powieściopisarz, którego talent pokazuje się w Pamiętnikach starego szlachcica litewskiego. Mieszaniny przedstawiają utwór bardzo słaby. Czcze myśli rozproszone po całym romansie p. t. Listopad. Milsze wrażenie budzą w nas utwory Fryderyka Skarbka, jak nasza prosta, niewykwintna muzyka, nasz śpiew płynący wprost do duszy.«

»Eleonora Ziemęcka napisała Myśli o wychowaniu kobiet, w których niema sensu, logiki, brak zasady pewnéj, a ztąd wnioski najdziwaczniejsze bo całkiem dowolne. Jako redaktórka Pielgrzyma i autorka artykułów pseudofilozoficznych należy p. Ziemęcka wraz ze swojemi spółpracownikami do zwrotu drugiego literatury naszéj, przez co przy pięknych zdolnościach i pracy nie może wywrzeć żadnego wpływu na ludzi rozsądnych myślących.«

»Jeźli przedmiot (Maryi Malczewskiego) wzięty jest z wydarzenia narodowego, to główny pomysł nie oryginalnego nie ma. Oprócz katastrofy przypominającéj mimowolnie poemat Poety-Lorda, ów paź tajemniczy, ów Wacław-Graf nie polski, nie samym tylko tytułem, owa nawet Marya deklamująca jak królowa francuzko-klassycznéj trajedyi, nie są osobami poematu oryginalnego, a tém bardziéj narodowego.«

od ducha narodowego, brak pojmowania poezyi gminnéj, upór i skamieniałość w obec postępującéj ludzkości, nakazywaliście im mieć serce i patrzeć w serce, a teraz cóż zdołacie odpowiedzieć tym, którzy zawyrokowali, że nie posiadaliście nigdy ani liryzmu uczucia, ani myśli, że nigdy nie byliście wyrazem społeczeństwa pragnącego się uznać w jestestwie swojém, że młode pokolenie ma miłość bliźniego wyższą od najznakomitszych z pomiędzy was? Zwaliście szkołę klassyków maskaradą literacką, a oto stokroć obelżywiéj scena waszéj poezyi nazwaną jest karnawałem szalejących żebraków całą siłą pijaństwa, w które was wprawiło pozwolenie chwilowego użycia pozorów przepychu i szczęścia, a co jeszcze gorsza, otwarły piekło nudów!

Ale i wy, niemiłosierni krytycy dawnych nielitościwych krytyków, szydercy z szyderców, baczcie dobrze, aby i was kiedyś podobna nie spotkała koléj, i aby wzrastające pokolenie nie zepchnęło was z równą pogardą z naczelnictwa, które kusicie się zdobyć zuchwalstwem, i tém większą zarozumiałością, im mniéj prawa i talentu od waszych poprzedników posiadacie.

Co do p. Ujejskiego, — lubo czynimy powyższe ostrzeżenia i uwagi pod rubryką jego poezyi, lubo nawet z pism jego czerpaliśmy gdzieniegdzie dowody, nie oskarżamy go bynajmniéj o główny udział w tych wykroczeniach. Zdaje się nam, iż prędzéj go pomówić można o niebaczne uleganie fałszywemu kierunkowi, jak o świadome przewodniczenie onemu. Fałszywy zaś kierunek, osobliwie w poezyach młodych wieszczów, najczęściéj nie pochodzi z nich samych, ale z grona nieoględnych ich przyjaciół, lub tych niedoszłych literatów, którzy chętnie nicość swoją za cień podnoszącego się talentu ukrywają. Niech nam będzie wolno przytoczyć okoliczność bardzo drobną, ale dowodzącą, że autor nie podziela zapalczywości swych zapewnie niepowołanych obrońców i wyrzeka się owego ciasnego kółka, które przyjęło ową z Moliera dewizę:

Nul n'aura de l'esprit hors nous et nos amis.

Kiedy bowiem krytyka nasza k w i a t ó w b e z w o n i takie sprawiała oburzenie w Poznaniu, on z szlachetnością cechującą wszelką wyższość umysłową przysłał nam nowe swe poezye do umieszczenia w P r z e g l ą d z i e. Znać więc, że wierzy sumienności i życzliwości uwag naszych. Tém bardziéj winni mu byliśmy z całą szczerością wyjawić sąd nasz o tym nowym zbiorze jego poezyi. Zdało się nam przytém, że ogólne spostrzeżenia, któreśmy uczynili, dadzą się stósowniéj pomieścić przy imieniu już w wziętości sprawiedliwie ustalonem, jak przy nazwisku jakiego z téj ciżby wierszopisów, których liche próby codzień czytać przymuszeni jesteśmy.

W zakończeniu dodamy jeszcze słów kilka o z w i ę d ł y c h l i ś c i a c h, już usuwając na bok wszelki wzgląd na błędy po-

wyżéj wytknięte. Zbiór ten, co do swoich zalet, stoi we wszystkiem na wysokości poprzedniego. Moglibyśmy przytoczyć wiele uderzających wyjątków, strof pełnych wdzięku, wierszów od razu w pamięć się wrażających, jak n. p.:

Niebo tak gładkie, jutrzenka się płoni,
Całe powietrze jak skowronek dzwoni, —

lub

Czysta zbroja może trwalsza,
Lecz ta świętsza i wspanialsza,
Co ma rdzę i szczerb,

ale nadobną całość, bez usterków, bez skazy, co w poezyi nie jest jak rdza lub szczerb na stali, rzadko gdzie spotykać. Do najcelniejszych należą: Mój drugi chrzest, pieśń o ziarnie, podróż z mego okna, gęśl Jeremiasza, a osobliwie wszystko to, co autor pisze do matki. Najwięcéj rażą poezye równie talentowi i tendencyi pisarza, jak celowi tego zbioru obce, np.: Monolog Ankaströma, Damokles, Anti-Leonora i wszystkie tłómaczenia z Freiligratha. Zdaje się, iż sam autor tak mało o nie dbał, iż zupełnie w nich o jasności i poprawności zapomniał. W monologu obok dwunastozgłoskowych wierszów znajdą się trzynasto i czternastozgłoskowe. Koniec Anti-Leonory tak niezrozumiały, jak błędna tego wiersza dewiza z Platona. Damokles przerwany owym spospoliconym wykrętem: »Ach struna mi pękła.« Nie zupełnie odpowiednie zakończenia często się autorowi przytrafiają; coś podobnego, jak w dawniéj już ogłoszonym wierszu Ojcze nasz, w którym prosi Boga, aby się zemścił za nas na wrogach, a kończy zwrotką: «I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.« Wszystko to dowodzi, że wiersze te do najmłodszych prób poety po największéj części należą, i że tylko, jak już powiedzieliśmy, głośność zyskana przer skargi Jeremiego na jaw je wyniosła. Powtarzamy, że ze wszech względów wolelibyśmy towarzyszyć mu na wstępnych kolejach, ale ponieważ chce koniecznie sprowadzić nas na dół aż do niziny, z któréj wyszedł, to życzymy, aby już co prędzéj swą tekę do reszty wypróżnił. Dla nas, i jak się nam zdaje, dla publiczności polskiéj, stanowiskiem dla sądu o nim pozostaną skargi Jeremiego. Co niżéj — będzie zawsze niejakim uszczerbkiem, co wyżéj — będzie chwałą dla poety. Na te to wstępne szlaki chcielibyśmy go posunąć co rychléj, bo tam niezawodnie rozjaśni mu się do koła, nabierze hartu i pewności w wierze, — jeżli przyjdą wypadki, to już nie powie, jak teraz, że spojrzał przez zasłonę przybytku i nie było tam Boga, ale owszem uzna wszędzie rządy opatrzności, a im wyżéj będzie się wznosić, tém częściéj uciekać się będzie do tego uczucia pokory, które, acz w jedynym razie, z radością ujrzeliśmy

już dziś w nim obudzające się, jak świadczą te wdzięczne cztery wiersze:

O Polko, Polko! na cóż mam tobie
W księdze pamięci me imie ryć,
Gdy bez posągów ci leżą w grobie,
Co tém już byli, czembym chciał być.

Legenda o królu Lechu, opowiadanie Olesia, Poznań 1850.

Powieść ta czy legenda w nader wązkich mieści się ramach, a przecież takie śmiałe w niéj rysy, taki męzki zakrój, że zdaje się być wycinkiem z wielkiego jakiegoś obrazu, lub prędzéj jeszcze odłamkiem jakiéjś potężnéj rzeźby. Jestże to pieśń, a może nawet tylko cząstka pieśni wyrwana z szeroko zakreślonego poematu, — lub też pierwsza próbka znakomicie zapowiadającego się talentu? Nie wiemy, — ale co od razu uderza to twardość i szorstkość dochodząca często do siły, nieład dowodzący zaufania w sobie, wiersz nie dźwięczny, ani ogładzony, ale jakby wykuty z marmuru, zgoła nic tu nie ma drobiazgowego, oprócz pieszczotliwego imienia autora. Cały sposób przypomina niezmiernie opowiadania historyczne Kraszewskiego. Ten sam zimny lecz szeroki rysunek, co w witołdowych bojach, więcéj wymowna proza, jak natchniona poezya. Co jednak jest wadą najwyraźniejszą to nastrojenie i naginanie ku boleściom i nadziejom obecnego czasu. Zasługa patryotyczna jest w tém większa, ale kolor historyczny na tém niezawodnie traci i liczne anachronizmy powstają. Autor tak swą rzecz prowadzi. Stary Lech czuje zbliżający się swój koniec, lecz mu smutno umierać, bo dla jego miecza wiele jeszcze pracy zostało, by nim granice Polski oborać. Na zamczysku zebrała się gromada starców, sławnych wojowników, starych i młodych gęślarzy. Lech porzuca ich i idzie do boru oddać Bogom rachunek z życia. Tymczasem stary lirnik Goplan śpiewa zgromadzonym o pierwotnie cichém szczęściu ojczyzny, a późniéj o wielkości i sławie w bojach z napastnemi Niemcami.

Zieleniały dąbrowy, lśniały kwiatem ługi
Po błoniach kłos się złocił, a miód lał z pasieki,
Siedem rzek przędło wody przez sarmackie pola
I gór siedem patrzało zkąd wiatry odpierać.
Była to piękna lira, nie lira Goplana,
Z żyznych ziemic klejona, nie z jodły strugana.
Na téj lirze bogowie grali pieśń narodom
Cichych ludzi cnotliwych, a ptakowie leśni
Gwarzyli przez słowików ludom o téj pieśni.

Lecz w krótce wicher powiał z zachodu. Gromady kruków i sępy wędrowne, złowieszcze, przyniosły przepowiednie:

Niemcy to przebrodzili śrebrne wody Łaby,
Pędzą jak uragany ku odrzańskim brzegom,
Na rumakach czerwonych, żelazem powici,
Palą sioła, tną ludzi! — A ludzie od wieku
Nie wiedzieli by komu godziło się w świecie
Mordować ludzi, braci, niszczyć owoc ziemi.
I zapłakali z razu. Kryją się po lesie.
A Niemiec jako począł, tak zniszczenie niesie.
W on czas starce w gromadę zebrali się liczną,
Radzą, jaką ofiarą przebłagać gniew Bogów,
Rzną stada, mleko z miodem na ołtarze leją.
Próżno w gwiazdach ratunku szukają guślarze,
Właśnie byś chciał na wilka pokornego słowa
Zażyć ku rozbrojeniu, gdy on stado dławi!
Iście tak pomarniały ofiary i rady,
A Niemce po swojemu krew toczą bez końca.

Rada prawi: czy można grzech odpierać grzechem? Aż król taki dał wyrok przypowieścią swoją:

— »W święconym dębie pszczoły założyły gniazdo,
I na zimę miodowe zebrały zapasy.
W spruchniałéj jodle było innych pszczół siedzenie,
Pszczół leniwych a chciwych, co chciały bez pracy
Sąsiadowych śpichlerzy żywić się zarobkiem.
Więc zmarnowały latem pogodę ku pracy,
Jesień pustki w jedlinie znalazła na zimę. —
Porywa się rój dziki i w sąsiedztwo leci
Żywić próżniackie ciała mordowaniem braci,
By posieść ich śpichlerze. Pracowite pszczoły
W owym ucisku radę składają — i stawa:
Że pszczoła swéj sąsiadki nie ma zabić prawa.
Jak stanęło, tak losom uchyliwszy głowy
Patrzało na upadek nieszczęśliwe gniazdo.
Jedne w gnieździe pobite, drugie zima mrozi;
Nie broniąc się zmarniało nieszczęśliwe gniazdo,
A złoczyńca za grzech swój nie znalazł mściciela.
Chcecież tak skończyć żywot? Nie dzieci! I Bogi
Zapomniałyby o was! Weźcie to żelazo,
Co pługi wasze ostrzy, obróćcie na wrogi!
Wszak pobita szarańcza żyzni w plony pole.«

Wnet wybrano młokosów i starcé na wodzów,
Koń dziki grzbiet podaje, lemież z pługa zdarty;
Poszły w pogoń wojaki i Niemców dognały,

Jak stłuczoną szarańczą użyznili pole,
A krukowie i sępy znów w świat odleciały.

Daléj Goplan opiewa następne wojny z Niemcami i zwycięztwa Lecha. Po nim lutnista Zagon, syn z Goplana i matki Krzywdy, opowiada w fantastycznéj i dla tego mniéj jasnéj, choć pełnéj liryzmu pieśni, jak z rodakami biegał po świecie za sławą. Noc zleciała w powieściach bajarzy. Lech nad ranem wraca do zamku i prosi swój naród o pogrzeb. Z czterech stron ziemic schodzą się starce i młodzi, niewiasty i dzieci. Oblali wzgórek wedle zamczyska. Na tym wzgórku stał stos podniesiony z dębu, modrzewia, cisu i miry. Lech przed wstąpieniem na stos, chrzci wiek na Lecha, daje ostatnie pożegnanie narodowi, i tak kończy:

Żal mi było miecza tak sławnego
Na niepewne zostawiać wypadki,
Więc poszedłem, gdzie pagórków siedem,
W siedmiu stronach lackich ziem chełmuje,
Zachowałem miecz mój w łono góry.
Miecz mój sławny, gdy znajdzie Lechita,
Narodowi złotą wolność wróci;
Miecz mój sławny gdy obcy pochwyci,
To Lechitom srom, niewola ciężka!
Strzeżcie dziatwo każdéj piędzi ziemi,
Strzeżcie skarbca, co wam jest żywotem!
Długie wieki miecz cało przeleży, —
Albo olbrzym, co potarga góry,
Albo lirnik pieśnią go wywoła,
Albo kmieć go wyorze swym pługiem
Na odkupne uciśnionéj ziemi!

Król wstępuje na stos.

Stos się zatlił — a jego ognisko
Zwolna mdlało. Dwie iskry ostatnie,
W dwojgu źrenic zagasły na wieki!

Poezye Narodowe przez A. L. Paryż 1849.

Zbiór ten poświęca Towarzystwu Naukowéj Pomocy Współpracownik rozszerzania oświaty. Zobaczmyż jaką to oświatę rozszerza Pan Współpracownik między ludem, do którego wciąż się odzywa. Zaraz na początku czytamy.

Kalna ziemia ciężką zbrodnią
Krwią spłukuje z cnoty brud,
Łuną ogniów jak pochodnią
Przeprowadza w niebo lud.
Pierś jéj płacze rykiem strzałów,

Coraz gromszy z bolów strój,
Wznosi czaszki miasto walów,
Ah, to piękla z niebem bój.
Padnie winny i niewinny,
Tajemniczy boży sąd, —
Zgladzion będzie co nieczynny
Dal drugiemu urość w bląd.

Wyraźnie więc widać, że jeźli pochodzenie książeczki téj z Paryża, co do papieru i druku, bardzo jest wątpliwém, to duch jéj niezawodnie z tamtąd przybył przybył. Dodać jednak należy, że większą jéj połowę składają piosnki i krakowiaki dość niewinne, ale niezgrabne i bez cechy narodowéj.

Wybór Powinszowań, napisał i ułożył Stanisław Kowalski. Lwów 1850.

Dziwne podarki przybywają nam ze Lwowa. W krwawym roku 1848 otrzymaliśmy ztamtąd poemacik komiczny Pan Piotr z Podlasia, w 1849 Kabałę na wszystkie tęskniących kochanków zapytania wcale gładkim wierszem ułożoną, a w 1850 pełnym smutku i zawodów Wybór Powinszowań dla osób każdego stanu i wieku. Lubo p. Kowalski złożył w téj pracy dowód łatwego i poprawnego wierszowania, wątpimy jednak aby kto chciał z niéj korzystać, gdyż pisanie powinszowań jest u nas jeszcze niewinną słabostką narodową, a często nawet niezbędną wymianą życzliwości między sąsiadami lub świadectwem przywiązania w rodzinnych stosunkach.

Poezye Feliksa Piętkiewicza. Kijów, 1848.

Sądziliśmy z razu iż to są pierwsze próby młodzieńca ze szkół wychodzącego. Lecz wiersz w Imionniku Brata, w którym jedna strofa tak brzmi:

Blogo nam Bracie! bośmy za mlodu
Przebyli świata żelazne koleje;
Chcieliśmy trafić do szczęścia grodu,
Lecz nas okropnie zawiodly nadzieje,
Pomimo trudów i chęci —

przekonał nas, że autor musi być podeszłym szlachcicem, w którego poetyczną dziedzinę i przywileje tak nielitościwie wdarł się wyżéj wspomniony p. Kowalski. Znać przytém że jest zapalonym myśliwcem, bo nieustannie częstuje nas łowieckiemi opisy. Niemi przepełnione są dwa główne poemata: Trzy Zawitki z podań gminnych i Pięć mil drogi. W ostatnim, opisującym podróż nad Niemnem, napotkać można czasami pożyteczne przestrogi, jak np:

A my jedziem w cudze strony,
Rzucając kraj nasz rodzony;
Siedzim w Paryżu, w Londynie,
Bo w rozpuście albo dymie
Prędzéj krótkie życie płynie.
Chcemy Boga znaleść w Rzymie
Gdy Go w sercu swém nie mamy;
Lub całe Niemcy zwiedzamy,
Na to, by krew nasza w żyłach,
Co tak swobodnie krążyła,
Nie krwią, lecz serwatką była.

Wolny głos czyli nowy tomik pism Antoniego Go reckiego. Paryż 1850. Sprzedaje Lionnet, ulica Bailleul, 9.

Młodsze pokolenie w kraju mało wie o osobistości i o serdecznych utworach Antoniego Goreckiego. A jednak, jeśli kto, to on na dobre wspomnienie w Polsce zasługuje. Z wczesnéj młodości żołnierz, jeden z tych ochotników, co się z Litwy do Księstwa warszawskiego przekradli, odbył Gorecki w r. 1812 kampanię rossyjską. Już wtedy zaczynał wiersze składać, wiersze tchnące patryotyzmem, który w nim wszystkie tradycye domowe z lat dziecinnych obudziły, albo zręczne bajki, uderzające oryginalnym dowcipem i najszczęśliwszemi zwrotami. O nikim słuszniéj powiedzieć nie można poeta nascitur. Gorecki nigdy się żadnéj szkoły literackiéj, żadnego oznaczonego kierunku nie trzymał, zbywało mu na znajomości wzorów zwłaszcza zagranicznych, zbywało na porządnem pierwotnem wykształceniu, a jednak ileż on piękności własnem swojem natchnieniem odgadł? Zwykle u nas poeci mają uroszczenia do wszechstronnéj umiejętności, Gorecki przyznaje zawsze z całą prostotą, że się naukami mniéj bawił. Kiedy go Mochnacki policzył do nowszéj szkoły, napisał gdzieś dowcipnie:

Mnie pan Mochnacki uczniem Szlegla witał,
A ja dalibóg Szlegla anim czytał.

Śpiewa on, bo mu Pan Bóg daru szczególnego udzielił, śpiewa zaś bez przygotowania, bez namysłu, zawsze pod wrażeniem pierwszego gorętszego uczucia, albo pierwszéj drażliwości. W czasie kongresu wiedeńskiego napisał doskonałą bajkę Zera. Od r. 1815. aż do rewolucyi listopadowéj na wsi na Litwie bawił, albo podróżował za granicą. Z téj epoki jest mnóstwo jego wierszy. W jednych znać upojenie rozkoszami życia, w drugich szczéry, dziecinny powrót do Boga; w innych, a te najwięcéj miały rozgłosu, góruje patryotyczny zapał. Pisma czasowe polskie drukowały tylko ody, bajki, piosnki,

z których nie jedna dziś popularną się stała, (jak: bywaj Zosiu zdrowa, albo my siejemy zboże, a tu wieś się pali); patryotyczne poezye skrycie odpisywano i po całym udzielano sobie kraju. Niezmierną miały wziętość wiersze na śmierć Jasińskiego, na śmierć Fiszera, poezya śmierć zdrajcy ojczyzny i bajka furmani i konie, za którą poeta jakiś czas w więzieniu w Warszawie siedział. Chrzest krajowego uniesienia zasłania owe utwory przed krytyką. Dziś jeszcze, któż nie umie na pamięć wiersza śmierć zdrajcy ojczyzny? Rewolucya 1830 r. rzuciła Goreckiego na wygnanie, na którem dotąd przebywa. Zawsze on tam ma słowo współczucia dla rzeczy krajowych, słowo pociechy dla współbraci żyjących, słowo pamięci dla zmarłych, słowo modlitwy za Polską, za towarzyszami, za sobą dla P. Boga. Wielkie zaufanie w miłosierdziu Bożem cechuje każdy niemal wiersz Goreckiego. Głośno przyznaje błędy, po swojemu religią tłómaczy, ale zawsze ufa. Co tylko smutno, zwłaszcza w późniejszych utworach uderza, to surowość w sądach i łatwość potępienia, na jaką chrześciańskie uczucia nie powinnyby zezwolić. Dwa już razy wychodziły z druku w Paryżu poezye Goreckiego. Raz w r. 1834 (poezye Litwina), drugi raz w 1839 (bajki i poezye nowe), teraz ukazuje się trzeci z porządku zbiór jego wierszy.

Tomik, o którym podajemy wiadomość, wydał p. Hieronim Niezabytkowski — usługa temi czasy nadzwyczajnie rzadka i przeto dosyć uprzejmie i dosyć głośno nie można jéj wysławić. Nie ma już Tomickich, Tarnowskich; ba nawet bliższego przykładu p. Edwarda Raczyńskiego nikt nie naśladuje. Teraz postąpiliśmy. Ludzi uczonych odsyłamy do szpitalu jako niepotrzebnych. Szanowny, a powiemy kochany i serdeczny autor tomik przypisał p. Sewerynowi Gałęzowskiemu »jako dowód poważania i obowiązanéj przyjaźni.« Pan Gałęzowski, doktór medycyny i chirurgii pamięta o poetach w niedoli, a za to jako upewnia Antoni Gorecki, jest wyższy od Hipokrata. Są to może drobiazgi, ale ciekawe i zajmujące. W ogóle więcéj widzimy braterstwa między Litwinami, więcéj uczucia wspólności i wzajemnéj odpowiedzialności. Są oni względem siebie usłużni, wdzięczni i pamiętni. Tych cnót, mających przecież swoje cienie, życzylibyśmy nieco koronie i Rusi. Jak powiedzieliśmy uczucia rzewne, chrześciańskie, głęboko pobożne, stanowią tło i życie duszy poety, dla którego my przynajmniéj mieliśmy zawsze wiele miłości i wiele uszanowania. Duszy téj nie można niekochać. Posiada ona jakiś wdzięk, który niewyraźnie i powoli, ale mocno i trwale zachwyca i przywiązuje. Bóg jéj dał poetyczne namaszczenie, dla niéj saméj właściwe. Są różne dary, a każdy pięknym być może. Są różne sposoby

okazania téj nieskończonéj, téj niewyczerpnionéj piękności złożonéj w naszym duchu. Czyli szanowny Antoni Gorecki, téj wewnętrznéj piękności wyprowadzonéj przezeń na świat, dał zawsze formy ujmujące, czyli zewnętrzność zawsze wiecznie przedstawia to, co było wewnątrz — czyli mechanizm wierszowania odebrał ostatnie wykończenie? — o tém możnaby wiele nadmienić. Ale są to względy podrzędne, chociaż ważne, i o których łatwo zapominamy, albowiem Antoni Gorecki, od pierwszéj do ostatniéj stronnicy, na umysł nasz rzuca oczarowanie, nie zostawiając nam czasu na rozwagę. Pod względem wierszowania, Antoni Gorecki nie jest ani Trembeckim, ani Mickiewiczem, ale zawsze ma on swój własny styl poetyczny.

Szanowny A. Górecki mówi:

Człowieku, co to słuchasz miejże rozum przecie,
Nie zachodź drogi poecie,
Bo choćby konał, kładł się już w mogiłę,
Jeszcze ostatnim wierszem zabić Cię ma siłę

A na innem miejscu

. . . Lecz figurka taka
Kpem człowieka zrobi jednem swoim słowem.

Tym upomnieniom, Antoni Gorecki jako zaraz ujrzemy, dał zastósowanie dosyć rozległe.

My tych groźb do siebie niebierzemy i wynurzymy nasze uczucie przychylne tym poezyom bez względu na nie — niepodlegle. Atoli wyznajemy, że przy najlepszem usposobieniu, wachalibyśmy się długo, czyli mamy zajść drogę Panu Antoniemu. Ten człowiek najsłodszy, pociągający uśmiechem, po za którym gniewliwości ani dojrzeć — ani przeczuć nie można, umie przecież szarpać — głęboko, za serce, za ostatnie nitki ducha. Jestże to szarpanie, dozwalane i nakazane? Irascimini, sed non peccamini. — Sąd niech każdy wyda we swem sumieniu. Tyle jest trudności, tyle względów, tyle cieniowań, a takie przerażające zamieszanie w naszym polskim i europejskim świecie! Nie ma nigdzie stałéj i spokojnéj jasności. Jakichże złudzeń niemieliśmy pokazanych. Nieraz nasuwały się naszym spragnionym wejrzeniom zdroje, łąki i kwiaty — a gdyśmy się zbliżyli — noga nasza deptała piasek i padalce. Może nigdy umysłu nieotaczało tyle potężnych pokus. Na ten świat ułudy, przemian najfantastyczniejszych patrzy Antoni Gorecki i czuje wszystko anielsko, albo okropnie — a cóżkolwiek czuje, jakokolwiek przedstawia swoje wrażenia, jesteśmy przekonani — przedstawia sumiennie, jak najszczerzéj.

W téj nierozmierzonéj boleści, nie ma rozmysłu i zdrady. Myliż się Antoni Gorecki? Niezawodnie. Ale my przynajmniéj téj omyłce serca, które ku Bogu wznosi się najgoręcéj, niepo-

każemy gniewu — niewydamy przeciw niéj potępienia. Są czasami czyny i słowa, o których ciężko sąd wydać. Zdarza się to szczególniéj w dniach pomieszania takich jak nasze, kiedy zdaje się, że ludzie stracili sposób pojmowania i kochania siebie.

Nazwanie Tomik nowy nieodpowiada saméj rzeczy. Są tam albowiem poezye sięgające oddalonych czasów — wojen za Napoleona — naszych świetnych nadziei — zawiedzionych tyle kroć oczekiwań. Lecz dawniéj i teraz, Antoni Gorecki pozastał jednym. Wszędzie jedna myśl, jeden tok wyobrażeń; tenże sam sposób pojmowania i przedstawiania wrażeń. Zawsze jedno natchnienie, głębokie — rzewne a często rozdzierające, — zawsze religijność, łzy i uśmiech zmieszane, jako bywa na świecie, jako jest w naszéj naturze łączącéj wszystkie boleści i wszystkie radości.

Antoni Gorecki nie marzył i nie marzy. Nie wznosi się ku krainom wysokim do których zwyczajne ludzkie serce wstępować nie ma mocy. Jest rzeczywisty, żyjący, obecny — a to co widzi, co czuje — poetycznie przedstawia rysami miłemi, delikatnemi, częścią ironicznemi, jeżeli można użyć téj nieco barbarzyńskiéj, jeszcze nieprzyswojonéj naszemu umysłowi niemieckiéj terminologii, Antoni Gorecki jest raczéj śpiewakiem przedmiotowym aniżeli podmiotowym — więcéj malarzem świata, ludzi i zdarzeń, aniżeli swego wnętrza i swéj własnéj osoby. Wiedzenie świata i siebie, szczęśliwie, artystycznie we swoim duchu, jednoczy i harmonizuje. Antoni Gorecki nazywa siebie starym wieszczem, lecz zachował młodzieńcze natchnienie: serce w nim nie umarło — umie jeszcze stwarzać woniejące kwiaty, — coraz świeży listek przywięzuje do swéj bluszczowéj korony. Jakże nie szanować i nie miłować téj gotowości, téj czynności duchowéj, szczególniéj kiedy widzimy innych jaśniejących niegdyś wielkiemi siłami, a zaniedbujących się, usypiających.

Jeżeli zapyta się nas kto, jakie z dźwięków Goreckiego w nas powstaje uczucie? odpowiemy że często doznajemy niesmaku i przykrości. Przy najsłodszych, przy najrzewiejszych usposobieniach, nieraz Antoni Gorecki przesadza goryczą i gniewem. Jest najszczerzéj religijny — jest Chrześcianinem, jest za wyznaniem rzymsko-katolickiém, swéj pobożnie gorejącéj duszy nie kłamie, Bóg jest dlań żyjącą prawdą i rzeczywistością; a jednak przy tych uczuciach, jakże wiele narzekań, jakie uniesione żale, jakie czasem gwałtowne, nierozważne, nieusprawiedliwione potępienie na osoby duchowne, na kierunuk kościoła? Poeta miota się obelżywie na papieżów i biskupów — zaciekłości posuwa do tego stopnia, że łaje skromnéj, ubogiéj, czarnéj sukience młodych polskich zakonników na emigracyi. Tych drażliwych rzeczy nie chcemy tu poruszać. Chociaż czujemy, że w tych czasach rozerwania, przeobrażenia, może po-

dniesienia a może i upadku, wszystkie pytania nawet najniebezpieczniejsze i najboleśniejsze należy rozbierać i że rozumne albo gardzące milczenie ran nie zakryje, ani uleczy. Zdaje się Ant. Goreckiemu, że kościół rzymsko-katolicki, niepełni swego obowiązku, że we swych stosunkach zewnętrznych innym byćby powinien. Niechcemy w tém widzieć nienawiści przeciw kościołowi rzymskiemu — nie. — Jest to raczéj życzenie aby kościół stał wyżéj. Jest to prożba — jest to jęk duszy — ale nie złorzeczenie i odstępstwo. Antoni Gorecki za kościół poniósłby męczeństwo, wszakże wymaga od niego więcéj często, jak godzi się, jak podobna wymagać i z przesadzonéj wymagalności w krzyczące niesprawiedliwości popada. Chciałby więcéj ducha, więcéj Bóstwa w ludziach. Kiedy zaś słyszy, że zadaleko posuwa ubolewanie, albo że rzeczy fałszywie ocenia, nie daje się ani złagodzić, ani przekonać i zaraz mówi:

»Zmysły twe pojąć nie mogą
Jak za jednym Chrystusem różną idziem drogą.«

Nie próbój podkopać słowa Litwina. Antoni Gorecki idzie za Chrystusem drogami wybranemi przez siebie, a dlań nieomylnemi. Jakże rozumować przeciw oporowi powołującemu się na — sumienie — na Chrystusa — oporowi, któremu rozmyślnego kłamstwa zarzurzucić nie można. Są to chwile, człowieka, ludzkości okropne, kiedy duch ze swych posad wychodzi, kiedy usiłuje wznieść się daléj — wstąpić do głębszéj, boskiéj jasności. Ach! jakże niewidzieć, że kierunek téj podróży idzie nad nieskończonemi przepaściami. Prometeusz także chciał więcéj Boga mieć w sobie.

Jakie dać tłómaczenie takiemu duchowemu zjawisku? Jestże to ciekawy, ale i okropny rozdział religijnéj psychologii. Jestże to znak nowéj duchowéj potrzeby, która nigdzie nie znajduje zaspokojenia? Sąż to zacierające się wspomnienia towianizmu? Jestże to mistycyzm, ku któremu Antoni Gorecki ma tyle usposobień? Oburzać się przeciw tym mniemaniom, łatwo. My chcielibyśmy, aby je zrozumiano, i łagodnie sprostowano. Gniew nie byłby na swoim miejscu. Trzeba kochać, przekonać, a przedewszystkiem kochać. Nie gardzimy dowodami — przenosimy miłość.

Są inne poezye, o których stósowności wyraźniéj możemy twierdzić. Wielkie zgorszenie dało powód wielkiemu a słusznemu żalowi poety. U bardzo wielu Polaków, zwiedzających Paryż, zdumiewających wydatkami, ścisnęło się i zamknęło serce przed wychodźcami, wystawionymi na wszystkie nędze. Kraj emigracyi miał dać miliony. Być może, ale te miliony dotąd nie doszły ludzi zasługi, honoru i zdolności, Ach, gdyby się zjawił drugi Dante, a opisał piekło i czyściec emigracyi! Lecz zostawiamy głos samemu poecie.

Do ziomka z kraju.

Paryż, 1846.

O rodaku; Polaku, warto bym cię głosił:
Pierwszyś z kraju przybyły na obiad mnie prosił;
A od czasu, jak z bracią emigracyą dzielę,
Różnych tu młodych panków było z Polski wiele.
Raz pomnę, jeden pytał słysząc moje imie;
»Czy to krewny jest tego, co był mocny w rymie,
Co go książe Konstanty do kozy pakował,
Rewersa brał od niego, żeby nie rymował?«
»To ten sam« — »A to proszę, słyszę rzecz zabawną
Mniemałem ten Gorecki, że już nmarł dawno.«
A jam sobie pomyślał: dla was zmarłby z głodu;
Gdyby nie kęsek chleba tak dawan z ostróżna,
Że i żyć niemasz z czego, i umrzeć nie można;
Lecz cóż robić, i za to wdzięcznym być przystoi,
Co po cudzych wymagać, kiedy gorsi swoi. —

Żal.

Paryż, 1843. Listopad.

Wzywacie, »Nuć Gorecki« Nucę lat czterdzieście;
Czas bracia śpiewakowi i spocząć nareszcie.
Ale gdzież to mam spocząć, w które pójdę strony,
Wróg zajął mych Dusieniat, Pogania zagony:
Dla niego rodzic z matką swe piększyli mienie,
A jam trzy lata stracił na domu stawienie,
O poezyo, gdym zaczął jaśnieć twemy dary.
»Nie da ci ona chleba,« rzekł mi ojciec stary,
Teraz wiem, co ojcowskie te wyrazy znaczą,
Dała mi dawniéj więzy, dziś torbę tułaczą.
Cóż robić, trzeba cierpieć, dotrwać w służbie swojéj,
Lecz miejże ty w opiece koniec pieśni mojéj,
O Ty Boże przedwieczny, omyl tych nadzieje,
U których zawsze gody, szampan się tam leje,
Krzyczą, że patryoci, tarzają się w złocie,
A bądź polskim poetą, nie troszczą się o cię.
Widząc w nędzy, z uśmiechem patrzają szatana,
Co go czeka — amnestya, czyli też sekwana?....
O omyl ich nadzieje Boże litościwy!
Wysłuchaj — Twemu słudze, przyszlij zgon szczęśliwy.

stron. 131. —

Tylu już Paryż, bytnością swą darzy,
A trzech nie można, przedać exemplarzy.
Ty, coś jest szlachcic dobrze wychowany,
Ex Kamer-Junker, z dworską obeznany

Grzecznością, pełen układu, wymowy,
Pewnoś przemawiał dobranemi słowy.
Lecz widać, niewart nic owoc méj pracy,
Ja nie poeta, — a oni Polacy. —

Przy téj usprawiedliwionéj goryczy jakże zasłużona pochwała dla Alexandra Potockiego.

Tobie, co kiedy inni w kraju, i bogaci
Nie się niechcą dziś zająć tułactwem współbraci;
Tyś odarty z fortuny, sam na obcéj ziemi,
I tu chleba ostatkiem, dzielisz z biedniejszemi.
Tobie śpiewam i o to nie troskam się wcale
Że może być skromność Twoja obrażona;
Bo ja wiem; Żeby takim jak Ty służyć chwale
Dla tego nam harmonia rymów udzielona.
O! niewiesz jaka rozkosz dla mnie, gdy się zdarzy
Spotkać Ciebie, i widząc jak na Twojéj twarzy
Zacność i pokój duszy, mieszkają tam społem,
Patrzeć na Cię Potocki, i uchylić czołem.

Po A. Potockim kto więciéj? Czyliż nasz naród wspaniałym, miłosiernym i szanującym zasługi być zapomniał? Zasłużonemu poecie, przezacnemu człowiekowi nie będzież nagrody? Kraj sam siebie znieważa, kiedy okazuje obojętność, zapomnienie i niewdzięczność swoim duchowym świetnościom. Wszakże tylko ich wdzięczna historya niezapomni.

Zabraniamy sobie przytoczenia wielu poezyi, które nas najżywiéj zajmowały lub rozrzewniały — np.: Do Marcina — Doświadczenie — Okropność — i Paryż 1835. Ostatnie wyrównywa trenom poety Czarnolesia a przynajmniéj dla nas, ma węcéj prostoty i serdeczności. Iluż boleści naszych, serce Kochanowskiego czuć, przeczuwać nie mogło? Żyjemy dłużéj, jako on — nasz czas liczy trzy stólecia dojrzałości, pracy czyli starości. Tylko cierpień przeżyliśmy więcéj. Czy takie nabytki zyskiem, postępem, wydoskonaleniem można nazwać?

Tyle okazaliśmy współuczucia Panu A. Goreckiemu, że może i mamy prawo nadmienić jeszcze o jednéj rzeczy, która nas przykro uderzyła. Poezyą o Kosinskim Hetmanie, przy następnem wydaniu, nieżyczylibyśmy sobie widzieć. Podanie Scherera o rodzaju śmierci zadanéj Kosińskiemu, jestże prawdziwe? I my niechcemy zbrodni, dla szalonych nadużyć mamy oburzenie, lecz niespełnianoż na nas zbrodni nierównie szataniczniejszych?

Tu zatrzymujemy się z krytyką i rozbiór nasz zamykamy. Spodziewamy się, że to nie ostatnia sposobność mówienia o Antonim Goreckim.

Jesteśmy przekonani, że Nowy Tomik znajdzie wiele czytelników — z tém życzeniem rozstajemy się na teraz z naszym zasłużonym poetą.

Fejletony Dziennika Polskiego.

Nowy ten rodzaj literatury, niebezpieczny dla obyczajów, tak grasujący na Zachodzie, w czasach przedlutowych mianowicie, przeciw któremu podnosiły się poważne głosy nawet z mównicy prawodawczéj francuzkiéj, przeszedł i do polskiego dziennikarstwa U nas przecież, dla położenia wyłącznego narodu, dla większéj moralności, większéj obyczajności piszących i czytających, fejleton musi mieć i ma inną fizyognomią jak we Francyi. Tu ktoby chciał naśladować, produkcye jakie się pojawiały w fejletonach niektórych dzienników francuzkich i podawać na karm codzienną polskiéj publiczności rozwiozłe romanse, byłby odepchniętym z pogardą i wstrętem, nie miałby czytelników i podobnych fejletonistów jak na Zachodzie, i podobno niepowstanie.

A wszakże dzienniki polskie mają fejletony. Prawda, lecz te zajmują się więcéj polityką, historyą lub krytyką, i jeżeli nie zawsze niosą pożądany pokarm umysłowi, jeżeli nie zawsze zawierają zdrowe zasady, to przynajmniéj nie każą imaginacyi i duszy. Fejleton w dziennikarstwie polskiém utrzymał się dotąd na stanowisku przyzwoitém lubo w sferze wyobrażeń, zasad, nauk politycznych, może być nie odpowiadającym narodowym wymagalnościom, to sfera obyczajności jeszcze nie ucierpiała. Zobaczmy jak fejleton polski odpowiada swéj powinności. Mamy mówić o fejletonach Dziennika Polskiego, zapatrując się na nie ze stanowiska religii i zdrowéj polityki, jako też dobrego smaku i pożyteczności, bo pismo codzienne przeznaczone do użytku mas, będące w ręku wszystkich, powinno nie tylko być katedrą zdrowych nauk moralnych i politycznych, ale szkołą dla języka i mowy ojczystéj.

I. Kufstein, więzienie stanu i dola Polaków w nim osadzonych, przez więźnia skreślone, (odbite osobno w Poznaniu w komisie księgarni N. Kamieńskiego i spółki. 1849.)

Komuż nie są znane więzienia polityczne austryackie? Kto potrafi dodać co do obrazu jaki onych skreślili Silvio Pelico i Andriaine, obaj więźniowie polityczni z wypadków włoskich r. 1821? Jednakże choć książeczka o któréj mówimy, nie zawiera nic nowego co do systemu i sposobu obchodzenia się z więźniami politycznymi w państwie autryackiém, niemniéj wszakże jest ona dla nas interessującą, albowiem stanowi część patryotycznéj martyrologii naszéj.

Dziełko składa się z czterech części. We wstępie autor pokrótce opisuje przyczyny, dla których Galicya aż do r. 1830 nie brała udziału w patryotycznych usiłowaniach innych części Polski. Powstanie dopiero listopadowe ocuciło w galicyanach ducha narodowego; od téj też epoki, rozpoczynają się w Galicyi polityczne prześladowania.

Początek dało pojawienie się tam pułkownika Zaliwskiego, naczelnika wyprawy emigracyjnéj r. 1833. Ten ujęty wraz z kilku swoimi towarzyszami, znajdował się w liczbie wieźni, których autor dolę opisuje. Aresztowania odtąd były prawie ciągłe, śledztwa i procesa nie ustające.

Procesów takich wspomina autor kilka, nie mówi wszakże do któżego on i inni jego towarzysze niedoli należeli; dość że wyrok skazujący ich dziewięciu na karę ciężkiego więzienia w fortecy od lat 4 do 20tu przeczytany im był we Lwowie 5 Grudnia 1840 r. i wnet wyprawiono ich w drogę do Kufstein, okutych ciężkiemi łańcuchami na ręce i nogi i przystrojonych w płaszcze pospolitych złoczyńców.

Część pierwsza broszury zajmuje się opisem téj podróży wzdłuż Galicyi, Morawii i przez Wiedeń do Tyrolu, gdzie leży Kufstein. Podróż odbyli na wozach pod mocną strażą, doznając różnego rodzaju dolegliwości: głodu, zimna i innych niewygód, nocując po kordegardach, piwnicach lub więzieniach policyjnych zmieszani ze złodziejami i włóczęgami.

Nareszcie pod koniec Grudnia przybyli do Kufstein, straciwszy w drodze dwóch kolegów: Alexandra Chrząstowskiego i Michała Olszewskiego, którzy będąc skazani na piętnastoletnie więzienie, zostali osadzeni w fortecy Szpilbergu pod Brünem.

W Kufstein zastali więźniów polskich, już tam osadzonych a między nimi pułkownika Józefa Zaliwskiego. Z ich przybyciem liczba nieszczęśliwych naszych braci doszła do siedmnastu.

Część druga opisuje dwuletni pobyt w fortecy, aż do nieszczęśliwéj próby ucieczki Kaspra Cięglewicza i Stanisława Marynowskiego. Zdjęto im podróżne okowy ważące 10 funtów, a włożono więzienne czterofuntowéj wagi. Osadzono po dwóch w celach wyrobionych na samym wierzchu forteczněj wieży, pozbawiwszy zupełnie widywania się i znoszenia; prócz bowiem na mszy ś., gdzie mogli raz w tydzień pozdrowić siebie spojrzeniem, bez wyrzeczenia żadnego słowa, będąc postawieni opodal jeden od drugiego i pod strażą dwóch żołnierzy na każdego, zresztą się nigdy nie spotykali, bo na przechadzki wyprowadzano ich pojedyńczo.

Kommendantem zamku i naczelnym dozorcą więzienia, był podpułkownik Jan Nepomucen Kalser de Massfeld, godny wykonawca austryackiego systemu, którego dowolności będąc zostawieni, nieszczęśliwi więzniowie przez cały przeciąg swojego

w zamku pobytu, doznawali od tego człowieka niewypowiedzianych moralnych i fizycznych męczarni. Opis ich rodzi w czytelniku zgrozę i obrzydzenie, bo obchodzenie się podobne z ludźmi pozbawionymi wszelkich ruchów, wszelkiéj możności, nic więcéj nie miało na celu, jak proste nieludzkie i niepotrzebne nękanie.

Nie będziemy powstarzać szczegółów tych wyrachowanych katuszy zwolna zabijających, odsyłamy raczéj czytelnika do saméj broszury, powiemy tylko, że dwóch więźniów nie długo znieść je mogło, ksiądz Wincenty Zaboklicki i Adolf Roliński zmarli w okowach.

Dwóch z więźni, Cięglewicz skazany na lat 20 i Marynowski skazany na lat 12, przez wyrobioną blaszaną nakrywką od pieca w trzyłokciowym murze dziurę, próbowali ratować się ucieczką, co się im nie udało. Odtąd dola więźniów jeszcze się pogorszyła. Próżne były wszelkie przedstawienia i reklamacye, bo choć te doszły do Wiednia, z tamtąd w odpowiedzi przysyłano coraz uciążliwsze i sroższe obostrzenia, dozwalające nawet przeciwko zbuntowanym Polakom używania kar cielesnych.

Stan ten walki rozpaczliwéj i nieustannéj ze strony więźniów przeciw władzy, mściwego oddziaływania téjże, trwał aż do dnia ostatniego miesiącia Marca r. 1848, w którym po kilkoletniém tak inkwizycyjném jak karném więzieniu, w skutek ogłoszonéj przez cesarza amnestyi ogólnéj, odzyskali wolność.

Autor kończy część trzecią swéj broszury opisem przyjęcia jakiego więźniowie doznali od mieszkańców rewolucyjnego Wiednia i od braci swych w Krakowie. Wszędzie pełno nadziei, wszędzie okrzyki: niech żyją Polacy! niech żyje Polska! wynagradzając długie więźniów cierpienia poniesione dla jéj sprawy, zdawały się rokować lepszą przyszłość. Złudzenie trwało nie długo!

Broszurę napisał autor wkrótce po wyjściu z więzienia, bo 26 Kwietnia, datując ją z Krakowa.

Przedmiot pisma, stan i charakter autora narodowego męczennika, ku pobłażaniu pisarzowi skłania.

II. Legiony polskie na Węgrzech, wspomnienia oficera tychże legionów. (Odbite oddzielnie w Poznaniu, nakładem Kamińskiego i spółki. 1850 r.)

Broszurka ta jest szparko i dobrze napisana, zawiera dość dokładny choć pobieżny i niesystematyczny obraz działań Polaków na Węgrzech, od początku aż do końca wojny. Składa się z czterech części: wstęp, pierwsze formacye, o nowych zwycięstwach i Moskale.

W krótkim wstępie autor opisuje nadzieje jakie miał dla Polski z rewolucyi r. 1848 i z wojny węgierskiéj; pospiech

z jakiem polscy wychodźcy dążyli z Zachodu do ziemi ojczystéj; postać ogólną Europy; powody wojny między Węgrami a Austryą; stan i usposobienie rozmaitych ludności składających królestwo węgierskie, wzajemne ich ku sobie położenie; jaka była pierwsza myśl utworzenia w Węgrzech polskich legionów i rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich.

Rozdział zatytułowany: Pierwsze formacye, jest smutną historyą pretensyi do dowództwa, kłótni, anarchii, zatargów Wysockiego z Bemem, Rembowskiego z Tchórznickim, Bulharynem, Zurawskim, napadu młodego Kołodziejskiego na Bema, zgorszeń, jakie z tąd wynikały i opóźnienia w formacyi.

Zrazu rząd węgierski nie chciał wchodzić w układy z Polakami w charakterze, w jakim się oni przedstawiali. Przyjmował ich do swego wojska pojedyńczo, nawet dawał dowództwa, ale nie zezwalał na formowanie osobnych hufców szczeropolskich. Dopiero za przybyciem pana D. ze Lwowa, przywożącego upoważnienie od rady narodowéj, wszedł w układy i zgodził się na utworzenie 1,200 piechoty polskiéj, powierzając tę czynność Józefowi Wysockiemu, który został podniesiony do stopnia majora.

Wśród marszów, bitew i ciągłych ruchów wojennych, tworzyły się kompanie, bataliony i szwadrony, składające się z wychodźców, którzy powrócili z zachodu, z młodzieży z kraju nadbiegającéj, w części ze Słowaków węgierskich i z Polaków znajdujących się w wojsku austryackiem, a wziętych do niewoli.

Po długich, jakieśmy wyżéj powiedzieli, niesnaskach i zatargach, potrafiły nareszcie sformować się bataliony piechoty i szwadrony jazdy, które stanowiły legiony polskie. Nie można dojść z opisu wiele ich było, jaki był skład, jaka liczba, jaka siła, bo autor zajmuje się więcéj ich wojenném działaniem, jak organizacyą. Wszakże doczytać się można, że prócz jenerałów Dembińskiego i Bema, których udział w wojnie węgierskiéj jest wszystkim znany, Józef Wysocki z kapitana został koleją podniesiony do stopnia jenerała i dywizyonera, że dowodził hufcem polskim, brygadą, dywizyą, nareszcie korpusem po Dembińskim, operującym w północnych Węgrzech; że Bulharyn, Idzikowksi dowodzili batalionami polskiéj piechoty w stopniach pułkowników, Czernik w stopniu majora; że Tchórznicki i Poniński dowodzili szwadronami ułanów także w stopniu pułkowników, że Kłosowski i Bentkowski byli dowódzcami artyleryi.

Oddziały polskie były poprzydzielane do różnych korpusów węgierskich.

W rozdziale o naszych zwycięztwach, autor opisuje dość szczegółowo różne bitwy, w których się Polacy odznaczyli. Znakomite zwycięztwa pod Solnokiem, Bieczkiem, Wacowem, Nad-Sarlo i Komornem, były głównie odniesione walecznością

Polaków, których odważne i stanowcze uderzenia pociągały za sobą śmielsze natarcia Węgrów i decydowały wygrane. Sława ich była wielka w Węgrzech i pochwały, nagrody i awanse są tego świadectwem. Po Dembińskim i Bemie, Wysocki odznaczył się najwięcéj i zyskał wielkie zaufanie i znaczenie w armii. Odznaczyli się nadto: Poniński, Tchórznicki, Czernik, Zółtowski, Jagmin, Orłowski, Jordan, Kłosowski i Bentkowski.

Po oczyszczeniu zupełném Węgier z wojsk austryackich, bo prócz Preszburga i Temeswaru, nigdzie ich więcéj nie było, Polaków radość była wielka, sądzili bowiem, że w krótce będą mogli walczyć wprost za sprawę polską. Coraz bardziéj zwiększała się ich liczba, postanowiono utworzyć korpus osobny, złożony z samych Polaków, pod dowództwem Wysockiego — gdy się wieść rozeszła o wkroczeniu Moskali. Długo Węgrzy temu nie wierzyli, lecz obecność korpusów moskiewskich na ich ziemi przekonała ich aż nadto o rzeczywistości.

Polacy, widząc tak liczną armią węgierską i ożywioną dobrym duchem, w skutek świeżych zwycięztw, nie tracili nadziei; owszem samo to wkroczenie ożywiało ją, gdyż sądzili się być bliższymi celu, wstępując do walki z najsilniejszym z zaborców Polski, którego nie wątpili, że pokonają przy połączonych siłach, gdy zwłaszcza duch armii rosyjskiéj nie zdawał się im najlepszym.

Lecz rzecz się miała zupełnie przeciwnie z Węgrami. Ci stracili nadzieję, ducha, i odtąd działania ich nie miały ani śmiałości, ani jedności. Rozdział więc Moskale, traktuje tylko pobieżnie upadającą sprawę węgierską. Napróżno jenerał Dembiński przedstawiał plany oporu, napróżno radził, aby silnym korpusem obsadzić przejścia Karpat, na którego ofiarował się dowódzcę, węgierscy jenerałowie, a szczególniéj Görgej, zdawali się tak już działać, aby tylko otrzymać jakie korzystne warunki dla wojska, nie myśląc wcale o możności dłuższego utrzymania się.

Wszystkie niemal oddziały polskie, znajdujące się pod koniec pod rozkazami Wysockiego, cofały się z korpusem Dembińskiego pod Szegedyn. Zmierzyły się kilkakrotnie z Moskalami, walecznie się biły pod Szegedynem; lecz to wszystko było już daremne. Görgej poddał się z całym swym korpusem, wojsko poszło w rozsypkę, sprawa węgierska upadła. Polacy w większéj części potrafili schronić się na ziemię turecką.

Autor opisuje tylko działania we właściwych Węgrzech, gdzie się sam znajdował. O Siedmiogrodzie, w którym Bem rządził, tylko napomyka.

Z całéj broszury, a szczególniéj ze wstępu, znać, że to pisał człowiek bardzo młody.

Zaczynając swą pracę, tak mówi: »kwartał zaledwie upłynął od czasu, w którym boskie uczucia upajały wszystkie serca i umysły polskie. Kwartał dopiero temu, jak pewni zwycięztwa, widzieliśmy w niedalekiéj przyszłości, błogi owoc przeszło półwiekowéj pracy. Kwartał dopiero, jak każdy z pracujących około zbawienia, uroczystym głosem wyrzekł: spełniło się wreszcie! i niezachwianą wiarą był pewny, zmartwychwstania i wniebowstąpienia ukrzyżowanego narodu.«

My mu powiemy: Nie każdego Polaka upajały nadzieje niedalekiéj boskiéj przyszłości, nie wszyscy byli pewni zwycięztwa. Wolno było młodym ludziom się łudzić: wolno im było ze zwycięztw węgierskich nad Austryakami wróżyć bliskie oswobodzenie całéj Polski; — ale ludzie doświadczeńsi, nie podzielali ich złudzeń. Wiedzieli oni, że choćby Węgrzy wybiły się na niepodległość, to jeszcze bynajmniéj nie stanowiło o losie Polski, ani nawet Galicyi; wiedzieli, że ku temu potrzeba było pokonać nietylko Austryą, ale Rosyą i Prusy, a nawet Niemce, solidarnie czyhające na każdy kawałek ziemi obcéj: chciwość zaś ta ich zawsze jednaka, czy to pod formą monarchiczną, czy republikańską, arystokratyczną, czy demokratyczną.

Czy więc za pomocą Węgier, w razie, jeźliby te mogły i chciały dopomódz, spodziewał się autor podołać tym wszystkiem trudnościom? Czy przez nie spodziewał się dostąpić zmartwychwstania i wniebowstąpienia? Złudzenie krótkie i kwartału nie trwało!

Lecz taka znać nasza dola, taka dola wszystkich nieszczęśliwych: chwytać się każdéj nadziei, każdego pozoru, wierzyć każdemu złudnemu słowu. Przedtém opierano nadzieję Polski na Francyi, na tém czemś nie ujętem i nieoznaczoném, co się nazywa ludem, ludami, a nawet na Niemcach! potém na Węgrzech. A na czém teraz? Ci, którzy szukają Polski po za Polską, cóż na to odrzeką?

Broszurka cała nosi cechę, jaką się dziś rzadko napotyka, w tego rodzaju pismach: nie masz w niéj żółci, ani pedantyzmu stronniczego. Miał autor do opowiadania smutne zajścia między Polakami: lecz opowiada je po prostu, bez złorzeczeń, bez przezwisk, choć ze smutkiem. Jemu pilniéj wynosić sławę rodaków, jak wywlekać z cienia brudy; o tych tylko zdrożnościach wspomina, które zanadto były publicznemi. Niezawodnie autor jest przekonań demokratycznych, a wszakże jaka w nim bezstronność. Jednakową oddaje cześć jenerałowi Dembińskiemu jak Wysockiemu; widzi w nich tylko walecznych żołnierzy, szlachetne, choć niepożyteczne poświęcenie się sprawie, którą uważają za sprawę polską. Miło jest znaleść takie uczucia w młodym człowieku, znać w nim wyższość nad duch stron-

niczy; umysł jego i serce wychodzą po za obręb sektarski, język jego wolny jest od formularza, ze zwykłego słownika stronnictw pożyczanego.

III. Sejm ustawodawczy rakuzki, ze szczególną uwagą na poselstwo polskie. (Poznań. W komisie księgarni J. K. Żupańskiego, 1849., stro. 154. in 8., z fejletonu Dziennika Polskiego.)

Temu pismu nie możemy oddać podobnego, jak poprzedniemu, świadectwa; przeciwnie, rzadko napotkać co więcéj przesiękniętego duchem jednostronnym, więcéj trywialnego, więcéj nieprzyjemnego do czytania. Autor przedsięwziął, sądząc z tytułu, opisać historyą sejmu rakuzkiego; a tak dobrze utopił swoją rzecz w ogólnikach, i w znanych aż do zbytku maxymach politycznych, że po odczytaniu zostaje tylko zmieszane wyobrażenie o duchu ogólnym jego dążności. O stronnictwach na które się sejm dzielił, można się wprawdzie czegoś dowiedzieć, lecz o pracach tego zgromadzenia, o osobach odgrywających główną rolę, o naczelnikach stronnictw, o ich walkach wzajemnych, o tém wszystkiém, co w każdéj historyi tyle czytelnika zajmuje, czego on ciekawie szuka, — bardzo mało i z trudnością cośby się wybadać dało. W ogóle do dat, porządku i jasności, autor ma wielką odrazę.

Nieraz zdaje się, że wszedł już na drogę opowiadania wypadków po prostu, chronologicznie; zaczyna być interesującym, ciekawość się zaostrza; — aż tu wnet wpada w namiętną swą wadę, retor bierze górę nad historykiem, odczytać musisz długie kazanie polityczne, przebiedz plany, jakie miał, a o których w sejmie nikt nie wiedział, choć autor był jego członkiem, i gdy wrócisz z nim nazad do sejmu, nie wiesz, gdzie jesteś, w jakiéj epoce jego działań, co robi, co zrobił; ledwo się dowiesz, że już nie w Wiedniu, ale w Kromieryżu obraduje.

Chociaż w każdym opowiadaniu wypadków historycznych, proste i jasne przedstawienie rzeczy jest najpożądańsze, gdy jednak opowiadaniu temu towarzyszy krytyka przystojna, umiarkowana, zdrowa i poważna, nietylko dzieło na tém nie traci, lecz staje się tém pożyteczniejsze, bo ułatwia czytelnikowi sąd o całości wydarzeń. Krytyka ta jest tém ważniejszą, kiedy pochodzi od opowiadacza, który nietylko był świadkiem, ale uczestnikiem opowiadanych wydarzeń. Lecz ku temu potrzeba, aby opowiadacz otoczył się taką bezstronnością, taką wstrzemięźliwością, żeby w umyśle czytelnika nie zrodziła się żadna wątpliwość, żadne podejrzenie o jego stronności, o jego szczególnych skłonnościach. Czego autor nie umiał wcale dochować.

Dla tego nie krytykę wyrzucamy mu, ale ton jéj, sposób, w jaki jest przedstawioną, jéj krztałt i ducha. Dziełko, o którém mowa, wygląda więcéj na pamflet, na mowę klubową, jak

na poważne opowiadanie historyczne. W zbytku wad, giną nawet niektóre jego zalety. A szkoda, albowiem ze stanowiska, na którém się autor znajdował, jako poseł, mógł przy większéj wstrzemięźliwości w szafowaniu własnemi teoryami, własnemi planami; przy mniejszém zrzędzeniu, pedantyzmie i dowcipkowaniu złego smaku, oddać historyi rzeczywistą przysługę. Gdy tymczasem tak jakoś wszystko ułożył i przedstawił, tak ubarwił swą pracę, że nikt do niéj, jako do źródła i świadectwa historycznego, nie będzie się mógł odwoływać.

Rząd austryacki, jego system, aż nadto są znane, pod jakąbądź pojawiają się one formą; dla tego autor byłby czytelnikom nierównie oddał większą przysługę, gdyby położył był więcéj dat, więcéj imion własnych, a mniéj oklepanych politycznych o Austryi ogólników.

Wszakże dopóki zrzędził na rząd austryacki, złorzeczył reakcyi, gburał biórokracyą, wyklinał Windischgraetza i Jelaczyca; — nie Polaków rzecz przeczyć autorowi. Ani my też ganiąc go, ujmujemy się za sławą i dobrém imieniem rzeczy i osób. Ganimy sposób pisania i przedstawienia rzeczy, który nie przyniesie żadnego skutku, żadnéj korzyści moralnéj.

Ale przebaczyć mu nie możemy potwarzy rzucanych na rodaków nie podzielających jego opinii. A tak mu to było pilném, że nie mógł wytrzymać, i bez widocznego powodu, bez związku z przedmiotem, rzucając sejm, zbacza do stowarzyszenia galicyjskiego zwanego Ziemiaństwem, na którém się mści za upadłą rewolucyą w Wiedniu. W zboczeniu tém, zadowolniwszy uczucie swe stronnika Rad Narodowych, wraca do sejmu i kończy jak zaczął.

Do pisma swojego dołączył list P. Zdzisława Zamojskiego do wyborców, który ten napisał składając swój mandat; odezwę do wyborców Pana Seweryna Smarzewskiego, pismo posła wielickiego Nikodema Bentkowskiego do Czechów i Rachunek sumienia księcia Władysława Sanguszki, który poprzedził złośliwym wstępem i opatrzył kąsającemi dopiskami. Jeden z tych przypisków niegodziwą maxymę terrorystów francuzkich za pewnik polityczny podaje.

Zdanie o polityce i postępowaniu Czechów na sejmie jest dobre.

IV. Myśli o Przyszłości naszéj, przez M. S. (Fejleton Dziennika Polskiego z miesiąca Grudnia 1849 r. nieodrukowany osobno).

Ciekawi byliśmy wiedzieć, jaką radykaliści nasi, po doznanych zawodach rewolucyjnych, przyjmą na przyszłość politykę dla Polski; jaką obiorą drogę, po któréj dążyć będą do jéj niepodległości. Wszystko bowiem, w czem aż do r. 1848 pokładali nadzieję, na co z taką pewnością liczyli, co z taką pychą głosili,

— zawiodło. Rewolucye, ludy, okazały się niedołężnemi lub samolubnemi. Dopóki szło o rozwalanie, była zgoda, był rozum, była nawet miłość, była solidarność; lecz gdy przyszło budować, zabrakło tego wszystkiego. Jedni wyparli się swych dawnych uczuć, nauk, wyobrażeń, całéj przeszłości, drudzy okazali się tyle niezgodnymi między sobą, tyle niepraktycznemi, tyle niedołężnymi, że stary porządek, który byli na chwilę obalili, wszędzie bez wielkiéj trudności, mniejsza na jak długo, powrócił.

Polscy radykaliści, którzy z taką szczerością wierzyli w rewolucyą, który tyle na niéj polegali, gdy ta się pojawiła, rzucili się w nią z radością, z ufnością. Walczyli wszędzie gdzie była walka; niektórzy nawet z zaprzaniem się przeszłości, historyi i uczuć praojców; I cóż nastąpiło? Przekonać się mogli o nieszczerości jednych, o niedołężności drugich, o braku solidarności u wszystkich. Jedni opuścili ich przed walką, drudzy wśród walki, inni dla otrzymania korzyści własnych, wyprzysięgali się stosunków z nimi, solidarności z ich sprawą; — a wszyscy, nie wahamy się tego powiedzieć, bo mamy przykłady historyczne, byliby ich poświęcili własnym interesom, gdyby tego była potrzeba. Obwołani w końcu za kondotierów, za przedsiębierców rewolucyi, za burzycieli porządku i pokoju europejskiego, miasto korzyści, przynieśli szkodę Polsce i sobie.

Po tém wszystkiem co zaszło od lat dwóch, byliśmy pewni, że wyjąwszy ludzi ostatecznie zaślepionych, rozsądniejsi między naszymi radykalistami, muszą koniecznie odmienić politykę swą, jeżeli nie wyobrażenia. Lecz jaki nadadzą jéj kierunek, gdzie ją nachylą, jak oznaczą położenie Polski teraz i na przyszłość, to nam pozostawało do śledzenia. Dla tego ciekawie czytaliśmy M y ś l i o p r z y s z ł o ś c i, podane przez jednego z nich, który okazuje, że ma prawo do zajmowania ważniejszego pomiędzy nimi moralnego stanowiska.

Pan M. S. nim przystąpił do wyjawienia swych myśli o przyszłości, przebiega pokrótce przeszłość. Z egzaminu jego wypadło, że żadne wyobrażenia, żadne systematy polityczne i socyalne, któremi się dotąd ludzkość rządziła, na przyszłość się nie przydadzą, wszystkie się zużyły, ludzie potrzebują czegoś zupełnie nowego.

W polityce: monarchizm opierający się na arystokracyi, nie podobny, bo ze zniesieniem feudalności i majoratów, przy podziale i rozdrobnieniu majątków, znikła arystokracya. Demokratyzm będący tylko przeczeniem arystokracyi i monarchizmu, z ustaniem przyczyn wywołujących oppozycyą, zostaje bez celu, a sam przez się, jako negacya, nie jest żadnym systemem rządowym ani politycznym.

W religii: autor uznaje chrystyanizm za najdoskonalszy czynnik cywilizacyjny, a ewangelią za najdoskonalszą księgę moralności.

Z początku papizm jako siła moralna, był rzeczywistym wyobrazicielem chrystyanizmu, lecz potém, »straciwszy myśl chrześciańską stał się instytucyą czasową, materyalną,« przestał panować nad światem, przestał przewodniczyć chrześciaństwu. Protestantyzm stanąwszy jako opozycya przeciw papizmowi, dopóty miał życie, dopóki miał do walczenia z Rzymem, gdy go pokonał, osłabł i zmarniał, nie umiejąc, jako negacya, nic zbudować. Protestantyzm nie jest żadną religią.

Autor widząc ludzkość tak ogołoconą z zasad politycznych, socyalnych i religijnych, nie przeczy, że jest w złém bardzo położeniu, nie rozpacza o niéj wszakże; uważa on pojawiające się »przeczucie przyszłości, występujące dziś pod nazwą socyalizmu,« to go pociesza.

Lecz socyalizm, będący wprawdzie zasadą powszechnego braterstwa, nie usuwa jeszcze wszystkich trudności; ludziom potrzeba idei religijnéj i moralnéj, a zkąd ją wziąć? Pan M. S. dla zaradzenia temu, powiada, iż »z katolicyzmu należy wziąć ową wielką dążność, chcącą za pośrednictwem siły moralnéj, czyli oświaty, urzeczywistnić prawdziwą jedność rodzaju ludzkiego, bo opartą na moralnéj podstawie; protestantyzm i demokracya, dostarczą nam uznania niepodległości moralnéj, czyli sumienia, niepodległości politycznéj, osobistéj, druku, prasy, stowarzyszeń.« Gdy tak biorąc ze wszystkiego po trochu, utworzy się ideał chrześciański, ludy będą pracować nad oświatą, która wyrodzi religijność, poczém »żywa moralność, prawdziwie duch Boży panować będzie nad ludźmi.«

Tym sposobem załatwiwszy trudność ogólną, autor przechodzi do Polski i powiada: »Pytanie teraz zachodzi, jak rozwinąć oświatę i przemienić ją w religijność, zwłaszcza w narodach uciemiężonych,« (a ma na myśli narody słowiańskie).— Na to nie widzi innego środka, jak założenie pewnego rodzaju towarzystwa przyjaciół nauk i przeglądu słowiańskiego. W. Księstwo Poznańskie uważa za najstósowniejsze ku temu celowi. Towarzystwo to i przegląd, będą pracować nad wyrobieniem idei, nad rozszerzeniem oświaty w całéj Słowiańszczyznie. W braku utworów własnych, oryginalnych, autor radzi, aby je zastąpić dobremi tłómaczeniami z obcych.

Chociaż pan M. S. okazuje się obojętnym na formę rządu w Polsce, jednakże zgodzi się na rzeczpospolitą z prezydentem. Rząd republikański jest u nas historycznym, a na zapobieżenie nadużyciom i przywłaszczeniom jednego człowieka, mamy z przeszłości tradycye konfederacyi.

Autor myśli o przyszłości, pochwala bardzo utworzenie w Księstwie towarzystwa naukowéj pomocy i ligi. Krytyka jego tych instytutów jest słuszną w niektórych punktach. Lecz na zaradzenie niedostatkom w organizacyi, zwłaszcza ligi, na uczynienie działań jéj pożyteczniejszemi, chciałby on między innemi, aby »ludzie trudniący się, bądź handlem lub przemysłem z poręki Ligi, byli urzędnikami publicznymi.« — Nie mamy potrzeby objaśniać, że zasada ujęcia przez rząd wszelkiego handlu, przemysłu i pracy, a tém samém wszelkiego bogactwa krajowego, jest zasadą socyalistów.

A więc streszczając pismo pana M. S. bardzo w sobie nietreściwe widzimy, że myślą jego na przyszłość jest: w urządzeniu polityczném rzeczpospolita, w urządzeniu towarzyskiém i ekonomiczném socyalizm, w religii religijność.

Do tego rezultatu przyszli nasi radykaliści. Żal nam ludzi, którzy raz zbłąkawszy się, trafić nie mogą na drogę prawdziwą i mniemają, że cała ludzkość tkwi z nimi w chaosie i błędzie. Tak nie jest, i lubo fałszywemi swemi doktrynami potrafią zaburzyć ją na chwilę, pójdzie ona wytkniętym sobie przez opatrzność torem. Nie braknie jéj ani na ideach religijnych, ni moralnych, nad wynalezieniem których tyle się biedzi autor Myśli. Bóg stwarzając ludzkość, nie zostawił jéj na rządzenie się ślepym trafem, nie chciał jéj podać na dowolność ludzkich rozumów, nie chciał jéj zostawić jako przedmiot, na którym różne zbłąkane umysły, mają czynić swe doświadczenia i próby. Bóg jéj prawa swe objawił. Nieszczęśni ci, co nietrzymając się ich, chcą tworzyć inne, wysnute z głów własnych.

Że pan M. S. stracił wiarę, że u niego brak idei religijnéj, brak przewodnika pewnego, nie idzie zatém, aby jéj świat nie miał. Katolicyzm, który on z protestantami nazywa papizmem, ma jak miał myśl prawdziwą cywilizacyjną, jest stróżem i przechowawcą ducha chrześciańskiego. Katolicy nie mają potrzeby męczenia się nad wynajdywaniem idei nowych, nad stwarzaniem łatanéj religijności. Oni mają podstawę pewną, na któréj opiera się jak najswobodniéj myśl porządku spółecznego, a to po wszystkie czasy i wbrew wszystkich wstrząśnień. Mogą ludzie w niestałości swéj zbłądzić, odstąpić od prawd zawartych w kościele; lecz to nie świadczy przeciw tym prawdom, ale przeciw nim samym. A błędu swego są oni sami pierwszemi ofiarami. Nie kościół odstąpił od myśli chrześciańskiéj, nie jemu zbywa na duchu chrystusowym,[1]) ale ludziom, którzy odda-

---

[1]) **Czytamy w artykule wstępnym No. 89. Dziennika: »Wierzymy, że religia nie upadnie, i że bramy piekła przeciwko niéj nie przemogą, ale powiadamy, że Rzym tylko formę wiary zatrzymał.«**

liwszy się od kościoła, nie są na wysokości tego ducha, nie przypadają do miary wielkich pojęć katolickich. Zbawienie towarzystwa, nawet spółecznie i politycznie, zależy od zupełnego pogodzenia się z kościołem, od wrócenia do jego prawd i podań objawionych. Inaczéj, wszelka budowa, która nie będzie opartą na myśli i duchu kościoła, będzie zwalona każdym podmuchem ulicznego rozruchu.

To pozostaje do zrobienia naszym radykalistom i panu M. S., który zresztą w wielu rzeczach (a wielu bardzo dotknął), ma bystre widzenie. Od tego zacząć należy; poczém praca wewnętrzna, wewnętrzne przekształcenie się każdego, którego zdaje się tyle pragnąć autor Myśli, nastąpi; ustanie czczość ducha, zginie chaos myśli, i przyszłość oparta na tym fundamencie, będzie pewniejszą, a niżeli na jego religijności.

Wypada zrobić uwagę, że fejletony równie jak i artykuły z podpisem M. S. stawiają Dziennik po za granicami, jak najobszerniéj branéj prawowierności katolickiéj.

Były jeszcze w Dzienniku inne fejletony, jak sen Jeremiego utwór chorobliwéj fantazyi, z daleka naśladujący sposób Irydiona i myśli Ligienzy, tudzież obrony w sprawie rzecznika Krotowskiego o pierwszéj rzeczy nie widzimy powodu obszerniéj pisać; drugie tu nie należą. Co się tyczy listów o legionie polskim we Włoszech, wspomnimy o nich osobno przy rozbiorze broszurki Edwarda Łubieńskiego.

O magnetyzmie nauka X. Piotra Semenenki, miana dnia 9. Lutego 1850 roku w kościele Matki Bożéj Wniebowziętéj. (Paryż u Sagnier et Bray.)

Przesyłając kazanie swoje o magnetyzmie, w następujący X. Semenenko do redaktora Przeglądu napisał sposób:

Szanowny i drogi przyjacielu!

Rzecz o magnetyzmie, którą miałem parę tygodni temu przed naszymi rodakami tu bawiącymi, przesyłam ci z prożbą abyś zdał o niéj sprawę w Przeglądzie. Te same powody, które mię zmusiły do mówienia tu o téj rzeczy, naglą mię również do jéj rozpowszechnienia po naszym kraju; a sądzę że jednym z najlepszych środków do tego, będzie pośrednictwo twojego, tyle od zacnych u nas ludzi cenionego pisma.

Potrzeba w któréj się znajduję udania się do twojéj usłużności, daje mi sposobność zwrócenia uwagi

na owo nieporozumienie, jakie niedawno zdawało się było między nami zachodzić, względem pojmowania sprawy wiedeńskiéj. Chętnie się chwytam téj sposobności, aby rzecz całą sprostować i nikomu niedać najmniejszego prawa brać pozorów za rzecz samą i przypuszczać, że tam jest nieporozumienie gdzie i cienia jego niema.

Otóż grunt rzeczy w tém jest: że się na zasady najjednomyślniéj zgadzamy. Wszystkie zasady w mowach moich wyłożone, obszernie przytoczyłeś w twojem zdaniu sprawy, i na wszystkie zupełną zgodę wyrzekłeś. Otóż to jest grunt rzeczy.

Zasady te uświęcają wolność jako zakon niezbędny dzisiejszego społeczeństwa, potępiają radykalizm. Stosując te zasady do sprawy wiedeńskiéj, ponieważ w niéj zdawało mi się widzieć sprawę wolności, więc ją za dobrą uznałem, ty w niéj widziałeś radykalizm więc ją zganiłeś. I w tém między nami zdawała się być różnica. Otóż to są pozory. Pozory o które można się niekiedy spierać; jak gdy jeden naprzykład twierdzi, że Gaweł jest łotrem, a drugi go broni, że poczciwy. Ale nigdy nie mogą się one nazywać nieporozumieniem i jeden i drugi ze spór wiodących, doskonale się z sobą na to zgadzają, że poczciwość rzecz święta a łotrostwo bezecna. Między nami tedy podobnyż spór zaszedł. Tyś twierdził, że Wiedeńczycy popadli w radykalizm, ja że byli obrońcami wolności. Mimo tego sporu jednak obaj co do tego w najzupełniejszéj zostawaliśmy zgodzie, że wolność jest rzeczą świętą a radykalizm bezeceństwem.

Niechże to będzie objaśnieniem dla tych wszystkich którzy myśleli, że się na dobrze kłócimy.

Teraz zaś jeśli chcesz wiedzieć czy zawsze Gawła mam za poczciwego człowieka, sprawę wiedeńską za sprawę wolności, odpowiem szczerze, że już oddawna mocno o tém wątpię. I ta jest przyczyna, dla któréj dotychczas niepuściłem na widok publiczny mów owych

zaprzeszłorocznych. Co mię naprzód było przywiodło do korzystnego sądu o sprawie wiedeńskiéj, to to najbardziéj, że rząd austryacki zasłużył na sąd najsurowszy ze strony sumienia katolickiego, że przeto postawianie się przeciw niemu Sejmu i Narodu (niemówię o powstaniu samem to jest o pierwszym ruchu, który potępiłem i potępiam) że to mówię postawienie się Sejmu i Narodu mogło być uważane za zupełnie zgodne z katolickiém sumieniem, i to tém bardziéj w pierwszéj chwili i dla mnie w szczególności żem widział należącego do téj rzeczy tak prawego i tak zacnego męża, jakim był Jełowicki. Wszyscyśmy ludzie: mógłem się przeto z innymi pomylić, aby jednak zmienić w téj rzeczy mniemanie trzeba mi było powodów stanowczych i oczywistych. I dla tego jakkolwiek zdanie twoje cenię, niemogłem na nie od razu przystać, i broniłem mojego, o ile się dało w liście, któryś był łaskaw umieścić.

Dziś atoli bronić go w ten sposób żadnąbym miarą niemógł. Dzisiaj jestem przynajmniéj do tego przywiedziony, żebym zupełnie milczał, a nawet gotów jestem podać ci rękę i powiedzieć: Przyjacielu masz słuszność: Gaweł był doprawdy łotrem, Wiedeń doprawdy radykalizmem zgrzeszył.

Żem się pomylił niepowinno cię dziwić: alboż to raz łotra bierzemy za poczciwego człowieka? Żem go zaś bronił niepowinno cię gniewać: alboż nam nie jest droga poczciwość w którąśmy raz uwierzyli?

Jedna tylko rzecz jest smutna, a to: że nam przychodzi tak często się mylić. Kochając sprawę wolności jako miłą Bogu a najkonieczniejszą dla ludzi; chcielibyśmy wierzyć szczerosci każdego, który jéj za hasło używa. Dla czegoż niestety musimy doznawać zawodu.

Jedyna nasza pociecha, że mimo to wszystko, sprawa wolności czém jest zostaje, a więc godną

naszych uczuć; jedyna nasza nadzieja, że znajdzie kiedyś przecie godnych siebie obrońców.

X. Piotr Semenenko.

W Paryżu 20. Marca 1850.

Spór nasz z ks. Semenenką ściągał się do odmiennego ocenienia faktów, o zasady nigdyśmy się nie sprzeczali. Polemikę, jakąśmy z nim w rzeczy wiedeńskich wypadków wbrew chęci naszéj prowadzili, dziś jak oczywiście uważamy za skończoną.

Przechodzimy teraz do kazania o magnetyzmie.

W kazaniu tém mówca kościelny dotknął trudnego bardzo, a niezmiernie ważnego sporu, jaki się między dobrymi nawet chrześcianami w téj kwestyi toczy. Kościół nic jeszcze stanowczego nie wyrzekł, z tąd niepewność, wahanie się, często mylne postępki. A jednak nigdy bardziéj nie było potrzeba wyraźnéj reguły co do magnetyzmu. Dziś żyjemy w czasach, w których każde zboczenie do chorób umysłowych i do upadków prowadzi. W kraju naszym szczególniéj nieszczęścia publiczne aż nadto umysły i serca do nadzwyczajnych środków i dróg niezwykłych skłaniają. Wdzięczność się więc należy ks. Semenence za gruntowne i pracowite rozpatrzenie całéj trudności.

Z kądinąd w całéj mowie mało znaleźliśmy zdań takich, na którebyśmy się zupełnie nie zgodzili.

Na wstępie takie ks. Semenenko zakreślił sobie do rozprawy pole:

»Magnetyzm występuje z dziwném uroszczeniem. Zaledwie kilka tajemnic odkrył w głębinach przyrodzenia, kilka liter wyczytał z jego abecadła, już woła: wiem wszystko! Bóg to duch najwyższy, najgłębszy, powszechny, którego się dotknąłem, schwyciłem, trzymam go. Chrystus to ten człowiek, co za pomocą moją, to jest magnetyzmu, najlepiéj tego ducha odkrył, zgłębił i ludziom objawił; jego leki i cuda, to moje działanie dobroczynne; jego zbadywanie serc i myśli, to moja moc wpatrywania się we wnętrzności ludzkie; jego proroctwa to moje przewidywanie przyszłości. Nareszcie religia i jéj tajemnice, to ustawy ducha ludzkiego i ducha powszechnego, które ja widzę, śledzę, odkrywam.... Płoche uroszczenie, zamysł dziecinny. Przejdzie on, przejdzie bez powrotu, jak tyle innych przeszło; przejdzie i śladu po sobie nie zostawi; chyba tyle, ile dosyć będzie dla potomków naszych, aby z uśmiechem litości wspominali o nim; jak my dzisiaj z uśmiechem litości wspominamy o tych np. uroszczeniach przeszłowiecznych encyklopedystów, co kościół i naukę jego chcieli zasypać i pogrześć

pod stosami foliałów, samemi zarzutami naładowanych, a z których każdy miał być śmiertelny... Cóż zostało z tych zarzutów tak skrzętnie wyszukanych, tak ostro zarzniętych, tak sztucznie wypuszczonych? Co z nich zostało? Nic, zgoła nic. Przebrzmiały i zniknęły w powietrzu; a oto słowo Boże jest jak wprzódy, brzmi dzisiaj przez usta nasze, i brzmieć będzie aż do skończenia świata.«

Kazanie składa się z trzech części. W pierwszéj mówca zastanawia się, co to jest magnetyzm i jakie jego zjawiska, w drugiéj oznacza jego wartość, porównywając go z prawdą bożą; w trzeciéj sądzi dobroć wedle zasad moralności chrześciańskiéj.

»Zjawiska magnetyzmu, są słowa mówcy w części pierwszéj, dadzą się sprowadzić do następnego obrazu. Stan magnetyczny jest to stan uśpienia, do którego wprowadza człowieka drugi człowiek, niczém inném jedno wolą swoją (tak nazwany płyn magnetyczny wcale nie jest przyczyną sprowadzającą stan magnetyczny, ale tylko środkiem). W tym stanie uśpienia następuje pewien rozdział między duszą a ciałem, którego natury bliżéj w téj chwili nie widzimy, chyba ją Bóg kiedy da nam lepiéj poznać. Ale to pewna, że następuje rozdział, w którym dusza chociaż zupełnie ciała nie opuszcza, staje jednak względem niego w pewnym rodzaju odosobnienia. W tym tedy rozdziale ciało osoby uśpionéj czyli biernéj przechodzi zupełnie pod moc osoby usypiającéj, czyli czynnéj; tak że ta może temu ciału nadać ruch, jaki jéj się podoba, a to jedném skinieniem woli, myślą w sobie zatrzymanéj, woli żadnym na zewnątrz nie objawionéj znakiem.... To jest pierwsze zjawisko, które nam magnetyzm przedstawia, zjawisko niezaprzeczone i niewątpliwe, a razem niezmienne i powszechne. Z tém zjawiskiem połączony jest nierozdzielny skutek, siła lecząca, któréj osoba czynna nabiera względem osoby biernéj. Drugiem zjawiskiem, które w magnetyzmie spostrzegamy, jest to, co się z duszą dzieje podczas tego uśpienia. Wtedy dusza przestaje być w ciele, choć się z niem jednak nie rozłącza, a stając w pewném od niego odosobnieniu, sama przez się działać zaczyna. W tém odosobnieniu od ciała, dusza widzi, słyszy, wącha, smakuje, czuje, nie zmysłami ciała, tych nic rozbudzić nie może, ale zmysłem swym własnym. W tym jéj stanie można z duszą rozmawiać, ale zawsze za pośrednictwem tego, który trzyma ciało w niewoli. I cóż dusza w tym stanie widzi, czuje, czyni? Naprzód widzi swoje własne ciało i całe jego wnętrze, widzi i przenika ciało wszystkich osób, z jakiemi jest w styczność wprowadzona. Widzi dusza i czyta myśli osoby posiadającéj jéj ciało, to jest magnetyzera, to samo i myśli wszystkich innych osób, z któremi się zetknie; widzi i słyszy nietylko, co się

dzieje za ścianami i za murami, ale w najodleglejszych miejscach, lądami i morzami przedzielonych. Ale to jeszcze nie wszystko: dusza widzi rzeczy nietylko obecne, ale przenosi się w przeszłość i rzeczy dawno ubiegłe tak widzi, jak gdyby na nie patrzała.«

Dotąd przystajemy na twierdzenia kaznodziei. Cóżkolwiek bądź, nie możemy się zgodzić na przypuszczenie bezpośrednio w ciągu wywodu następujące. Ks. Semenenko powiada: »Dusza również przenosi się i w przyszłość i niemniéj dokładną siłą widzenia, tym samym sposobem jak przeszłe widzi rzeczy przyszłe. Jednėm słowem, jak przestrzeń tak i czas zdają się ustępować przed duszą, i ona oswobodzona z pod ich prawa, zdaje się z zupełną wolnością bujać po obszarze wszech rzeczy.« Otóż nam się zdaje, że przypisywać duszy osoby pogrążonéj w śnie magnetycznym władzę czytania w przyszłości, jest to z jednéj strony wszechmocności Bożéj, z drugiéj wolnéj woli ludzkiéj przeczyć. Na próżno ks. Semenenko w drugiéj części zdanie swoje wykłada i ogranicza, na próżno dodaje w przypisku: »Oczywista, żeśmy tu wzięli to, co magnetyzm przedstawia zjawisk najdaléj posuniętych i przyznali mu to, do czego tylko może rościć prawo, aby tak rozprawa z nim nasza mogła być stanowczo załatwiona. Z resztą ostrzedz winniśmy, że niektóre z tych zjawisk, a szczególniej czytanie w przyszłości jest wystawione na bardzo liczne złudzenia, i że złudzenia są częstsze aniżeli rzeczywistość, najbardziéj z tego powodu, że dusza w stanie magnetycznym, zachowując swoje wady, a szczególniéj próżność, chce zawsze na każde zapytanie niebyć dłużną.« I zastrzeżenie powyższe i późniejsze tłómaczenie nie zdają nam się dosyć głównych dwóch prawd chrześciańskich zasłaniać.

»Przychodzi chwila, mówi ks. Semenenko, w której dusza wraca znowu do połączenia się z ciałem, a wtedy o wszystkiém zapomina, (przyczyną tego jest, że dusza w swojem połączeniu zwykłém z ciałem wszystkie wrażenia odbiera ostatecznie przez mózg, kiedy w stanie magnetycznym odbiera te wrażenia sama przez się, nie przez mózg).«

»W samą głąb' pytania zapuszczać się nie myślimy, ani badać dla czego, i jak dwa zjawiska, któreśmy wyłożyli, przychodzą do skutku? Takie badanie należy do rzędu tych, które tu na ziemi zadowolnionemi nigdy nie będą; ich rozwiązanie tam dopiero otrzymamy, gdzie widzieć będziemy wszystkie rzeczy w saméj ich istocie.«

»Duch ludzki z wielką chęcią rzucił się do potężnéj machiny magnetyzmu, pewien, że już odkrył ten sekret, którym wszystko, co dotąd było, będzie mógł inaczéj rozumieć, wszystko, co odtąd będzie, inaczéj ułożyć; przeszłość wytłómaczyć, przyszłość stworzyć.«

»O duchu ludzki, tyś straszny w szale twoim! Głos twój ma coś łudzącego. Aleś ty straszny wtedy tylko, kiedy przy tobie nie jest postawiona prawda Boża; twój głos tylko tych zwodzi, którzy głosu prawdy Bożéj albo nie słyszą, albo słuchać nie chcą. I dla tego naprzeciw twego głosu przychodzimy z głosem prawdy Bożéj.«

W drugiéj części kazania ks. Semenenko zaczyna od postawienia reguły, jak się rozpoznają dzieła Boskie od człowieczych.

»Znakiem, powiada, cechą, piętnem Boskiego dzieła jest twórczość. Bóg tylko jeden posiada siłę twórczą. Bóg tylko jeden przywoływa istoty z nicestwa do bytu.«

»Znając to piętno, tak daléj rzecz prowadzi, mając przed oczyma to znamię, możemy rozpoznać dzieła Chrystusa i dzieła magnetyzmu.«

Tu przywodzi kaznodzieja cuda przywrócenia wzroku ślepemu, wskrzeszenia Łazarza i rozmnożenia chleba; w końcu woła: »Cuda Chrystusa są całe twórcze, całe pochodzą z téj siły, którą tylko Bóg ma w ręku, stwarzania rzeczy nie byłych i dawania życia rzeczom nie żyjącym, przeto noszą na sobie to piętno Bóstwa, które nikomu innemu udzielonem być nie może.«

»Czyż takie są cuda magnetyzmu?« Zapytuje. — Jak oczywista łatwo mu odpowiedzieć że nie.

Porównywa też proroctwa jedne i drugie.

»Magnetyzm, są słowa mówcy, wydaje proroctwa o chorobach, o zdrowiu lub o śmierci, jedném słowem o naturalnych skutkach, których przyczyny widzi w ciele ludzkiem; są to proroctwa o rozmaitych wypadkach mniéj lub więcéj od woli zależnych. . .; są to nakoniec proroctwa o wypadkach ogólnych, wojnach, zarazach, zmianach rzeczy publicznych, które widzi albo w istniejących przyczynach albo w księdze przyszłości, do któréj ma przystęp, o ile ta odbija się w naturze i czyta w niéj jak czyta w podobnejże księdze przeszłości, gdy się do niéj obróci. . . Cóż właściwie czyni magnetyzm w tym odkrywaniu przyszłości. To samo zupełnie co my czynimy czytając jaką księgę historyczną: jak w niéj wyczytujemy jedne po drugich wypadki, które tam zaszły, tak i on czyta wypadki, które zajdą. I jak my niestworzyliśmy téj księgi historyi, którą czytamy, ani wypadków jakie ona w sobie zamyka, tak i on ani księgi ani wypadków przyszłości niestworzył.

»Tu nie o to idzie, kto czyta w téj księdze, ale o to, kto ją napisał. Księgę tę napisał Chrystus a napisał stwarzając. . . Kiedy Chrystus Pan za życia swego wydawał proroctwa, tedy przepowiadał tylko, co miał późniéj sam uczynić. . . Nie proroctwo Chrystusa zależy od przyszłości, ale przyszłość zależy od proroctwa Chrystusa.«

Tu jest piękny ustęp o trzech chwilach proroctwa historycznego, który opuszczamy.

W trzeciéj części zastanawia się mówca kościelny czy magnetyzm jest godziwy i dozwolony.

»Muszę, prawi, sprostować błędne mniemanie, jakoby kościół sąd swój o magnetyzmie objawił. Kościół żadnego dotąd sądu niewydał. Na uczynione pytania Rzym trzykrotnie odpowiedział. Pierwsza jego odpowiedź jest z 23. Czerwca 1840 r. W niéj odsyła po rozstrzygnienie do bezpiecznych i w kościele poważanych autorów, z tém zastrzeżeniem, aby ci, którzy w téj rzeczy pragną się oświecić, zważali na środki używane w magnetyzmie, na skutek przez nie sprawiony i na cel, do którego są zwrócone. Ta ogólna odpowiedź wywołała szczególne pytania. W podaniu biskupa Lozanny i Genewy magnetyzm jest zupełnie tak wystawiony jak u nas; z tą tylko różnicą, że na jakich dwadzieścia zjawisk prawdziwych tamże opisanych, wkradło się jedno fałszywe w tamtym czasie miane za prawdziwe, a tém jest potrzeba zezwolenia osoby magnetyzowanéj, kiedy tymczasem pokazuje się, że zezwolenia przynajmniéj wyraźnego, wcale do magnetyzmu niepotrzeba. Odpowiedź z Rzymu dnia 1. Lipca 1841 datowana, powiada: Używanie magnetyzmu tak jak w danym przypadku jest przedstawiony godziwem nie jest. Nareszcie chcąc całe to pytanie przyprowadzić do ostatniego rozwiązania, niezależnie od żadnych szczegółowych przypadków, arcybiskup Remeński podał zapytanie bezwzględne czy używanie magnetyzmu w ogólności jest dozwolone? Na to otrzymał prywatną odpowiedź od kardynała prezydującego w kongregacyi te odpowiedzie wydającéj pod datą 23. Września 1843 r., że póki chodziło o szczegółowe przypadki, Stolica Apostolska nieociągała się z wydaniem swojego sądu; ale skoro chodzi o rozstrzygnięcie całego tego przedmiotu, w jego zupełnéj rozciągłości, zadanie to zanadto jest wielkie, aby je od razu rozwięzywać.«

»Dajemy więc na to, że cała ta rzecz nie jest jeszcze roztrzygnięta ze strony kościoła. Czy dla tego i moralnośc téj rzeczy będzie dla nas niepewna? Nie bynajmniéj. Czego kościół niechciał roztrzygnąć to pytania o naturze magnetyzmu; ale nie pytania moralności, i dla tego skoro mu przedstawiono szczególny przypadek, którego moralność mógł osądzić natychmiast odpowiedział i odpowiedział, że to rzecz niegodziwa. My więc także o moralności magnetyzmu sądzić możemy i nawet powinniśmy; a innego sądu wydać niemożemy jako tylko, że rzecz niegodziwa.«

»Magnetyzm oddaje ciało jednego człowieka pod władzę drugiego i to zupełnie. Czy wiecie jak się ten stan właściwie nazywa? Nazywa się opętaniem i magnetyzm nic innego nie

jest jedno opętaniem jednego człowieka przez drugiego. . . Magnetyzm jest gorszem opętaniem aniżeli opętanie djabelskie; bo djabeł nie może rozkazywać duszy kiedy posiada ciało. I mnieżby wolno było odjąć duszy mojéj panowanie nad mojém ciałem, wolnożby mi było ciało moje oddać komu innemu, gorszemu może odemnie, zbrodniarzowi może, na zarząd, na dowolność, na igraszkę?«

»Alež nie tylko ciało moje oddaję pod władzę magnetyzera, oddaję jeszcze w jego ręce i moją duszę. Wprawdzie nie ma on nad nią władzy bezpośredniéj, ale ma przez ciało pośrednią, która tém jest większa, im mniejsza siła moralna duszy. Cóż bardziéj opłakanego i hańbiącego nad taki stan poddaństwa, cóż bardziéj pozbawionego ratunku wydźwignięcia się? I ja miałbym duszę moją do tego więzienia wtrącać? Tę królowę w tym lochu i w tych kajdanach osadzać?«

»A więc nie ma wątpliwości bracia moi, że magnetyzm jest rzeczą niedozwoloną, niemoralną, grzeszną, i że nikomu nie jest dozwolonem ani magnetyzować, ani być magnetyzowanym.«

»Przynajmniéj powie niejeden, czy nie można takich osób pytać się o rozmaite rzeczy. O jakie rzeczy chcesz się pytać? oczywiście, o tajemne, albo przyszłe. Na to zaś czy wywiadywanie się o rzeczy tajemne i przyszłe, jest złe, albo dobre, prawda Boża daje stanowczą odpowiedź.«

»Człowiek na tym świecie jest pielgrzymem, jego życie jest drogą. Daleko przed nim, nie na tym świecie jest kres jego wędrówki. Kogóż wśród téj drogi dał mu Bóg za przewodnika? Wiarę i rozum. Wiara jest światłem, która go prowadzi, rozum jest okiem, którym człowiek na to światło patrzy: wiara cel mu wskazuje, rozum podaje środki, wiara daje zasady, rozum uczy, jak je zastósować. Tam wiary prawdziwéj nie ma, gdzie człowiek co innego jak prawdę Bożą przyjmuje: tam rozumu prawdziwego nie ma, gdzie człowiek zkądinąd a nie z wiary następstwa wyprowadza. Otóż podobne odstąpienie od wiary i od rozumu czyni człowiek, kiedy się pyta o rzeczy tajemne i przyszłe. Wiara tam jest tylko, gdzie kto wierzy w to wszystko, co Bóg przez kościół objawia, i z téj jego nauki czerpie zasady swego życia. Kto o rzeczy tajemne się pyta, ten szuka prawdy gdzieindziéj; kto takim sposobem chce się dowiedzieć o tém, co się dzieje na ziemi i w niebie, jaki cel człowieka, co złe, a co dobre, co ma czynić lub nieczynić, ten przeniewierza się Bogu i prawdzie objawionéj, odstępuje od wiary. Rozum tam jest tylko, gdzie człowiek nie zna przyszłości. Na cóżby mi się zdało wywodzić rozmaite następstwa i wnioski względem tego, co jutro np. mam uczynić, gdybym z góry wiedział, co jutro uczynię. Rozum jako

przewodnik życia nie może się żadną miarą pogodzić z wiedzą przyszłości.«

»Od chwili, w któréj Bóg do pierwszego człowieka powiedział: którego dnia z tego drzewa pożywać będziesz, śmiercią umrzesz, od téj chwili wszelki grzech śmiercią się kończy. Tak więc i w magnetyzmie tym owocu prawdziwie zakazanym, widzimy najprzód samobójstwo cielesne, widzimy potém samobójstwo duchowne i moralne.«

W pięknem domówieniu zaleca kaznodzieja jako środek na odpędzenie takich pokus jak magnetyzm staranie, żeby rozum i sen nigdy próżnemi nie były, ale żeby się napełniły miłością Bożą.

Ważny jest przypisek wydrukowany na końcu. Ks. Semenenko dbały o jak najściślejsze oznaczenie zjawisk magnetyzmu, rozróżnia jeszcze w stanie, do którego magnetyzm człowieka przyprowadza trzy stany, a mianowicie lunatyzm, opętanie i magnetyzm. Przytém następującą dodaje uwagę: «Jak lunatyzm i opętanie, tak samo i magnetyzm nie jest w człowieku stanem pokoju, ale stanem gwałtu, nie jest stanem porządku, ale stanem zburzenia, nie jest stanem zdrowia, ale stanem choroby. Otóż Chrystus Pan, który nam przyniósł pokój, porządek, zdrowie i życie duchowne leczył od lunatyzmu i od opętania, tém samém leczył i od magnetyzmu.«

Daliśmy cały ciąg rozumowań ks. Semenenki przytaczając o ile można własne jego wyrazy. Przedmiot zasługiwał na bliższe rozpatrzenie i choć kazanie nie rozświeca nam wszystkich jego tajników, choć ostatecznego słowa nie wyrzeka, w każdym razie niezawodnie najbezpieczniejszą drogę postępowania dla chrześcian wskazuje.

Die ländliche Arbeiterfrage beantwortet durch die, bei dem Königl. Landes-Oeconomie-Collegium aus allen Gegenden der preussischen Monarchie eingegangenen Berichte landwirthschaftlicher Vereine über die materiellen Zustände der arbeitenden Classen auf dem platten Lande. — Herausgegeben vom Prof. Alex. v. Lengerke. Berlin 1849

Jeżeli wiele najpiękniejszych nadziei wypadki przeszłoroczne w nic obróciły, to przecież największy nawet desperat przyznać musi, że niejedna myśl szlachetna, niejeden projekt bogate obiecujący plony w przyszłości wsród ogólnego nie zatonął rozbicia. Do liczby uratowanych w ten sposób od zagłady usiłowań, policzyć należy silnie rozbudzony interes do wszystkich kwestyi odnoszących się do polepszenia losu pracującéj części mieszkańców. Pęd opinii publicznéj zmusił i kolle-

gium ekonomiczne pruskie do zajęcia się zbieraniem przynajmniéj materyałów potrzebnych do rozwiązania téj trudnéj, zawikłanéj a żywotnéj kwestyi. — Rozesłano w tym celu cyrkularze do wszystkich stowarzyszeń gospodarskich w monarchii pruskiéj domagając się zupełnéj a szczeréj odpowiedzi na dwa główne pytania:

1) Co potrzeba wiejskiéj robotniczéj familii, w przecięciu z pięciu osób złożonéj, do przyzwoitego utrzymania wedle zwyczajów klassie téj w każdéj oznaczonéj okolicy właściwych.
2) Czy w miejscowych stosunkach robotnik jest w stanie wszystkim tym potrzebom ciągle przez swój zarobek zadosyć uczynić?

W ciągu roku 185 stowarzyszeń nadesłało swoje odpowiedzi, a wypadek ogólny otrzymanych raportów jest przedmiotem dzieła pana Lengerke.

Podajemy czytelnikom naszym odpowiedzi dotyczące polskich prowincyi z monarchią pruską obecnie połączonych

Co do pierwszego pytania; Familia z pięciu osób złożona potrzebuje:

na mieszkanie	3	do	12 Tal.
na opał i światło	7	»	9 —
żywność	26	»	56 —
ubiór	15	»	32 —
utrzymanie bydła	9	»	18 —
utrzymanie narzędzi . . .	2	»	8 —
sól	2	»	7 —
podatki i szkoła	1	»	3 —
Razem	65	»	146 —

Co do drugiego pytania: W ogólnym wypadku otrzymanych sprawozdań byt robotników wiejskich jest zapewniony, a ich zarobek odpowiada ich potrzebom. — Naczelny prezydent prowincyi sądzi, mówi daléj pan Lengerke, że nie ma w tym względzie wyjątków, ale na nieszczęście, miara potrzeb robotniczéj ludności bardzo jest niska i ograniczona, bo np. nie należy do nich użycie, nawet śród zimy, świecy lub lampy. Ubiór letni ogranicza się na płóciennéj sukmanie, a zimowy na kożuchu. Dzieci chodzą latem boso; sprzęty domowe odpowiadają tylko niezbędnym potrzebom, a kartofle i kapusta, grają główną rolę w środkach wyżywienia. — Pan prezydent, ze zwykłą pruskim urzędnikom jednostronnością, wnosi z zapału, z jakim ludność wiejska rzuciła się do rewolucyjnych przeszłorocznych ruchów, że robotnicy nie są rzeczywiście ze swojego materyalnego położenia kontenci i nawet wyraźnie dodaje, że uczucie narodowości prawie żadnego na ich postępowanie wpływu nie miało. — Domyślają się czytelnicy nasi, że urzędowy rapport

nie zostawił polskiego duchowieństwa w pokoju, znajdujemy w nim wyraźne oskarzenie o systematyczny religijny obskurantyzm. — Wszystkie w ogólności odpowiedzi zarzarzucają polskim wieśniakom lenistwo i zupełny brak gospodarskiego talentu.

Vorschläge zur Verbesserung der Arbeiterverhältnisse, namentlich auf dem Lande, von Karl Ferd. Schnelt. Berlin 1849. Gekrönte Preisschrift.

Małe to pisemko, bez żadnych wysokich pretensyi, godne jest pod każdym względem uwagi ludzi zajmujących się najważniejszém w dzisiejszéj polityce pytaniem: jak ulepszyć los robotników, jak podnieść ich do uczucia ludzkiéj godności, pogodzić ich z ich przeznaczeniem, i proste dziś narzędzie pracy zmienić na myślących obywateli.

Czego potrzeba robotnikowi, pyta się autor, aby żył spokojny i szczęśliwy w swojéj chatce? Bardzo mało odpowiada; chleba, odzienia i zdrowego mieszkania dla siebie i dla swoich pod względem materyalnym, do czego dodać potrzeba pewne wykształcenie moralne i umysłowe, któreby go podniosło do uczucia swoich praw i powinności. Na nieszczęście robotnicza klasa nie przyszła jeszcze do tego błogosławionego stanu ani fizycznie, ani moralnie, ani umysłowo. Przyczyny ich nędzy są moralne i materyalne. Do pierwszych liczy autor niemoralność i pijaństwo, pochodzące głównie z braku oświaty; do drugich niedostateczne wynagrodzenie pracy, jéj zbytek, a w wielu miejscach brak ciągłego zatrudnienia, nakoniec brak kass oszczędności, dających robotnikom możność zebrania małego kapitału na nadzwyczajne potrzeby. Szuka następnie lekarstw na dwa te źródła ubóstwa, a ostateczny myśli jego wypadek, w ten można reassumować sposób. Nie mało słyszeliśmy w ostatnich czasach o organizacyi pracy, nie moją myślą nową do istniejących przyrzucać teoryi, ale pragnę przynajmniéj choć w części ułatwić drogę do stosownéj organizacyi robotników i ich stosunków, i do tego na trzy następne przedmioty zwracam uwagę:

1) Każdy do pracy zdolny robotnik powinien przedewszystkiem na własne siły rachować, bo Bóg dopomaga temu, co nie zapomina o sobie. Bez wątpienia instytucye ludzkie, same nawet prawa przyrodzone nie jednego mimo najwyższych usiłowań w przepaść nędzy wepchnęły; ale zarazem jakże wielu ludzi samym tylko sobie swoje cierpienia przypisać muszą!
2) Usiłowania pojedyńczego robotnika nie zawsze wystarczą, wzajemna pomoc i wsparcie są tu niezbędnie potrzebne. Popierać więc i rozszerzać należy wszystkie stowarzyszenia robotników, zakładać kassy oszczędności,

kassy wzajemnéj pomocy, i wszystko, co ducha braterskiéj miłości, co może rozszerzać uczucie ludzkiéj solidarności. Nakoniec stósowna organizacya gmin i okręgów gminnych, i okręgowych rad robotniczych nie mało przyczynić się mogą do polepszenia bytu robotników;

3) Zadaniem rządu być powinno przez podniesienie przemysłu, rólnictwa i handlu ułatwić robotnikom znalezienie ciągłéj pracy z odpowiedniem potrzebom ich wynagrodzeniem.

Ale najgłówniejszą rządu powinnością jest rozszerzenie oświaty pomiędzy ludem, bo w ostatecznym wypadku twórczy tylko duch ludzki, tylko wola ludzka i dusza przenikniona uczuciem wiary, nadziei i miłości, pokonywają trudności, nadają wartość rzeczom i do szczęścia ludzkość całą prowadzą. Jak żadne dotąd ogłoszone pismo, tak i praca p. Schnelta nie rozwięzuje zapewne wielkiego pytania cały dziś ucywilizowany świat zajmującego, ale jak ziarnko piasku do wielkiéj towarzyskiéj budowy przyniesione przez człowieka dobréj woli na uwagę publicystów zasługuje, a naszym spółobywatelom tak chętnym do przyjęcia wszystkiego, co się przyłożyć może do podniesienia materyalnego i moralnego ludności wiejskiéj, niejedną dobrą a bezpośrednio wykonalną myśl podać może.

Lettres inédites de l'abbé de Chaulieu précédées d'une notice par Mr. le Marquis de Bérenger. (Paris chez Comon).

Wesoły dowcipniś, rozpustnik na wielką skalę, poeta brudne piszący wiersze, tyle tylko zajmować nas może, że był sekretarzem poselstwa Margr. de Béthane za króla Jana III. do Polski

Margr. Bérenger. wydawca książki, o któréj wspominamy, umieścił na jéj czele biografią ciekawą, ale zbyt łagodną i dla człowieka i dla pisarza. Książe Saint-Simon surowiéj w swoich pamiętnikach o księdzu Chaulieu wspomina.

W zbiorze niewydanych listów najważniejsze i najciekawsze są te, które się do pobytu w Polsce odnoszą. Pisywał je ks. Chaulieu do swojéj bratowéj, nic więc dziwnego, że się zajmują raczéj drobiazgami jak sprawami politycznemi.

Ks. Chaulieu żył między latami **1639.** a **1720.**

Główniejsze omyłki druku w numerze marcowym.

Wkradło się kilka błędów w erratę umieszczoną na końcu przeszłego numeru tu je prostujemy, dodajemy też inne sprostowania.

Str.	wiersz	zamiast	czytaj
280	38	przystąpniejszą	przystępniejszą.
325	18	usisowań	usiłowań.
326	3	dararami	darami
»	5	Wrastają	Wzrastają.
330	21	po a wcale	dodaj nie
»	23	zam. filozof	czyt. filozofa.
»	39 i 42	zam. intencya	czyt. intuicya.
339	21	zam. pogardzonych	czyt. pogardzanych.

(Kilka następujących błędów na osobnéj kartce sprostowano, wszakże nie we wszystkich exemplarzach; tu także uzupełniamy poprawę.)

Str.	wiersz	zamiast	czytaj
340	18	zam. partim insatia reipublica ut aliencie czyt. partim inscitia reipublicae ut alienae.	
»	31	tę	téj.
»	39	bez	lecz.
311	20	odpowiada	opowiada.
»	23	słowa	słowo.
342	1	na początku brak wyrazu który.	
»	5	opuścić wyraz się.	
»	7	pogranicznym	pogranicznem.
»	11	zapościć	zapuścić.
»	42	ciosa	ciosu.
343	28	se	są.
»	45	sequipedalia	sesquipedalia.
344	2	P. Szajnochy	P. Szajnocha.
345	12	skrypulatny	skrupulatny.
»	28	krytyzm	krytycyzm.
»	43	zwycieztwo	zwyciezka.
346	2	samowładztwo	władztwo.
348	przedostatni	bo	ba.
350	22	Sarbiewskiego	Górnickiego.
351	34	przedekrystósowych	przedchrystusowych.
352	33	opowiadanéj	opowiedzianéj.
353	12	krateza	kratesa.
»	13	kalauzią	kalaurią.
354	5	iteresie	interesie.
»	31	modego	młodego.
355	16	pokutnim	pokutnem.

Str.	wiersz	zamiast	czytaj
356	27	godzisz	godziż.
359	41	opuścić nie.	
363	27	zam. i połóż ;	
»	37	Bieżyli	Bieżeli.
364	3	nieokryślona	nieokreślona
365	23	wylitografowane	wylitografowano.
»	37	karczącą	karzącą.
366	3	pierwiastka	pierwiastku.
»	31	najfetelniejszy	najfatalniejszy.
»	»	popełnienia	popełnia
369	35	nie	nic
375	11	przeprowadzić	prowadzić.
378	19	z początku	z porządku.
385	1	niegogledłości	niepodległości.
»	4	Suchotność	suchoty.
386	8	po względnych	dodać jedynie.
390	16	opuścić nie.	
»	44	po oczywistą	dodać jest.
398	36	jaka	jakie.

Główniejsze omyłki druku w artykułach wstępnych numeru kwietniowego.

Str.	wiersz	zamiast	czytaj
407	4	radami	rodami.
»	32	pullatos	pollutos.
408	4	zostawia	zostawiała.
»	przedostatni	po Prusy	dodaj mają.
»	»	po u Litwinów	dodaj są.
410	9	Wybieralni	Wybierali
»	27	wzbudzały	wzbudziły.
411	6	opuścić jedno mieli.	
413	22	prawa	prawe.
»	29	uzmysłowiane	uzmysłowione.
418	27	już	cóż.
423	26	po Europą położyć przecinek.	
425	16	To	Ta.
426	33	bo	ba.
432	7	przywieszany	przymieszany.
434	30	Pskwem	Pskowem.

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.